Rok X. Styczeń, luty 1908. Nr. I. i 2.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Wyspiański — jako wieszcz narodowy.

Czy to lasy sosnowe się kłonią?
Czyli wiatru przygięte pogonią?

Nie! to się głowy polskie tak pochyliły i nie wichrem przygięte, lecz ciężarem ołowianym ciszy żałobnej. Ciszy smutku i przerażenia, jaka w narodzie całym zaległa na krótką wieść:— Wyspiański umarł. Wyspiański umarł; więc cóż? Szydzono z niego jawnie i otwarcie, — nie żałowano sobie. Odpychano obojętnie płody jego najserdeczniejszych porywów. Jego witraże— poematy, na ukochany Wawel — palladium ducha polskiego — przeznaczone, odrzucono, jako dziwactwa. Na gigantyczne zaofiarowanie się z odnowieniem kościoła Jasnogórskiego — świątyni ludu polskiego — wzruszono ramionami. W dramatach jego wskazywano sobie przedewszystkiem dziwolągi językowe. Skądże teraz ten nagły smutek i przerażenie?

Bo, gdy umiera człowiek, to ustają nagle wszelkie stosunki do niego — osobiste, przypadkowe, drugorzędne, ustają wszelkie stosunki z zewnętrznością jego związane i wyłania się przed otoczeniem nagle i w całej bezwzględnej czystości swojej, zmarłego wewnętrzna istota.

To też, gdy umarł Stanisław Wyspiański — poeta i malarz z Krakowa, zerwały się nagle nici, które łączyły jednostki z ty-

mi lub owymi szczegółami twórczości artystycznej Wyspiańskiego; ustały prądy, którymi Wyspiański-artysta pociągał do siebie lub od siebie odpychał pojedyńczych ludzi. Wszystko to — przejściowe i doczesne znikło ze śmiercią człowieka z przed oczu jednostek. Natomiast przed oczyma narodu zarysowała się z tem większą, z tem bardziej przejmującą jasnością istota wewnętrzna twórcy, ta postać, która już nigdy od narodu nie odejdzie — Wyspiański wieszcz!

Wieszcz, którego nie znała Polska od półwiecza, a którego potrzebowała tak bardzo! Wieszcz, którego naród miał wpośród siebie, a którego poznał dopiero, gdy go w szeregu żywych nie stało.

Ale go poznał w chwili odejścia i pożegnania, i przeraził się, że już go traci.

I załkał głębokim bólem, że już go wpośród żywych mieć nie będzie.

Wieszcz? Czemże jest wieszcz?

Najpierwszym duchem narodu, jego sercem najczulszem, najczystszem sumieniem, harfą jego duszy, piorunem jego myśli, jego wolą ukrytą, jego czynem objawionym.

Wieszcz jest wysiłkiem ostatnim, na jaki się może zdobyć naród, który blaskiem nagłym wybucha, jak płomień gasnący i mimo nocy, na naród wschodzącej zostawia po nim wspomnienie jasności.

Wieszcz jest krzykiem nagłym, co z piersi śpiącej wybucha, rozdziera ciszę snu narodowego i jak dzwonu potężnego głos wstrząsa powietrzem, rozchodzi się falami, aż hen! w najodleglejszych serc zakąty, — świadcząc, że w narodzie uśpionym nowe już tętnią siły, siły wiosenne, twórcze, niepohamowane.

Są serca wybrane, które wszystkie poruszenia serc rówieśnych — ciche, najcichsze garną i skupiają w sobie, niby w ognisko wielkie — i biją mocnym, wzmożonym tętnem tych wszystkich serc razem.

Są serca dwakroć wybrane, które skupiwszy w sobie wszystkie promienie serc innych — słabe, najsłabsze — potrafią przerobić je na snopy jasności ogromnej, olśniewającej i rzucić je na drogi narodowi. Te, dwakroć, wybrane — to są serca wieszczów.

Mieliśmy wieszczów różnych.

Jeden wzbił się na najwyższe szczyty miłości, jaką syn matce-ojczyźnie ofiarować może.

Drugi ukazał nam przeszłość naszą w największych blaskach, w najwspanialszych, najbardziej boskich i najtragiczniejszych jej rysach.

Trzeci, — szukając stroskanym sercem przyszłości dla Ojczyzny — tułaczki, stworzył dla niej siedzibę wieczystą w kryształowych pałacach ducha, dał jej panowanie — zaświatowe.

Wyspiański inną obrał drogę, musiał zresztą obrać.

Tamci tworzyli wśród największej gorączki czynu, wśród rozgwaru wielkich wydarzeń i wśród zgiełku klęski.

Wprawdzie runął w pożodze dom, ale jeszcze kurzą się świeże gruzy i wśród nich biegają w rozpaczliwem zakłopotaniu domownicy, kłócąc się często o to, kto nieszczęścia sprawcą, ale wszyscy jeszcze tak mają żywo w pamięci dom, każdy jego sercu drogi kąt, że nikt z inną nie potrafiłby żyć myślą, jeno z tą, że ruina natychmiast odbudowaną zostanie.

Wyspiańskiego inna wydała epoka.

Zamilkły dawno nie tylko grzmoty burzy, ale już nawet brzęk kajdan przestał dolatywać z Sybiru. Częściej dochodził z tamtąd dźwięk złota, w inżynierskich przebieranego kieszeniach. W kieszeniach Polaków, co całą polskość sprowadzili do odwiedzania raz do roku konfesjonału, a i na tę pobożną uroczystość jeździli w karecie z zapuszczonemi firankami.

A w kraju prowadzono pracę organiczną. Zabrano się do podniesienia go z ruiny, do opatrywania i gojenia ran, do wzmacniania się... Ale gdy się już z ruiny otrząśnięto powoli, gdy już rany wydobrzały potrosze — pozostał przecie nałóg stąpania na palcach z dni choroby wyniesiony, dążeniem głównym pozostało zawsze najgorętsze pragnienie chorych — wzmacniajmy się. I wzmacniano się.

Szlachetni robili to z myślą o dobrze ogółu, ale tłum pojął to po swojemu. Nie głoszono wprawdzie: jedz, pij i popuszczaj pasa, bo i nie bardzo było z czego; ale wypisano w katechizmach: „czyń każdy w swoim kółku, co każe duch boży!“...

I w końcu wszystko, co się nie tyczyło żłobu stało się zgubą i warcholstwem, stało się rewolucyonizmem i masonerya.

I rozwielmożniło się na ziemi polskiej tchórzostwo, i rozpanoszyła się na ziemi polskiej małoduszność, i rozpleniło się

szeroko pokolenie, które odegnało od siebie wszelką myśl i wszelkie dążenia ku górze, i wszelkie ukochanie, i marzenie wszelkie i zamknęło się w poziomym, ciasnym, tragicznym dążeniu: — „aby żyć! aby żyć“!

Okropne pokolenie, które gdy dochodziło chwilami do świadomości swego życia, to w nim samym serce truchlało z rozpaczy; pokolenie, które jego własny przedstawiciel u Wyspiańskiego charakteryzuje z niesłychaną trafnością i z przejmującą grozą, w tym obrazie:

Moja krew, moja krew, —
Czy ja wiem, — okrzyk mew,
Gdy gonią ponad skały,
Okrzyk mew osmętniały,
żałośliw, straszny,
gdy od brzegu odbiegły daleko.
Morze ciche, strop się chmurzy.
Ale burza i orkan daleko.
Tylko głuchość i pustka bezmierna, —
a tu skrzydła rozchwiane do lotu
nie pragną, nie pragną powrotu
i wiedzą, że tam gdzie dążą,
wylądu szukać daremno;
przekleństwu swojemu wierne,
lecą, — i nie śmieją ustać,
aż krew do ust pocznie chlustać
ze znużenia, — wtedy padną,
łzą nie pożegnane żadną,
bo śmierć ulga, ulga zgon.

Ptaki, rzucone w lot fatalną siłą, przeznaczenia, nie umiejące nic innego prócz trwania w locie.

Tak było na powierzchni. A w dole, w głębi?

W głębi, działy się dziwne, wielkie przeobrażenia; nieoczekiwane dla autorów skutki wzmocnienia się.

Rozprostowywał grzbiet od pracy, podnosił głowę i wyglądał z chaty, ze swego podwórka codziennych zatrudnień — chłop. Ujrzał świat szeroki, wielki świat — i zadumał się. Jak tu się do tego świata zbliżyć, jak się ostać wobec jego ogromu? Zaczął szukać czegoś, co by go ze światem łączyło i czegoś,— co by go, robaka, potęgą swoją wzmogło: — począł rozglądać się za Ojczyzną.

Rosła młodzież, młodzież zdrowa, która chciała żyć, nie

pilnować życia, nie wysługiwać się mu, chciała marzyć, kochać, nienawidzić, czynić. Rosło pokolenie Radków, Zygierow, Janków al de Baranów. Młode serca namiętnym pożądaniem potrzebowały ideałów, w imię których mogłyby żyć i czynić.

I zwracano się z utęsknieniem i radością ku dawnym wieszczom. Z ich pism tryskał pö dawnemu wieczyście rzeźwiący zdrój. Z ich dzieł czerpano wodę, serca krzepiącą, ale niepodobna z nich było zaczerpnąć światła, rozjaśniającego drogę. Bo od czasu, gdy oni żyli, tyle się na świecie zmieniło w rzeczach i w myśli ludzkiej — w nauce. Zresztą nieznano już ich w ich postaci pierwotnej, czystej. Przez pokolenia całe warstwy tłomaczeń przesądnych do tych dzieł przylgnęły, otaczając je mgłą i fałszem.

Rozpoczęło się więc szukanie, zaczęło się gorączkowe tworzenie ideałów. W najrozmaitszych kółkach i kółeczkach, w głęboko zakonspirowanych zgromadzeniach i pracach tworzyły się powoli ideały noworodzącej się — Polski. Zaś jednocześnie świtały, i rozpalały się one w duszach wybitnych jednostek — poetów i polityków.

Ale nikt chyba nie szedł do nich tak odrębną i samotną drogą, jak Wyspiański. Przez Matejkę mając zwrócony wzrok ku dziejom Polski i przez Kraków stary, w nich zaczął szukać podstawy życia i z odwagą, na którą stać tylko geniuszów, postanowił przeżyć je od początku, przeżyć sam jeden. Sięgnął więc, aż do najpierwszych krynic istnienia narodowego, aż do prasławiańskich Legendy czasów, i od nich rozpoczął olbrzymi pochód. Ale nie po to, by jak Słowacki całe dzieje nasze na poezyę, na mistyczny poemat ducha polskiego przerobić. Nie, jemu do współczesności było pilno, jeno chciał, żeby się świat nasz nie zaczynał ani czterdzieści, ani siedmdziesiąt ani sto lat temu, chciał by współczesnośś nasza korzeniami sięgnęła aż do odwiecznych piastowej potęgi czasów. On naprawdę chciał z poezyi swojej uczynić „arkę przymierza między dawnemi i nowemi laty“. Więc zatrzymuje się na punktach szczytowych dziejów naszych, więc wżywa się w ich najpotężniejsze postacie, w ich serca się wczuwa, z ich myśli światła iskrę zaświecić pragnie, ale z tą iskrą spieszno mu do chmurnego, posępnego dziś. Ku temu dziś zwraca się sercem ciągle, a nie tylko troską dręczony, o to, żeby promieniem jasnym przebić wreszcie otaczające je

chmury, by stęsknionym wzrokiem ujrzeć upragnione szczęśliwe jutro. I zaczerpnąwszy na szczytach naszej drogi dziejowej tchnienia wspaniałego, wielkiego, pełnego życia — z tym rozkazem życia wraca do doby dzisiejszej. Nakaz życia — oto zasadnicza treść wszystkich Wyspiańskiego utworów. Ale nie żebraczego życia chce dla nas Wyspiański, nie życia niewolników, co wiedzą, że na stracenie są przeznaczeni, a mimo to drżą o każdy dzień dłużej marnego istnienia, nie! — szerokiego, pełnego, dostojnego życia pragnie i wymaga on dla Polski. Ale jakże to piękne, to mocne życie osiągnąć, jak je urzeczywistnić? Przecież mieliśmy ewangelie narodowe i przykazania własne — a zmarnieliśmy. Mieliśmy wolność nieść po całej ziemi na końcach lanc i szabli naszych — a oto pokornie musimy znosić razy knuta.

„Już było tych prawd bez liku dla nas“! — i chyba nigdy gorszych szlachetność nie znała zawodów. Więc rozpoczyna Wyspiański wielką rewizyę wszelkich prawd, wszystkich przykazań i podstaw etycznych, jakie kiedy najszlachetniejsze dusze polskie polakom ku wcieleniu stworzyły. Najogólniejszy swój wyraz i najjaskrawszy znalazła porozbiorowa ideologia moralna Polski w legionach. Legiony — nie te tylko napoleońskie — lecz i te, co na Wołoszczyźnie, i na Węgrzech i w Turcyi i tylekroć się do życia i boju zrywały — najdosadniejszy stanowiły wyraz polskiej idei posłannictwa bicia się o wolność, gdziekolwiek tylko taka walka zawrzała; spieszenia na każdą wrzawę buntu, gdzieby się ktokolwiek przeciw przemocy zerwał, a zawsze w przekonaniu, że darząc swobodą innych, — także o własną walczymy wolność, że siejąc kości polskie po świecie całym – odkupienia sprawie służymy, że w tych pielgrzymich wędrówkach zbrojnych — do nowej Jeruzalem polskiej zdążamy.

Tego więc symbolu chwyta się Wyspiański, gdy przystępuje do jeneralnej rozprawy z całą świątnicą moralności polskiej. „Legion“ — rozprawie tej imię. Z ideą legionów ściśle się splotła, a może z niej bezpośrednio nawet w zmienionych warunkach wykwitła inna jeszcze prawda moralności polskiej — nauka o chrystusowości Polski, wiara w odkupienie przez cierpienie zbiorowe i samozaparcie się jednostek. I tę ideę stawia Wyspiański przed sąd swój w „Legionie“.

Wciela się więc we wszystkie duszy polskiej pokutne ekstazy, we wszelkie jej odkupicielskie marzenia, we wszystkie

wiary w moc papieżów i cudów, — bierze je wszystkie po kolei w pierś własną, i wcielony w postać tego wieszcza, który nie tylko w poezyi swej ofiary miłości najwyższej dla Ojczyzny spalił, ale i życie swe w czynie nieustannym w ofierze tej złożył, wcielony w Mickiewicza postać — prowadzi garść pielgrzymów wszystkimi po kolei szlakami prawd polskich — ku nowej Jeruzalem. I cóż się staje?

Oto znikają nam z przed oczu, przykuci do barki płonącej, do barki, — co przez wzburzone, potworne fale pędzi, a na której Tanatos ster wodzi. W śmierć, w nicość, w zatracenie— prowadziły drogi najszczytniejszych prawd polskich!...

Z takim wynikiem wychodzi Wyspiański z podjętego badania dawnych podstaw narodowej etyki polskiej, i wynik ten ogłasza narodowi w „Legionie“. Lecz nie znalazłszy podstaw do życia w romantycznej etyce polskiej nie stanie on, nie załamie rąk, poszukiwań nie przerwie. Wierzy nakazowi życia, którego tajemnicę umie zdobyć, on — Dante polski — pójdzie w dalszy krąg polskiego piekła — we współczesność naszą.

W krąg ten wstępuje Wyspiański w „Weselu“.

W szeregu scen z życia wziętych i życiem tętniących stawia on nam przed oczy całą Polskę ówczesną: Polskę jawną, legalną Polskę z przed sześciu lat. Przesuwają się przed nami wszystkie jej pokolenia i to w wylewach serdecznych, to w rozmowach drobnych, bagatelnych, rozbawionych, a zawsze niezmiernie znaczących — odsłaniają swe dusze. Znękane, stoczone żebraczem życiem na próchno, młode, roztęsknione w kazamatach piwnicznych, żądne blasku ciepłego i mowy krzepkiej, wreszcie drzemiące lub budzące się, sił rwących pełne, lecz zawsze jeszcze mocy swej na wpół świadome — dusze chłopskie. Tańczy wesele, na dworze wicher miota się jesienny, szarpie drzewami i rwie liście z gałęzi, w mrok je głęboki ciskając. A wewnątrz chaty huczy muzyka: piskają skrzypki, łka w zapamiętanie klarnet, huczą basy. Tupot nóg. Późna godzina, i nie pierwsza to już noc...

Rozkołysały się dusze. Niezwykłem otoczeniem, krzepkim, upajającym rozmachem chłopskim porwane, zmiękły mieszczuchy. Jak z wosku miękiego, wszystko z nich teraz zrobi ręka przeznaczenia; wszystko co się z nich zrobić da... Huczy wicher. Pełga lampka w ustronnej izbie. Za ścianą dudni muzyka i tu-

pot taneczny. Poryw wiatru nagle otwiera drzwi. Zaszeleściało, zaszumiało. Otwartemi drzwiami sunie się niezgrabne widziadło. Słomianny chochoł: — Przeznaczenie.

Pod jego czarem nikną i usuwają się na plan drugi ludzie codzienni, na widownię występują osoby dramatu: wartości tych ludzi, tych pokoleń wewnętrzne wartości społeczne. W rozmowach ich dźwięczy głos przeznaczenia, waży się los. Później ludzie codzienni, aktorzy nieświadomi, odegrają tylko to, co się teraz rozstrzygnie. Tu rozgrywa się dramat właściwy i koniec jego późniejszy już z góry wiadomy. Nie oprze się naród ani na tym wodzu opinii publicznej, co z sercem na proch stoczonem nad przepaścią stoi, bez świadomości dróg; ani na tym poecie, co w Polsce kocha tylko to, co było gestem i pozą piękną, ani na tym innym, co się z chłopami brata, a któremu się butne hetmany śnią. Z nich żaden nie ma w duszy tej mocy, coby ze świeżą siłą ludową połączona stała narodowi za podstawę do zbiorowego czynu i do potężnego, pełnego, nowego życia. Więc chociaż bierze z nich jeden złoty róg — koniec z góry wiadomy.

Jeszcze raz potoczy się nad ziemią polską zły rechot tryumfujący przeznaczenia, jeszcze raz zawiedzie chochoł swą rozpaczliwą piosnkę:

miałeś chamie złoty róg...
ostał ci się ino sznur...

I znowu zgrzyt tylko! znowu zawód? Nie, nie, nie!

Prawda życia i prawo jego zdobyte być musi.

I jeszcze raz zstępuje Wyspiański w polskie piekło, aby obwieścić narodowi — „Wyzwolenie“.

Duch narodu, wcielony w postać największą, w jaką zaklęła go poezya nasza — jako Konrad ocknął się znowu, i żądzą wolności party, sposobi się do dzieła. Schodzi pomiędzy współczesnych i budzi do czynu. Ale przedewszystkiem szuka samego siebie, szuka skupienia się, całkowitego zestrzelenia się z wielką, mocną prawdą, z prawem życia.

I znów boryka się z całą współczesnością i ze wszystkimi przeżytkami w niej dawnych wiar polskich, zmaga się w samotności; ze wszystkiemi najgłębszemi zagadnieniami bytu narodowego, aż wreszcie jest zwycięzcą. — Zdobywa prawdę i prawo

życia. Z pochodnią światła tego staje przed narodem i myśl jego, jeszcze dawnemi nałogami skutą, spiżowemi uderża słowy;

Harpio narodu!...
— — — — — — — —
— — — — — — — —
Poezyo precz!!! Jesteś tyranem!!

I to mówi poeta? Nie, to mówi wieszcz. Nie ten, co igraszką słów misternych ducha usypia, lecz ten, co prawdy spiżowemi dźwięki ducha budzi. Ten, co odczuł żarliwą tęsknotę polskich serc do ideału — podstawy życia, co całą potęgą ducha swego ku ideałowi temu wystrzelił, i przebił mgły, i opary, i chmury, istnienie nasze mroczące, i otworzył myśli polskiej gościniec wolny, bezkreśny — ku promiennemu jutru zmartwychwstania.

Ku czci Wyspiańskiego.

Wiersz wygłoszony w Monachium dnia 14-go grudnia 1907 r. na uroczystości ku uczczeniu pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

Pomarli bezdzietni Popiele,
I naród pozostał bez króli,
A chociaż stracił niewiele —

Bo króle truli —
To jednak płakał ostatniego własta.
Lecz, gdy Popiela w trumnicy zakuli,

Do stołecznego podążyli miasta
Z tego, co jedyny ich krzepił, wybrali —
Wybrali Piasta.

I nam Popiele z ducha królowali,
Bo od popiołów wiodło się ich miano.
Choć kołodziei ród i ród kowali

Rósł, daleko jeszcze było rano,
Bo naród na grobowych królów swych był dumny,
— Tak pewnie nigdzie królów nie kochano,

Chociaż ich celem jeno grób był tłumny!
A kiedy zmarli, w sercach ich grzebano,
A serca z tego stały się, jak trumny.

Aż wyrósł duch ogromny, niebosiężny,
Który, choć tykał jasnym czołem chmur,
Na ziemi twardo stał, jak słup mosiężny,
Jak głaźnie skał, śród tatrzańskich gór.

Wstał wielki duch, co w sercu miał płomienie;
Popioły spalił na żywotną sól;
I poszedł rzucać w nowe pokolenie,
Aby się wzmogła płodność naszych pól.

Żelazną obręcz włożył na swe skronie,
A jako berło wziął do ręki młot;
Bo w twardą wolę zakuł serca tonie,
I słowa jego były jako grzmot.

W zagrody jego tęgim ostrokole
Dwoje cherubów stanęło u wrót,
I dali mu potęgi moc i wolę,
By ku potędze wielkiej naród wiódł.

Z niegośmy wszyscy wzięli to pragnienie
Ogromnych głosów i dalekich ech —
Z niegośmy wszyscy wzięli to sumienie,
Któremu każda strata zwie się grzech!

Bo z jego ducha wskrzesła myśl narodu,
Za myślą wola i bezmiary sił.
I naród stanie śród ludów pochodu
Tak szanowany, jako dawniej był.

Bo nie już we więzach naród cały;
Wyzwolon stanął krzepki jego duch.
Kajdany ciał on będzie rwał w kawały;
Rozmiele wrogi w szary pył i puch.

Na świeżym grobie szary głaz
Lśni z pod wawrzynów ciemnych liści —
W wietrze jak cichy głos niewieści,
Coraz to smutniej uroczyściej,
Powiędły, drżący liść szeleści:
Już zgasł, już zgasł...

Na rąbkach liści osiadł szron,
Nie zmyty żadną łzą gorącą,
Śród białej ciszy rozmodlenia. —
Aż jakieś wielkie uderzenia
Wieczornej ciszy baśń zamącą,
To bije dwon!

Szepcą zbudzone z cichych głusz
Gałązki bluszczu i wawrzynu
Znać z cichych szeptów bez wyrazu:
Czekają wielkiej chwili czynu,
O którą pyta ktoś z pod głazu:
Czy już? czy już?

Na świeżym grobie stary głaz
Lśni z pod wawrzynu ciemnych liści —
W wietrze, jak cichy głos niewieści,
Coraz to smutniej, uroczyściej,
Powiędły, drżący liść szeleści:
Już zgasł, już zgasł. —

Tak krótko żył jak idei skra,
Zrodzona nagle w duszy myśliciela,
Co chociaż niknie; jednak w czyn się wciela —
Tak krótko żył, a jednak, jednak trwa!

Dziś odszedł nas narodu duchem Piast,
Co nas zawracał zaszłych na manowce,
Co z naszych pól przemożny plewił chwast
Choć ponad grobem nie stał żaden syn,
Co ojca w myśl wielki wlałby czyn, —

Nie przed bezdzietnym chwiały się pokrowce,
Bo liczni będą z ducha pogrobowce!

Z nasza wolą stać się może cud,
Choć Ziemowita poskąpiły losy. —
Niech się ozłocą w jasnym słońcu kłosy,
A Ziemowitem będzie cały lud!

Lech Suchowiak.

Bilans.

Od pewnego czasu w Królestwie Polskiem wśród żywiołów grupujących się około kierunku demokr. narod., a nawet śród samych jego twórców daje się zauważyć pewien rozdźwięk, pewna różnica zdań w zapatrywaniu na obecną politykę polską, ta różnica zdań znalazła już oddźwięk w prasie. Jak z jednej tak z drugiej strony podają ostre zarzuty. Dotyczą one jednak przeważnie poszczególnych artykułów i zdań, a prawie nie poszukują istoty kwestyi. Tymczasem źródło nieporozumień tkwi niewątpliwie znacznie głębiej. Tkwi ono jak już powiedziałem w różnicy zapatrywań na dzisiejszą sytuacyę polityczną i na rolę społeczeństwa polskiego wobec niej. Zwrócił już na to w części uwagę pan Tadeusz Sowiewski w jednym ze swych artykułów w „Narodzie a Państwie“, nie rozwinął jednak tej kwestyi szerzej. Różnica ta polega, na niejednakowem zapatrywaniu się na konstytucyonalizm rosyjski i na obecną jego fazę. Gdy podług jednych konstytucyonalizm w Rosyi jest rzeczą najbliższej przyszłości i wobec tego jednem z najpierwszych zadań naszych jest dopomaganie mu i walka parlamentarna, prowadzona według wszelkich zasad parlamentaryzmu europejskiego, podług drugich konstytucyonalizm rosyjski jest dziś jeszcze rzeczą bardzo daleką, a pseudoparlamentarne instytucye tylko areną, dla przypomnienia się światu i prowadzenia akcyi w celu uświadomienia i przyśpieszenia dojrzałości politycznej własnego społeczeństwa. Oficyalne stronnictwo demokratyczno - narodowe hołduje pierwszemu zapatrywaniu, żywioły zaś niezadowolone z jego polityki dzisiejszej drugiemu. Ażeby te różnice należycie zrozumieć należy wyświetlić genezę dzisiejszego kierunku polityki

polskej należy przeprowadzić niejako bilans naszej polityki narodowej za ostatnie lata. Gdy wybuchnęła wojna rosyjsko-japońska a z nią dały się zauważyć pierwsze objawy wrzenia wewnątrz państwa rosyjskiego, opinia narodowa oczekiwała wielkiej akcyi politycznej zmierzającej ku usamodzielnieniu kraju ku unarodowieniu wszystkich jego instytucyi ku zaprowadzeniu języka polskiego we wszystkich dziedzinach życia publicznego. I rzeczywiście taką akcyę przygotowywano a nawet ją rozpoczęto w postaci walki o język polski w gminie, o unarodowienie szkolnictwa i t. p. Akcya ta jednak nie mogła się należycie rozwinąć dzięki wrzeniu i anarchii, która ogarnęła kraj cały i zaabsorbowała wszystkie czynne siły polityczne. Nie czas było na walkę o nowe zdobycze, gdy trzeba było ratować podstawy życia narodowego, dobytek wiekowej kultury i cywilizacyi. Tymczasem kryzys rosyjski coraz dalej postępował, wciąż otwierały się nowe i nowe horyzonty, trudno było nie uledz złudzeniu bliskości konstytucyi i rządów parlamentarnych w Rosyi. Wśród takiego nastroju psychicznego społeczeństwa przychodzi ustawa o Izbie Państwowej i manifest konstytucyjny. Nic dziwnego, że uwierzono już wtedy naprawdę w nową erę i wskazano nam jako największe zadanie chwili bieżącej zjednywanie opinii Rosyi dla Polski i działalność parlamentarną. Stąd udział i stanowisko nasze na zjazdach ziemców rosyjskich, stąd nasza akcya parlamentarna. Przyjęcie jednak tego stanowiska pociągnęło za sobą konsekwencye. Akcya parlamentarna a właściwie chęć osiągnięcia za jej pomocą realnych zdobyczy politycznych pociąga zawsze za sobą, pewien lojalizm państwowy, ze wszystkimi jego skutkami. Na tem też stanowisku stały delegacye nasze na zjazdach ziemskich na tem stanowisku stanęła i reprezentacya nasza w obu Izbach Państwowych. Okrzyczane głosowanie za kontyngentem rekruta w drugiej Dumie było niewątpliwie konsekwencyą tej zasady. Był to jednak kapitał wypożyczony dłużnikowi, który nie tylko zdradzał niewypłacalność, ale nawet nie starał się tego ukrywać, że płacić wcale nie zamierza. Akcya ta niewątpliwie nas zawiodła. Realnych zdobyczy w tej akcyi nie otrzymaliśmy żadnych, i niema widoków byśmy je w najbliższej przyszłości otrzymać mieli. Akcya ta natomiast przyniosła nam pewne szkody. Ogromną szkodą już jest samo to, że okres czasu tak długi i tak odpo-

wiedni dla pracy nad podniesieniem świadomości i aspiracyi narodowych i politycznych społeczeństwa zmarnowaliśmy bezpowrotnie.

Samowiedza polityczna naszego społeczeństwa uczyniła niewątpliwie duży postęp w ostatnich czasach, ale nie w tym stopniu jakby to mogło być przy skierowaniu wszystkich naszych kroków i posunięć politycznych ku temu celowi, w niektórych zaś punktach świadomość ta poniosła nawet dość duży uszczerbek. Zauważyć się daje niewątpliwie w ostatnich czasach ogromne obniżenie ideałów narodowych społeczeństwa. Idea niepodległości nigdy nie była dość silnie zakorzenioną w umysłach społeczeństwa naszego. Miała jednak szeregi swych zdecydowanych zwolenników. Dziś nietylko świadomość jej się nie rozszerzyła, nietylko, że nie stała się ona dominującą w społeczeństwie, ale owszem nawet w tych szeregach zmalała, skarlała, przestała być przedmiotem sporów partyjnych i znamieniem odróżniającem stronnictwa od siebie. Myśl zbiorowa utraciła świadomość i oryentacyę. Nasze wszystkie wystąpienia, cała nasza prasa bodaj że zapomniały zupełnie o społeczeństwie polskiem, natomiast były obliczone prawie wyłącznie na Rosyę· Społeczeństwo nasze nie nawykłe do oryentowania się w zawiłych sytuacyach politycznych, nie mogło dobrze odróżniać co się pisze pro domo sua, a co pro foro externo. I jedno i drugie przyjmowało za dobrą monetę i sobie przyswajało. Nasze ciągłe zapewnienia o lojalizmie państwowym o zaniku w nas wszelkich dążeń seperatystycznych, zaczęły przenikać w umysły. Przeciętny obywatel Królestwa powoli poddawał się tej suggestyi i uczył się myśleć sposobem myślenia obywatela państwa rosyjskiego, a nie, nieistniejącego coprawda w rzeczywistości ale żyjącego w świadomości pańtwa, polskiego. Z punktu widzenia państwowości rosyjskiej zaczęto u nas rozstrząsać i decydować najważniejsze zagadnienia polityczne mające dla nas pierwszorzędne znaczenie. Nawet potrzebę autonomii nie uzasadnia się już dziś u nas naszymi ideałami niepodległościowymi, ale odrębnością kraju od państwa, niemożliwością decydowania wszystkich spraw z Petersburga i t. d. I to się czyni na zgromadzeniach przedwyborczych nawet na tajnych wiecach ludowych tak, jakgdyby myśmy tu nie byli u siebie atoli przed oczyma Rosyi i wobec niej swe żądania uzasadniali. Nie potrzebuję chyba dowodzić jak zgubną

jest ta taktyka, jak rozkłada i niszczy ona świadomość narodową, jak obniża lot ideowy, społeczeństwa. Jedność Królestwa z krajami zabranymi była przykazaniem narodowem w całej naszej historyi porozbiorowej. Tą jedność manifestowano zawsze przy każdem silniejszem podniesieniu uczuć narodowych, przy każdym czynie narodu. Hasło połączenia się z braćmi z nad Niemna i Wilii towarzyszyło wszystkim naszym krokom w przeszłość. Nasza akcya autonomiczna i nasze ciągłe podkreślanie, że ograniczamy nasze aspiracye wyłącznie do Królestwa Polskiego, wreszcie entuzyastyczne artykuły z tego powodu w prasie rosyjskiej, skwapliwie powtarzane przez pisma nasze sprowadziły w umyśle przeciętnego obywatela pojęcie Polski do 10 gubernij Królestwa Kongresowego, wyrwały ze świadomości mas i ze sfery ich pożądań to, co było treścią naszej dotychczasowej historyi, co jest jej chlubą i zasługą wobec cywilizacyi. Poczuliśmy niejako mur wzdłuż Niemna, Narwi i Bugu i zdawało się nam, że do niego tylko Polska dochodzi. Społeczeństwo zaś kresów gdzie i przed tem węzły polskości nie były tak silne, znalazło niejako w tem rozgrzeszenie dla swej obojętności dla sprawy narodowej i niejako uzasadnienie wszczepianej w niego przez rządy zaborcze maksymy wypowiedzianej przez Aleksandra II. w Wilnie: „Tu nie Polska, Panowie“. Słowem jednem myśl polska polityczna poszła na bezdroża zatraciła świadomość swej tradycyi, zgubiła dotychczasową linię oryentacyjną, a nowej nie znalazła.

Ale nietylko ujemne skutki akcya ta przyniosła sprawie polskiej wewnątrz własnego społeczeństwa, ale uczyniła to także i w opinii Europy; Wprawdzie w ostatnich czasach nie byliśmy przedmiotem zbytniej miłości i troskliwości ze strony Europy. Często padały pod naszym adresem nawet bardzo ostre uwagi. Europa bała się kwestyi polskiej, była ona dla niej zgrzytem własnego sumienia, który starano się zagłuszyć w obawie by kwestya ta znowu nie wypłynęła i nie stała się dużo znaczącym czynnikiem w polityce międzynarodowej. Dziś wprawdzie ze wszech stron dolatują nas wyrazy sympatyi, ale w wyrazach tych, brzmi nadewszystko zagłuszająca wszystkie inne, nuta zadowolnia, że wreszcie Polacy zarzucili wszystkie swe dalsze pragnienia i idee, że zadawalniają się oni szerszą lub szczuplejszą autonomią i to tylko w granicach Królestwa Kongresowego,

że wreszcie kwestya polska już nie będzie niepokoiła dyplomacyi europejskiej. Dla Europy już dzisiaj przestajemy być niebezpieczni, widmo państwa polskiego i to państwa aż po Dniepr i Dźwinę znika, co najwyżej można o nas będzie mówić, jak o jakichś macedończykach lub zbuntowanych szczepach sułtanstwa marokańskiego. Nawet w Rosyi ku której akcya ta w całości była skierowana nie osiągnęliśmy powodzenia. Nie zyskaliśmy tam wcale sobie, trwałych i wiernych sojuszników. Już dziś wszystkie stronnictwa rosyjskie z kadetami włącznie nie spieszą z zadośćuczynieniem naszych potrzeb narodowych. Kwestya polska stała się dla nich rzeczą znaną i pozbawioną grozy. Rosya bać się dziś nas przestała. Wpierw obawiano się, naszych aspiracyi niepodległościowych, naszych pretensyi do krajów zabranych, pretensyi, którym nie mógł odmówić słuszności nawet Witte, który w swym memoryale tajnym do cara powiada: „Powinniśmy się liczyć nie z historyczną przeszłością ale z realną rzeczywistością. Aczkolwiek kraj Zachodni stanowi kolebkę narodu rosyjskiego pomimo to on ciąży ku Polsce“. Ażeby tylko te nasze aspiracye przygłuszyć Rosya była gotowa na szerokie ustępstwa, to też przy pierwszym kroku z naszej strony obietnice ztamtąd posypały się jak z rogu obfitości. Ale gdy pomimo iż nie zanosiło się wcale na ich realizacyę, pomimo, że spadały na nas ciągle nowe ciosy ze strony państwa my staliśmy wciąż wiernie na zajętem stanowisku lojalności państwowej, moskale poczuli się zupełnie bezpiecznymi na swych kresach zachodnich poczuli się panami Królestwa Polskiego, a już niepodzielnymi gospodarzami i władcami w krajach zabranych i swą chęć do szerokich ustępstw na naszą korzyść odrazu skrócili. W zjednywaniu opinii Rosyi dla nas poszliśmy za daleko, weszliśmy zupełnie na drogę ugodowców dawnych i dla tego straciliśmy tu oręż, który na tę opinię najwięcej bodaj że potrafi, oddziałać, straciliśmy — strach przed nami.

Widzimy więc, że jak w życiu wewnętrznem narodu tak w jego stanowisku wobec Europy i Rosyi akcya nasza nie przyniosła spodziewanych korzyści, a w nielicznych rzeczach wyrządziła nawet ogromne szkody. Zdawałoby się, że już dawno czas nawrócić z tej drogi, dawno czas powiedzieć sobie jasno i otwarcie, że byliśmy dotychczas w błędzie, czas przenieść środek ciężkości polityki polskiej z Petersburga do kraju, czas roz-

począć akcyę obliczoną w pierwszym szeregu na sam naród na jego wartość i dojrzewanie wewnętrzne, akcyę odbywającą się u nas w domu, a polityka petersburgska niech będzie jej dopełnieniem i wyjaśnieniem. Niestety jednak na to nie zanosi się wcale.

Przyznanie się do błędu jest wogóle trudne, jak dla poszczególnej jednostki tak i dla całego stronnictwa tembardziej trudne jest u nas, gdzie przy bardzo słabem rozwinięciu świadomości politycznej społeczeństwa ogół nasz nie umie jeszcze rozróżniać pomiędzy zwykłym błędem nieuniknionym w polityce każdego narodu i stronnictwa, a niezdolnością do kierowania losami społeczeństwa, brakiem umiejętności oryentowania się w sytuacyi politycznej, nieraz nawet niepoczytalnością polityczną. Jeśli przejrzymy artykuły „Gazety Codziennej“ za ostatnie czasy nie widzimy tam żadnej zmiany kierunku pod tym względem. Jak dawniej, tak i teraz bodaj że większość artykułów obliczona jest na Rosyę, a nawet ukazują się artykuły, takie jak „Podbój moralny“ które starają się doprowadzić tę politykę do ostatniej konsekwencyi. Pan Dmowski w swej mowie przedwyborczej zapowiada dalszy ciąg polityki Koła z I, i II. Izby. Wprawdzie dają się słyszeć czasem już tu głosy zaznaczające, że losy nasze zależą od wielu czynników, a nietylko Izby petersburskiej, ale te głosy są przygłaszane przez ogólny kierunek i nastrój tu panujący. W takich warunkach nie przedmiotem zadowolnia, jak to czyni prasa nasza, ale wprost policzkiem moralnym dla nas jest artykuł „Nestora“ w jednym z numerów Rusi, który powiada:

„Po d. 16-ym czerwca wolno było spodziewać się wśród Polaków zupełnego rozczarowania, co do niedawnych nadziei, całkowitej obojętności dla dalszych form zbliżenia się rosyjsko-polskiego i zapoczątkowania odrębnej pracy polskiej gwoli całkiem niezależnemu pokierowaniu swoich losów o własnych siłach. Żadnego wszakże z tych objawów nie dostrzegamy, wśród najenergiczniejszej części społeczeństwa polskiego, która stała i stoi na czele ruchu“. Czyż to oświadczenie publicysty rosyjskiego nie otrzeźwi wreszcie, kierowników naszych z tego zaczadzenia wielką polityką petersburską, czyż nie zrozumieją oni że czas wreszcie rozpocząć, organizacyę życia politycznego w kraju, czas wznowić rozpoczęte, a rozpocząć nowe akcye, że

idąc do Petersburga, nie idą oni po zdobycie łatwego zwycięstwa, ale iść powinni dla tego, by dziś w tak stanowczej i wielkiej chwili przypomnieć społeczeństwu własnemu Europie i Rosyi, że nie w Rosyi nasza historya się zaczęła i nie w Rosyi się skończy. *B.*

Niepodległość a kresy.

Zagadnienie na które mam odpowiedzieć w mym artykule zdawałoby się nie należy do rzeczy wcale trudnych, do rzeczy. co do których szeroki ogół społeczeństwa nie mógł by się zdobyć na jasną świadomość i oryentacyę. Jeżeli jednak spojrzemy na to, co się dziś u nas w tej kwestyi pisze lub mówi, a szczególniej, co myślą o niej w tajnikach swej duszy nawet te żywioły, które zdawałoby się myśl polityczną w sobie dostatecznie rozwijały, zobaczymy niewątpliwie ogromny chaos i zupełną dysoryentacyę w tej tak ważnej dla naszego narodu kwestyi. Sprawa kresów w programie niepodległościowym może być rozpatrywana z trzech punktów widzenia: ze stanowiska przeszłości, tradycyi narodowej, ze stanowiska teraźniejszości, i ze stanowiska przyszłości państwa polskiego. Postarajmy się rozważyć ją ze wszystkich tych trzech stanowisk. Najpierw co do przeszłości. Cała nasza historya nie zna tradycyi państwa polskiego w pojęciu etnograficznem, cała nasza dotychczasowa tradycya jest to tradycya państwa polsko-litewsko-ruskiego. Już Bolesław Chrobry nie zadawalnia się szczupłemi granicami swych dzierżaw, wyrusza na Wschód i dociera do bram Kijowa. To dążenie na Wschód stanowi potem wybitną cechę naszych dziejów; Unia z Litwą, coraz bardziej się zacieśniająca jest cechą w nich dominującą. Ta tradycyjna dążność nie zanika i po rozbiorach. Nasze wszystkie walki, nasze wszystkie wystąpienia polityczne były tej dążności wcieleniem, w niej przedewszystkiem miały swój początek i ją przedewszystkiem manifestowały. Obchody symbolizujące łączności Polski z krajami zabranemi, adresy obywateli województw litewsko-ruskich do rządu narodowego zawsze im towarzyszyły, a nieraz je rozpoczynały. Wprawdzie szkoła krakowska, a z nią też i całe szeregi historyków dzisiejszych zrywa z tą tradycyą, uważa ją za złą, jej przypi-

suje upadek państwa polskiego, przed nią też naród na przyszłość przestrzega. Nie możemy niewątpliwie nie przyznać pewnej dozy słuszności tym wnioskom. Nie możemy nie zgodzić się z tem, że zupełne zaniedbanie granicy zachodniej, przerzucenie całej naszej polityki ku Wschodowi odbiło się w niekorzystny sposób na rozwoju państwa polskiego, nie możemy też nie przyznać tego, że wchłonięcie tak olbrzymiej masy różnoplemiennej przy słabej jeszcze naówczas zdolności asymilacyjnej narodu naszego, wypaczyło nasz charakter narodowy i stało się niewątpliwie jedną z przyczyn późniejszego rozkładu wewnętrznego Rzeczypospolitej. Ale historycy ci nie dowiedli jeszcze i zdaje się nie zdołają dowieść nigdy, że nawet gdybyśmy skoncentrowali wszystkie nasze siły na terenie zachodnim, potrafilibyśmy ten teren opanować, potrafilibyśmy obronić go od zalewu germańskiego, potrafilibyśmy dalej wobec niewygodnych warunków geograficznych stworzyć na niem państwo, któreby nie było tylko igraszką dyplomacyi, któreby miało poważne znaczenie w polityce europejskiej i którego byt nie byłby narażony na ciągłe niebezpieczeństwa, nie potrafili i nie potrafią dowieść, że Moskwa owładnąwszy bez zbytniego trudu ziemie litewsko-ruskie nie stałaby się dla nas sąsiadem stokroć silniejszym i stokroć groźniejszym sąsiadem, którytby stokroć prędzej potrafił zgotować zgubę państwu polskiemu, a w ten sposób i samo istnienie narodu byłoby wystawione na bardzo poważne niebezpieczeństwa, nie potrafili i nie potrafią przekonać nas, że gdyby rozrost nasz w kierunku Wschodu nie odbywał się tak gwałtownie, lecz w drodze spokojniejszej ewolucyi historycznej, gdy odpowiadał on zdolnościom i siłom asymilacyjnym narodu, spowodowałby nie upadek, ale rozwój sił i potęgi państwa i ugruntowałby jego istnienie. Tak więc cała dotychczasowa przeszłość nasza jest obrazem ciągłego dążenia na wschód. Prąd ten niewątpliwie przybrał cechy niezdrowe, odbywał się w zbyt przyspieszonym tępie, był jednak prądem, który wynikał z położenia geograficznego narodu z jego umieszczenia pomiędzy Wschodem a Zachodem, z jego cywilizacyi europejskiej i kultury łacińskiej. Wytworzyło się w ten sposób nawet pojęcie naszego posłannictwa dziejowego, posłannictwa narodu mającego służyć obroną Zachodu przeciwko Wschodowi, narodu mającego cywilizacyę Zachodu nieść na Wschód i tam ją zaszczepiać. Posłannictwo

2*

to stanowi chlubę naszej historyi. Wstydzić się go, ani wyrzekać nie mamy prawa i potrzeby. A sytuacya dzisiejsza. Czyż nie widocznem dziś jest dla nas wszystkich, że nasz obszar etnograficzny nie jest w stanie wyżywić szybko wzrastającej ludności polskiej? Czyż nie przerażają nas wzrastające z roku na rok cyfry wychodźców do Ameryki lub czasowych emigrantów po zarobek w ziemie pruskie. Im dalej tem cyfry te wzrastają i wzrastać będą, nasza zdolność rozrodcza nie maleje wcale, nasza rozpręźność wzrasta nawet. Tymczasem emigracya nasza jest bodaj że zupełnie stracona dla naszej przyszłości narodowej i w bilansie sił naszych nie może odgrywać poważnej roli. Patrzeć obojętnie na takie marnowanie sił narodowych, wówczas gdy ich tak braknie, wówczas gdy o kilka godzin drogi leży teren, gdzieby one z ogromną korzyścią dla narodu zużytkowane być mogły, nie może naród ten, który o swą przyszłość dba, który o niej myśli. A jeżeli rzucimy okiem na Wschód na drugą stronę Niemna, Bugu i Narwi spostrzegamy tam również warunki przemawiające za przynależnością tego kraju do nas. Polskość wprawdzie poniosła tam olbrzymie straty za ostatnie czterdziestolecie, jednak nikt temu zaprzeczyć nie potrafi, że żywioł polski jest tam jedyną, kulturalną siłą kraju i że jemu, a nie komu innemu rządy tu z prawa i słuszności się należą. Polskość w kraju tem się skurczyła, uległa pewnej dezorganizacyi, ale nie straciła swej siły atrakcyjnej, nie przestała asymilować otaczające szczepy, owszem ta siła nawet wzrosła znacznie, asymilacya postępuje w coraz szybszym tępie. Rzadko rozsiane do dziś dnia prawie jeszcze tajne szkoły polskie przepełnione są uczniami i muszą zamykać swe podwoje dla ogromnej ilości dziatwy, która do nich uczęszczać pragnie. Poza Litwinami i Rusinami, których świadomość narodowa właściwie dopiero budzić się zaczyna, zamieszkuje tam ogromne przestrzenie szczep białoruski liczący około 6 milionów głów, szczep który nie ma żadnej świadomości narodowej i nie posiada warunków do jej wytworzenia. W pojęciach tego ludu polskość, a katolicyzm od siebie oddzielić się nie dadzą, co katolickie co polskie co polskie to cywilizowane, kulturalne, a zapominać nie należy, że już dzisiaj jest on w połowie katolickim i że katolicyzm robi tu duże postępy. Wreszcie położenie geograficzne i handlowe, które składa się na wytworzenie z Królestwa i tych

krajów jednego terenu gieograficznego, jednego rynku handlowego, przemawia w dużym stopniu za jego łącznością z ziemiami etnograficznemi. Słowem, nie mamy dziś żadnych warunków, któreby nam zerwanie naszej tradycyi narodowej nakazywały, natomiast są takie, które jej się trzymać zmuszają, zastanówmy się teraz nad tą kwestyą mając przedewszystkiem przyszłe polskie państwo na widoku. Już sam rzut oka na mapę Europy przekona nas czem są dzisiaj gubernie Królestwa kongresowego, nawet z etnograficznie polskiemi częściami zaborów pruskiego i austryackiego w stosunku do pozostałych ziem dawnej Rzeczypospolitej. Czem by było to państwo umieszczone na tym skrawku ziemi prawie bez dostępu do morza otoczone wszędzie przez wrogów, którzy by nawet klinami wcinali się ze wszech stron w jego ciało? Jakiż teren strategiczny by ono przedstawiało? Państwo takie musiałoby z konieczności stać się igraszką dyplomacyi europejskiej, zejść do poziomu dzisiejszej Serbii i Bułgaryi, organizmów, które istnieją tylko dzięki korzystnemu dla nich układowi sił państw ościennych, które się ciągle targują o ich skórę. Jeśli Polska ma być wolną i niepodległą to nie nato, by uzyskawszy zewnętrzne formy niezależności państwowej, de facto dostać się pod wpływy przemożnych sąsiadów, by cała jej polityka, a nawet jej życie zostało uzależnione od wzajemnych stosunków tych ostatnich, by wreszcie być ciągle narażoną na utratę tej niezależności, gdy otaczające stosunki zmienią się, gdy czynniki niezależne od naszej woli i na które my nawet wpływać nie możemy ułożą się nie na naszą korzyść. Ludność polska na tym terenie dusić się będzie, będzie w dalszym ciągu emigrowała za ocean nie mogąc znaleźć sobie wyżywienia i pracy w kraju. Nasz przemysł dziś już poza rynkami wewnętrznymi potrzebuje zewnętrznych rynków zbytu; rolnictwo Królestwa nie jest już w stanie wyżywić zaludniającej go ludności. Tym rynkiem zbytu, tym miejscem skąd produkta rolnicze przywozimy, są dzisiaj już w znacznym stopniu kraje zabrane, na przyszłość one bodaj wyłącznie zostać powinny. Wyrzeczenie się ich jest poderwaniem sił ekonomicznych kraju, a przynajmniej równa się zachwianiu jego równowagi ekonomicznej na czas bardzo długi. Słowem jednem jak przeszłość tak teraźniejszość, tak też i przyszłość pojęte w duchu irrydenty polskiej wymagają od nas objęcia wszystkich kresów naszych w naszych programach

postulatach politycznych. Ale niedość na tem, kwestya ta posiada też ogromne znaczenie moralne dla narodu. Hasło Polski etnograficznej, Polski takiej, jak ją przedstawiłem, nie potrafi porwać nikogo, pobudzić do ofiar, a tembardziej do ofiar ciągłych i stałych. Nie potrafi pobudzić duszy polskiej, której obce są wszelkie drobne zabiegi i niewielkie hasła, a którą dopiero szeroka idea może z letargu wyrwać i do wielkich czynów nakłonić. Jeśli tak jest, zapytamy siebie, dlaczegoż nasza myśl narodowa tak rzadko na Wschód wybiega, dlaczego nasze aspiracye narodowe tam się nie skierowują. Winną tu jak zawsze nasza bierność narodowa, nasza apatya, nasze lenistwo i gnuśność! Nauczyliśmy wprost bać się wielkich haseł, nowych, wielkich, a trudnych kwestyi, gdyż przeszkadzają one nam spać spokojnie, odrywają od szlafroka i pantofli z któremi nam tak dobrze było. Przecież jeślibyśmy raz przyjęli kwestyę kresów do naszego programu narodowego, nie moglibyśmy dalej spokojnie przyglądać się procesom historycznym, które poza Bugiem i Niemnem się odbywają, nie moglibyśmy obojętnie patrzeć na proces odradzania się polskości, który tam obecnie się odbywa, a nawet wprost o nim nie wiedzieć, nie moglibyśmy pozwolić na to, by grasowali tam wśród społeczeństwa polskiego, różni „krajowcy“ podobna im wszelka kanalja polityczna, musielibyśmy skierować tam prąd naszej emigracyi ludowej, musielibyśmy wysyłać tam spore zastępy naszej inteligiencyi, musielibyśmy włożyć w sprawę kresów dużo pracy ludzkiej i funduszów krajowych. Ale na to wszystko nas nie stać, to wszystko nie dogadza naszemu lenistwu i zamiłowaniu do spokoju. Wolimy więc o tem milczeć, wolimy upajać się mniej lub więcej liberalnemi formułkami abdykacyi z polityki kresowej byle wreszcie raz tego mola się pozbyć byle sprawę odroczyć. Ale historya idzie naprzód i na nas nie czeka. To co dziś zdobyć się da, jutro może być straconem i już więcej zdobyć się nieda. Nasza wielka polityka petersburska, polityka na gruncie państwa rosyjskiego bankrutuje coraz bardziej. Czas powrócić już dziś do pracy nad zagadnieniami i potrzebami wewnętrznemi narodu naszego. Pierwszem z tych zagadnień i potrzeb jest obrona kresów tam gdzie one są zagrożone i odzyskiwanie ich tam gdzie one się dziś odradzają, ale dla tego potrzeba, żeby ta sprawa przeniknęła w świadomość ogółu, żeby została zrozumiana jako potrzeba konieczna

i nagła. Hasło „na Wschód“ powinno stać się dominującem w dzisiejszej polityce polskiej. Niech już młodzież dzisiejsza na ławie szkolnej i uniwersyteckiej hasło to przyjmuje, niech kraje te poznaje, niech studyuje nieliczną dziś jeszcze literaturę o nich niech w miarę możności do nich wyjeżdża, niech przynajmniej wie o nich coś więcej, niż o jakiejś Brazylii lub Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a wtedy akcya ta wejdzie na właściwe tory i już sama dalej rozwijać się będzie.

Jozafat Bohuszewicz.

Uniwersytety ludowe a młodzież akademicka.

III.

A gdy Europa zapomocą tych publicznych uczelni tak wytrwale pracuje, by na silnych fundamentach oświaty i kultury oprzeć ideę demokratyczną, w krajach polskich cóż słychać? Co w tej mierze czyni naród, który we wiekopomnej Komisyi Edukacyjnej stworzył pierwsze na świecie ministeryum oświaty? Czyli i nadal pozostaje wytykaną palcami krainą analfabetów? Już bodaj nie — ale podążając i w tej dziedzinie za ogólnym postępem na mocy swoich usiłowań nie zajmuje tu miejsca, jakie przystałoby narodowi o 20 milionach ludności.

By sobie w tej kwestyi jasne wytworzyć wyobrażenie i tem samem wyniki u nas módz porównać z wynikami w innych krajach rozpatrzymy w krótkości — by nie znużyć czytelnika zbyt znanymi szczegółami — co zrobiły pojedyńcze zabory, by tę formę oświatowych instytucyi zaprowadzić u siebie.

Najlepszymi względnie rezultatami szczyci się — rzecz jasna — Galicya, ponieważ tu rząd, choć, jak dotąd, wcale się tym ruchem nie zajmuje, przynajmniej nie tamuje swobody działania i nie zmusza do wynajdywania najróżniejszych środków, by tylko nie wejść w konflikt z przepisami policyjnymi. Tak więc widzimy tam w szeregu innych towarzystw kulturalnych, trzy towarzystwa oświaty: Tow. Oświaty ludowej, Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza i Tow. Szkoły ludowej.

Tow. Ośw. Ludowej cieszące się wysokim protektoratem biskupa krakowskiego szerzy oświatę w duchu religijnym. Wy-

chodząc z założenia, że brak elementarnego oczytania jest powodem niskiego stanu kultury u ludu galicyjskiego zajmuje się ono szczególnie rozdawaniem książek w zakładanych przez siebie bezpłatnych czytelniach ludowych. I na tem polu zrobiło bardzo dużo, gdyż, jak głosi ostatnie sprawozdanie, bibliotek tych jest przeszło 800. Lwia część przypada tu na Galicyę Zachodnią (około 90%); pozostałą zaś resztę — trochę może nikłą, mimo antagonizmów narodowych, w porównaniu z poprzednią cyfrą — dzieli się Galicya Wschodnia i Sląsk Austryacki.

Uniwersytet im. Ad. Mickiewicza obrał inną drogę: działa za pomocą wykładów wygłaszanych pojedyńczo czy seryami z najróżniejszych dziedzin wiedzy. Tych wykładów odbywa się rocznie w 10 oddziałach rozrzuconych po całej Galicyi przeszło 500 z udziałem mniej więcej 50.000 uczestników. Największą liczbę słuchaczów — prawie połowę ogólnej sumy — wykazuje Kraków; tu się też mieści siedziba zarządu i tu towarzystwo zyskało sobie największą popularność.

Największą działalnością w kierunku kształcenia mas szczycić się może Tow. Szkoły Ludowej, która w ciągu 16 lat istnienia skupiła około 29.000 członków i wciąż daje dowody wzmagającej się z każdym dniem ekspansyi. Jako napierwsze i najpilniejsze dla siebie zadanie uznało ono zaciętą walkę z analfabetyzmem, który w Galicyi mimo znośnych warunków politycznych dzięki niesłychanie zabagnionym stosunkom ekonomicznym i ospałości władz kierujących szkolnictwem, niestety, wciąż jeszcze, aż nadto jest rozpowszechniony. Pracę tę prowadzi Towarzystwo z wielkim zapałem i co ważniejsza z wielkiem zrozumieniem, to też dziś ochronki i kursa dla dorosłych T. S. L. są wprost wzorowymi zakładami. Pozatem zajmuje się T. S. L. zakładaniem po wsiach i miastach czytelń i wypożyczalni książek (jest ich przeszło 1.000) „wygłaszaniem przez swoich prelegientów wielkiej ilości odczytów, urządzaniem dopełniających kursów dla synów włościańskich uczęszczających do gimnazyów, stwarzaniem domów ludowych, teatrów włościańskich, wycieczek zbiorowych do Krakowa, inicyowaniem wieców oświatowych okręgowych, pracą wśród żydów“ i t. d.

Jak widzimy instytucya to nader ruchliwa i niczem nie ustępująca najlepiej zorganizowanym i prowadzonym tego rodzaju towarzystwom oświatowym na zachodzie Europy. Ale to

też nasza chluba, idealny wzór na który często dosyć skutecznie zapatrują się inne zabory, nie mające takich swobód politycznych, jak Galicya.

Mimo to jednak i w innych zaborach zabrano się z energią i wiarą w siebie do dzieła, a choć to nikłe dopiero początki, zapowiadają one wszakże, że i tam zrozumiano nasze najniezbędniejsze potrzeby.

W Królestwie stało się to niedawno, bo podczas przełomu politycznego w listopadzie 1905 r. Społeczeństwo zaskoczone nieoczekiwanymi wypadkami znalazło się wobec olbrzymiego zadania, bo wobec odbudowania szczebel po szczeblu całej dawnej szkoły polskiej. Dało to pochop do utworzenia całego szeregu instytucyi oświatowych, prowadzonych jednocześnie przez najróżniejsze warstwy społeczeństwa i partye polityczne. Dzięki temu powszechnemu entuzyazmowi zdołano pokonać wielkie trudności, które polegały przedewszystkiem na braku funduszów koniecznych do zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb a także i nieistnieniu odpowiedniego ciała nauczycielskiego, któremu z całym spokojem powierzyć by można kształcenie młodzieży i wychowywanie jej w kierunku narodowym. Tak powstała Macierz-Szkolna[1]) najliczniejsze, najbogatsze i najsprężyściej zorganizowane tego rodzaju stowarzyszenie w Królestwie. Zajmuje się ona na całem terytoryum dawnej Polski Kongresowej walką z analfabetyzmem, zakładaniem szkół w miastach i po wsiach; wygłaszaniem odczytów popularnych w podległym jej uniwersytecie ludowym. A jak zrozumiała swą pracę o tem świadczą najlepiej następujące cyfry: Szkoły i kursa „Macierzy“ liczyły już w roku ubiegłym (1906) 63.000 uczniów, z ochronek jej korzystało 14.000 dzieci, a z czytelni i bibliotek z górą 400.000 osób. Członków zaś samych posiadała 116.000. A to są, jak wyżej zaznaczono, cyfry za rok ubiegły, który był właściwie pierwszym rokiem działalności „Macierzy“; dziś liczby te są nieskończenie większe, gdyż instytucya ta rozrosła się w sposób nadzwyczajny.

Jednocześnie z „Macierzą“ powstał „Związek młodzieży“

---

[1]) Artykuł ten pisany był przed ostatnim zjazdem „M“ i jej późniejszem zamknięciem i dla tego nie uwzględnia ani ostatnich cyfr ani konsekwencyi ukazu rządowego dla tej instytucyi. (Red.).

o zabarwieniu „postępowem“, stawiający sobie za zadanie oświecanie najszerszych mas, które z powodu niemocy materyalnej pozbawione są dobrodziejstw kultury.

Zaznaczyć trzeba, że oba te towarzystwa pracowały jeszcze przed istnieniem prawa marcowego (1906 r.) o stowarzyszeniach i związkach, skutkiem czego stanowisko ich i działalność nader były utrudnione. Po ukazaniu się zaś wyżej wspomnianego prawa przychodzą im w pomoc stowarzyszenia; „Kursa dla analfabetów dorosłych“, „Uniwersytet dla wszystkich“, „Światło“ mające na względzie specyalnie warstwy robotnicze miejskie i cała plejada innych porozrzucanych w Warszawie samej i po całej powierzchni Królestwa.

To jest wynik dwuletniego niespełna działania, krępowanego uciskiem rządu, stanami wojennymi i szerzącą się w kraju anarchią. O ileż dalej, przypuszczać by można, zaszedł pod tym względem zabór pruski nękany wprawdzie też czułą opieką władz pruskich, ale nie wstrzymywany w swoim rozwoju przez rozstrój wewnętrzy i ciężkie przełomy polityczne i ekonomiczne. Tymczasem w krajach nad Wartą i Drwęncą jeszcze coś głucho, „żywioły chęci jeszcze są w wojnie“. Wprawdzie istnieje tutaj od lat 25 przeszło „T o w. C z y t e l n i L u d o w y c h“, które przez ten czas wydało na wydawnictwo książek pouczających dla ludu około 300.000, ale nie odznacza się ono zbytnią ruchliwością[1]) i nie wiele skutkiem tego wpływa na podniesienie oświaty wśród szerokich warstw narodu. Znacznie więcej w tej mierze czyni „T o w. K ó ł e k R o l n i c z y c h“, które jednak z natury rzeczy pozostać musiało zawsze stowarzyszeniem więcej zawodowem. Skutkiem tego, brak instytucyi zajmującej się szerzeniem ogólnej wiedzy wśród ludu miejskiego i wiejskiego odczuć się dawał ogromnie. Ażeby go wypełnić, założono sekcyę oświatową w „Straży“, która jednak dotychczas nie bardzo umiała zadowolić pokładane w niej nadzieje. Jedyną instytucyą[1]), którаby zasługiwała na nazwę uniwersytetu ludowego jest „T o w. i m. A d. M i c k i e w i c z a“, pracujące nad oświeceniem społeczeństwa za pomocą wykładów wygłaszanych w Poznaniu i na pro-

[1]) W ostatnich czasach stosunki tam znacznie się polepszyły.

[1]) W mniejszym zakresie ale z nadzwyczajnem powodzeniem na niwie oświaty pracują także towarzystwa żeńskie.

wincyi. Jednakże ani zakres działania tego towarzystwa, sięgającego tylko do klas średnich, sfer kupieckich i rzemieślniczych, ani organizacya jego bardzo prymitywna i luźna, ani sposób wykładania nie odpowiada celowi, jakie sobie ono postawiło. Nie może się ono na swe uniewinnienie powoływać na trudności czynione przez władze, ani na pewną obojętność okazywaną instytucyom oświatowym przez społeczeństwo nadto pochłonięte utworzeniem u siebie silnej podstawy ekonomicznej, ani też na małą liczbę prelegientów — przedewszystkiem brak w tej kwestyi zapału, a co gorsza zrozumienia. A jednak Poznańskie zda się, żądać by mogło czegoś wyższego, lepszego, odnowienia czasów „Ligi Polskiej“ i „Towarzystwa moralnych interesów“. Czyliż bezpowrotnie minęła epoka, w której Księstwo było ogniskiem życia umysłowego w Polsce, skąd wydawano nowe hasła i nowe rzucano myśli, czyż na zawsze minęły lata, w których dzięki wykładom Moraczewskiego, Libelta, Małeckiego miasto nad Wartą ogarnął — tak jak dziś Warszawę — szał kształcenia i nauczania się? — Warto sobie przypomnąć te drobne szczegóły; może to wpłynie na podniesienie ruchu kulturalnego w tej trochę przez Muzy opuszczonej dzielnicy dawnej Polski.

IV.

Tak, w grubych bardzo zarysach, przedstawia się działalność wszystkich części naszego kraju w kierunku podniesienia poziomu oświatowego szerszych kół i uszlachetnienia tym sposobem ich ideału życiowego. Są to, jak widzimy w niektórych punktach piękne rezultaty równające się z wynikami osiągniętymi w innych krajach na tem polu. Jednakże ogólny stan tej kwestyi, całokształt jej ujęcia i przeprowadzenie, nie przedstawia się dla nas zupełnie zadawalniająco. Być może, że my tu stawiamy inne wymagania, wyższe od tych jakie sobie stawiają inne cywilizowane narody — ale stawiać je musimy. Dla innych ludów cieszących się i swobodnym bytem politycznym i poparciem sfer rządzących przy celu tak podniosłym, jak oświecenie niezamożnych rzesz, postęp na tem polu jest wprawdzie rzeczą bardzo ważną, decydującą o całym rozwoju kulturalnym i ekonomicznym danej ludności, nigdy jednak nie stanowi, jak u nas, kwestyi życia i śmierci, bytu lub niebytu. Wiadomą przecież

rzeczą, że kultura, idea narodowa, te cele do których dąży bezwiednie każdy naród, mający w sobie soki żywotne i niespaczony popęd twórczy, mocą utajonych w nim elementarnych sił, tylko wtenczas postępuje na drodze określonej odwiecznemi prawami, jeśli rozwój oparty jest na rozwoju języka, który naród jedynie kocha, najlepiej rozumie, w którym *in nucleo* zawarte i zespolone są wszystkie pierwiastki i właściwości jego. Jeśli zaś, jak to się dzieje na terytoryum całej Polski, wyjąwszy Galicyę, język ten nie tylko nie ma prawa obywatelstwa, ale wszelkimi sposobami jest prześladowany i ograniczany w swoich funkcyach, musi wobec tego cierpieć i sam naród, musi cierpieć i jego specyficzna kultura. Dla tego też praca nad podniesieniem oświaty intenzywniejszą tu być winna niż gdziekolwiek indziej, by równe jak gdzieindziej osięgnąć skutki.

Ale. żeby to osiągnąć trzeba większych wysiłków — brak ich dotychczasowy widocznie polega na niezrozumieniu konieczności tej pracy u wszystkich tych warstw ludności, które wykształceniem swojem i niezależnem materyalnem stanowiskiem najwięcej są do niej powołane; potrzeba oszczędniejszego wyzyskiwania chętnych jednostek — czemu najprawdopodobniej przeszkadza tylko brak umiejętności i wprawy. A braki te widoczne są nie tylko u najstarszej generacyi, która w innych żyjąc czasach do innych przystosowała się żądań, ale bardzo często wśród przedstawicieli najmłodszej, tych którzy zaledwie opuścili ławy uniwersyteckie i przejęci być powinni hasłami chwili i w usługi im oddać siłę swej młodości. Bo jeśli kto, to młodzież akademicka, ona, co, przez los wyróżniona, czerpać może światło i wiedzę u samych źródeł, ona winna być tym łącznikiem między bóstwem a szarym tłumem i stosownie do swego uzdolnienia być nauki kapłanem, rzecznikiem, jej siewcą. Tymczasem młódź nasza albo nadto rozpolitykowana — w złem znaczeniu tego słowa — albo nadto przejęta teoretycznymi problematami z dziedziny ekonomii lub socyologii, albo jak za dawnych dobrych czasów wgłębiająca się jednostronnie w zadania wybranego przez siebie zawodu, po większej części celem wyrobienia sobie lepszego stanowiska społecznego. A kwestya oświatowa? Do tej rzekomo nie potrzeba żadnego przygotowania, na to przecież akademik wszechstronnie jest wykształconym. Mniejsza o to jak i co, byle mówił! Dla ludu bowiem podobno wszystko

dobre, nawet i te okruchy niezbyt pańskiego stołu. Do ludu może i medyk mówić o literaturze, prawnik o higienie, może spokojnie, byle przewertował poprzednio przez parę godzin kilka bardzo rozcieńczonych podręczników, kilka mniej lub więcej dobrych przerzucił broszur „popularnych“ i uzbrojony w taki materyał wytrzymać mógł oznaczony czas. A kiedy słuchacze zdetonowani ciężkością nieprzetrawionego przedmiotu, zniechęceni nieuchwytnością obleczonych w prawdzie w „popularne“ szaty ale tak samo nie jasnych i nieodpowiadających ich psychologii pojęć, przestają po kilku daremnych próbach chodzić na takie wykłady, wówczas „działacze“ wołają w szlachetnem oburzeniu: „I warto to pracować dla ludu?!“ Owszem, warto, ale w inny sposób!

Z pewnością powyższy szkic za czarno się przedstawia, z pewnością nie odpowiada on stosunkom w bliższej ojczyźnie poszczególnego czytelnika, z pewnością! Ale nie mniej stan taki napotykamy dosyć często — zbyt często. Z nadto małem przygotowaniem, z za małą znajomością rzeczy przystępujemy do pracy. Przypatrzmy się, jak się na to zapatrują nasi koledzy w Anglii, akademicy z Oxfordu i Cambridge, o których wspominaliśmy na początku. Pomijamy tutaj ich działalność w „University Extension“, chodzi nam o inny rodzaj oświecenia ludu za pomocą osobistego obcowania sfer inteligentnych z ludem. Dzieje się to w tak zwanych „Settlements“, za których rozpowszechnieniem u nas agitował swego czasu Lutosławski, a w dzisiejszej dobie, o ile nam wiadomo, dr. Stępowski. Wpływ kulturalny na masy odbywa się w ten sposób, że akademicy lub też wogóle młodzi ludzie z pewnem wykształceniem przez pewien czas zamieszkują na przedmieściach lub na wsi u prostych ludzi i przez codzienne współżycie, przez dzielenie z nimi doli i niedoli, przez wskazywanie na skutki higieny, racyonalniejszej gospodarki, kształcenia się i t. d. starają się podnieść ich poziom kulturalny i etyczny. Wpływ ten ożywczy z natury rzeczy nie ogranicza się wyłącznie na danej rodzinie, lecz zatacza szersze kręgi oddziałując także pośrednio lub bezpośrednio na ich sąsiadów, znajomych, krewnych. Tak oto za pomocą przykładu jednej oświeceńszej jednostki stopniowo pewne kółka ludzi naginają się do wymogów nowoczesnego życia, rozszerzają swój widnokrąg i do wyższych dążąc celów wyższe faktycznie osięgają.

Settlementy jednakże nie tylko korzystnie oddziałują na szerokie zastępy „uczniów“, ale i na samego „nauczyciela“. Zapoznawszy się bowiem w ten sposób z właściwym stanem materyalnym pewnej kategoryi ludzi, z ich pojęciami, z ich psychologią, z prawdziwym źródłem ich sił i siedliskiem zła, oparłszy tem samem teoretyczne swe poglądy na praktycznych doświadczeniach, potrafią oni nieskończenie więcej zrobić dla tych ludzi niż marzyciele o wielkich chęciach a małych zdolnościach.

Ale praca taka choć najwięcej owocna, najrealniejsza, nie wszędzie da się przeprowadzić, nie każdemu przypada do smaku. Jest to bowiem akcya wymagająca nadzwyczajnie dużo cierpliwości i hartu duszy. Są jednak i inne sposoby przygotowania się do pracy oświatowej wśród ludu, od której dziś w krajach polskich żaden choć trochę wykształcony człowiek nie może się usuwać. Do takich należy uczęszczanie do towarzystw robotniczych, rzemieślniczych lub kupieckich, celem wygłaszania w nich systematycznie wykładów, wpływania na sposób prowadzenia obrad, podwyższanie panującego na zebraniach tonu i wogóle poziomu moralnego; w dalszym ciągu zakładanie szkółek dla dzieci, by uczyć je, ich języka ojczystego i ciągłem z nimi obcowaniem zneutralizować szkodliwe wpływy, jakie na duszę dziecka wywiera nauka szkolna w języku, którego słowa może rozumie, ale którego pojęcia do nich przywiązane zupełnie mu są obce. A istnieją prócz tego jeszcze tysiączne inne środki, przez które można naprzód skutecznie wpływać na umysł i serce ludu, w którego bliskości żyjemy, a powtóre — i to przedewszystkiem — sami wdrażamy się w sposób prowadzenia pracy oświatowej, której się zamyślamy poświęcić, I to ostatnie należy silnie podkreślić jako główny cel tych zabiegów; ileż bowiem spotyka się jednostek, które biorąc środek za cel podczas studyów tak się zacietrzewiają przy podjętej raz robocie, że zapominają, iż tych pierwszych często nieudolnych prób nie trzeba nigdy brać na seryo, zapominają, że są one z jednej strony polem do wyładowania energii młodzieńczej domagającej się ujścia, a z drugiej strony uzupełnieniem praktycznem badań, które każdy z nas czyni nad istotą całego narodu a specyalnie ludu. Dla tego też nietylko byłoby nierozsądnem żądać, by nawet przy bardzo skrupulatnem jej wypełnianiu praca ta zawsze i koniecznie wydawała natychmiastowe owoce, ale nawet trzebaby stanowczo prze-

ciwdziałać temu, by dane jednostki nie mogąc się ich doczekać i chcąc za wszelką cenę przeforsować jakieś widoczne skutki zaniedbywały się w innych poważnych obowiązkach, jak kształcenie samego siebie tak w ogólnym kierunku, jak w obranym przez siebie zawodzie. Dotychczas bowiem — i to jest bardzo przykry fakt przebijający się przez wszystkie niedomagania naszego działania — mamy tylko dwa typy: albo ludzi trudniących się wyłącznie pracą zawodową, albo ludzi tkwiących po uszy w t. zw. pracy społecznej. Typy pośrednie są białymi krukami, stosunki nasze wydają ich bardzo mało, a jednak tylko takie jednostki, u których zmanierowanie lub wyjałowienie jest wprost wykluczonym przez ciągły napływ świeżej wiedzy, którą w sobie przerabiają i w popularnej formie szerzą wśród uboższych warstw, tylko takie jednostki są owymi łącznikami między świątynią nauki a strzechą włościańską i tylko takie są w stanie sumiennie spełniać swe zadanie jako nauczyciele ludu. Lecz, aby temu podołać, trzeba myśleć o tem od samego początku studyów i w ciągłej utrzymywać się wprawie. Dopiero wówczas zyskamy ludzi, którzy bez zbyt nużącego poprzednio przygotowania a mimo to z powodzeniem podawać będą niezamożnej braci zdrową duchową strawę w postaci prawdziwej nietandetnej oświaty.

A teraz zaznaczyć jeszcze należy, że robota w ten sposób pojęta nie jest humanitarną manią, na którą stać tylko tych, co mają czas i odpowiednie stanowisko, nie jest poświęceniem, na które choć z ciężkiem sercem zgodzić się wypada, nie jest rzeczą, którą zależnie od woli można się zajmować lub nie — bynajmniej, jest ona wprost naszą powinnością, zwrotem długu zaciągniętego wobec społeczeństwa, z którego od najpierwszej młodości ssaliśmy siły i soki odżywcze. I do tego długu poczuwać się winniśmy tem silniej, że we większej części naszego narodu niema ludzi, którzyby się sprawą oświaty zajmowali zawodowo. W innych krajach profesorowie giminazyalni i uniwersyteccy, docenci, miewają odczyty: w Królestwie i Poznańskiem my ich zastąpić musimy, my — ich uczniowie. Czyżbyśmy im przy dobrej woli nie potrafili dorównać zdolnościami lub wiedzą? A musimy koniecznie, jeśli tam chcemy wytrzymać konkurencyę uniwersytetów i szkół średnich i osłabiać jeśli nie niszczyć wynaradawiające ich wpływy. To też słusznie mówi

Dr. Posadzy w wykładzie: o zagadnieniach kultury narodowej w zaborze pruskim zastanawiając się nad celami narodu w tej dzielnicy Polski: „Trzeba w Poznaniu osadzić nie ladajakich reporterów obcej nauki, ale istotnie twórczych duchów na polu myśli polskiej“. Inaczej bowiem prelegienci polscy ani mierzyć się nie będą mogli z Niemcami, którzy zrozumiawszy, „że dla słuchaczów utrudzonych codzienną zawodową pracą wykłady większych wymagają kwalifikacyi niż akademickie w uniwersytetach“ mają zamiar posłać do prastarego Przemysława grodu nalepsze swoje siły naukowe, by zaletami wykładu i bogactwem środków pozostawionych im do dyspozyzycyi skusić polską publiczność i odciągnąć od swoich prelegientów. Najniebezpieczniejszy to plan, stokroć gorszy od wszelkich wrogich projektów, które ponownie wiszą nad zaborem pruskim, gorszy, bo wynaradowiający wolno i bez gwałtu. Ale to nietylko tyczy Księstwa, Sląska i Prus Zachodnich, inne zabory także są mniej lub więcej zagrożone i wszelkiemi siłami bronić się muszą przed tym najazdem obcej kultury utrzymując i wytwarzając w dalszym ciągu własną narodową kulturę opartą na jak najszerszej oświacie ludowej. To zadanie spoczywa we wielkiej części na naszych barkach, do nas przeważnie należy osiągnięcie jasnego celu. Że droga do niego nie jest łatwą, mniejsza o to; jest to jedyne prawo do życia, mieć wielkie zadanie do spełnienia i może się to cokolwiek przyczyni do znalezienia koniecznych do tego sił, gdy to zadanie za swoje uznamy.

Berlin. *Mściwoj S.*

Przebieg sprawy włościańskiej

i rozwój gospodarstwa rolnego w Królestwie Polskiem od początku XIX. w. do rozwiązania Tow. Rolniczego.

Dotychczas zajęcia rolnika pozostały udziałem przeważnej części ludności, zamieszkującej dzielnice polskie. Najbardziej stosunkowo uprzemysłowione Królestwo Polskie zachowało również ten charakter kraju, w którym produkcya rolna stanowi najpoważniejsze źródło bogactwa społecznego.

Dla tej przyczyny o najważniejszej bodaj stronie naszego życia gospodarczego traktują dzieła, omawiające historyę lub

stan obecny stosunków rolnych u nas. Stąd ich waga i znaczenie.

Do rzędu dzieł takich, które się u nas w ostatnich czasach pojawiły, należy „Historya Towarzystwa Rolniczego (1858—1861)“, przez pana Władysława Grabskiego, rzecz wydana w r. 1904 w Warszawie i Krakowie. Chodzi tu o Towarzystwo Rolnicze, które w okresie lat wspomnianych powstało i działało w Królestwie Polskiem. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że pod tym nagłówkiem znajdzie jedynie przedstawienie działalności Towarzystwa w przeciągu niecałych lat czterech. Dzieło to, gruntownie i obszernie ogarnia dalszy widnokrąg, zawiera bowiem — ponadto rys historyczny stosunków rolnych i kwestyi społecznej, związanej z bytem ludności pracującej na roli od początku XIX. stulecia do chwili powstania Towarzystwa, wskazuje również na rozwiązanie sprawy włościańskiej w dwu innych zaborach — Galicyi i Księstwie Poznańskiem. Tem wyraźniej, tem bardziej przekonywująco występują na tem tle zasługi pracy, podjętej przez rzeczonych w Towarzystwie ziemian, o których powiedział Henryk Wodzicki na bankiecie T-wa w lutym 1859 r.: „Wy, Panowie, pojęliście, że macie posłannictwo cywilizacyjne względem braci Waszej mniej zamożnej i mniej oświeconej, i ta cecha, wyraźnie odznaczająca każde wasze usiłowanie, postawiła was odrazu wyżej od wszystkich innych Towarzystw“.

Cała praca pana Grabskiego rozpada się na dwa tomy. Pierwszy obszerniejszy, stanowiący jakoby wstęp do drugiego, zawiera przedstawienie rozwoju sprawy włościańskiej oraz postępu rolniczego w kraju do chwili powstania Towarzystwa, tom drugi jest poświęcony zobrazowaniu obywatelskich wysiłków, podjętych przez Towarzystwo.

§ 1.

Sprawa włościańska, jej powstanie i rozwój do r. 1858.

W końcu istnienie Rzeczypospolitej Polskiej powszechnym typem gospodarstwa rolnego było gospodarstwo pańszczyźniane z trójpolówką, jako systemem uprawy roli. Stosunki takie trwają również po upadku Rzpltej, lecz wkrótce już ulegają zmianom, zależnym już to od ukształtowania się stanu prawnego

w organizmie politycznym, do którego włościanin polski należał, już to od postępu gospodarstwa społecznego.

Za podstawę do określenia stanowiska prawnego włościanina polskiego w Austryi służyły patenty Józefa II. (z lat 1782, 1793, 1803), jakoteż rozporządzenie krajowego prezydyum Galicyi z dnia 17 stycznia 1797 roku. Zabezpieczały one posiadadanie gruntowe włościan, ograniczenie pańszczyzny i sądownictwo apelacyjne, opiekę nad sierotami włościan, zabraniały samowolnego bicia kijami, sankcyonowały umowy między dziedzicami i włościanami o kupno gruntów.

„Pruska polityka — zdaniem Rostworowskiego (Die Entwickelung der bäuerlichen Verhältnisse im Königreich Polen im XIX. Jahrhundert, str. 11), — wobec włościan w przypadłej po rozbiorach Prusom części Polski polegało na tem, by w gruncie rzeczy wszystko pozostawić po dawnemu, a jedynie chronić włościan od samowoli panów“... Następnie stosunki włościańskie urządzone zostały w Poznańskiem przez edykta z lat 1809, 1819, 1823. Z mocy tych przepisów zniesionem zostało poddaństwo, wzbroniono rugowania włościan z roli przez nich uprawianej, ustanowiona zasada do rozrachunku pomiędzy włościaninem a właścicielem zajmowanego przez pierwszego gruntu. Zasada nader korzystna dla włościanina (gdyż ustanawiała ona, że wynagrodzenie właściciela nie powinno przenosić połowy kapitału, od którego pańszczyzna spieniężona byłaby przeciętnym odsetkiem). Nadto prawo z r. 1823 wdrażało regulacyę z urzędu. W ten sposób do r. 1840 otrzymało 23,750 gospodarzy przeciętnie po 55 mórg magdeburskich, właściciele oswobodzeni zostali od serwitutów oraz powiększyli swe posiadłości o 148715 mórg magdeburskich.

Zupełnie inaczej rzecz się miała w Księstwie Warszawskiem, potem Królestwie Polskiem, i to w kierunku ujemnym raczej, niż dodatnim. Winnymi tu są wpływ kodeksu francuskiego z jego liberalizmem, jakoteż normowanie stosunków społecznych podług zasad prawa dedukcyjnego z zaniechaniem sposobów i dróg uporządkowania społeczeństwa zgodnie ze zwyczajowo niejako organicznie powstałemi w społeczeństwie pojęciami.

Tak więc art. 4, tytuł I. Ustawy konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego z dn. 22 lipca 1807 roku głosi, że znosi się wszelka niewola („esclavage“). Jakkolwiek wyraz „niewola“ nie-

odpowiadał istotnemu stanowi rzeczy, to miało to oznaczać, że odpadają wszelkie, ograniczenia, tamujące wolność osobistą włościan. Następnie dekret króla Saskiego i W. Księcia Warszawskiego z r. 1807 ustanawia, iż każdy włościanin jest osobiście wolnym, wolno mu przenosić się z miejsca na miejsce za złożeniem jednak odpowiedniego raportu dziedzicowi oraz władzy administracyjnej. Ci ostatni jednak nie mogą go powstrzymać. Włościanie posiadają zupełną zdolność prawną co do wchodzenia w zobowiązania i wogóle przy wszystkich aktach prawnych.

Rolnikom-wyrobnikom zabezpiecza się możność przemieszkiwania do roku w miejscu ich teraźniejszego przemieszkiwania, byleby pełnili te same powinności, co i poprzednio. Przepisy te, które postawiły włościan na równi z innymi obywatelami pod względem prawnym, zawierały w sobie krzywdę jego, o ile chodzi o stanowisko jego gospodarcze. Podczas bowiem, gdy przepisy austryackie i pruskie zabezpieczały włościaninowi jego prawo do roli, którą uprawiał, to dekret z r. 1807 gwarantował mu to prawo tylko na jednoroczny przeciąg czasu, po którym to terminie mógł być przez dziedzica wyrzuconym, o ile nie zgodził się na jego warunki.

Skutki takiego pozostawienia włościan grze osobistych interesów większych właścicieli niebawem występują w postaci r u g o w a n i a w ł o ś c i a n z r o l i.

Przyczyną tych rug, postęp rolniczy, wyrażający się w zabieraniu coraz większej przestrzeni roli pod gospodarstwo folwarczne. Na wzmożenie się tego ostatniego nie jedna złożyła się przyczyna. Są niemi — ogólny postęp techniki rolniczej, kolonizacya niemiecka, zabrania się do roli żołnierzy napoleońskich po zakończeniu wojen napoleońskich, powrót wielu jednostek do roli po r. 1831, przedtem sprawą ogólną zajętych, nakoniec otwarcie się nowego rynku zbożowego w Ameryce. Nie bez znaczenia również było zniesienie cła na zboże w Anglii.

Otóż rozwój ten stosunków, który w dziedzinie włościańskiej się ujawnił w rugach z obrabianej przez nich roli przez dziedziców, w dziedzinie systemu rolnictwa, w zmianie trójpolówki na sześcio- i ośmiopolówkę, oraz innych przejawach udoskonalenia techniki rolniczej, o czem później, sprawił, że w czwartym i piątym dziesiątku lat XIX. w., stajemy w Królestwie wobec tak ważnej, tak potrzebującej zadośćuczynienia, bo decydującej

o normalnym rozwoju narodu, kwestyi społecznej, jaką jest kwestya włościańska. W suchym języku cyfr przedstawia się ona, jako stan rzeczy, przy którym w r. 1846, na 2.972,000 rolników mamy na roli 1.804.000, bezrolnych 1.168.000.

Pewne polepszenie w sprawie włościańskiej wywołać się starał Ukaz z r. 1846, który zabezpieczał rolnikom, obrabiającym przynajmniej 3 morgi gruntu, posiadanie tej roli pod warunkiem pełnienia przyjętych na się obowiązków. Zabronionem jest podnoszenie powinności włościanom. Wszelkie spory pomiędzy właścicielami dóbr a włościanami, rozpatruje władza administracyjna.

Krytyczne uwagi pana Grabskiego o tym Ukazie, streszczają się w poglądach, iż nie zaradził on złemu, gdyż został wydanym za późno,gdy już połowa ludności wieśniaczej, jak widzieliśmy to powyżej, została pozbawioną roli. Nadto przez postanowienie o kompetencyi w pierwszej instancyi przy wszelkich nieporozumieniach władzy administracyjnej, wprowadzał ukaz z roku 1846, rozmyślnie może, jak przypuszcza książe Szczerbatow („Rządy Paszkiewicza"), antagonizm społeczny, pomiędzy właścicielami dóbr a włościanami.

Społeczeństwo usunięte po r. 1831, od wpływu na bieg ustawodawstwa krajowego, tem nie mniej jednak nie opuściło rąk, w dostępnej dla się sferze inicyatywy prywatnej i działalności społecznej, starając się dostępnymi środkami odpowiedzieć ciążącemu na niem zadaniu obywatelskiemu. Oczywiście iż przeważniej kierującą rolę objęły tu sfery oświecone i zamożniejsze, w tej liczbie znajdowaliśmy znane w Polsce nazwiska Andrzeja Zamoyskiego, Tomasza Potockiego, Ludwika Górskiego i wielu innych. Podjęte przez ziemiaństwo usiłowania zdążały ku dwom celom, ku podniesieniu kultury rolnej w kraju i rozwiązaniu sprawy włościańskiej. Przedewszystkiem podnieść należy bardziej znane wypadki osiągnięcia pomienionego celu, dzięki inicyatywie prywatnej, w pierwszym rzędzie Andrzeja Zamoyskiego. Właściciel ordynacyi Zamojskiej, przeprowadził w dobrach swych oczynszowanie włościan zamiast pańszczyzny. Ziemię folwarczną podzielił zwyczajem angielskim na cały szereg małych gospodarstw i oddał w dzierżawę sprowadzonym przez się Szkotom oraz krajowcom. Na tak zorganizowanem gospodarstwie przeprowadził płodozmian 8- lub 5-polowy stosownie do charakteru gleby.

Jednocześnie nie zadowolił się uporządkowaniem swoich stosunków majątkowych, lecz stworzył sobie, oparty na własnem doświadczeniu program reformy społecznej. Na znanych zjazdach w Klemensowie i w „Rocznikach Gospodarstwa krajowego“ (1842—46) gorąco apostołował za potrzebą reformy i wskazywał jej drogi. Za przykładem, a raczej równocześnie z nim poszli jego bracia Jan w Kozłówce, August we Włodowie i Stanisław w Maciejowicach. Wpływ ten był owocnym — zamiana pańszczyzn na czynsze odbywała się szybkim krokiem. W r. 1850 włościan czynszowych 809,259 włościan czynszowo-pańszczyźnianych 186,950, włościan pańszczyźnianych 845,659. Pomijam tu kolonistów i żydów-rolników.

Zamoyski, wychowany w Anglii, wzorując się na tamtejszych stosunkach, opierał swój program działalności społecznej na inicyatywie samego społeczeństwa, na pracy organicznej całego ciała społecznego i poszczególnych organów jego, był przeciwnikiem zmian radykalnych, opartych na nagłej reformie społecznej dokonanej przez prawo. Reprezentował on i kierował jednym odłamem opini publicznej, która znalazła swój wyraz przedewszystkiem w jego własnych rozprawach i przemowach, następnie w artykułach Ludwika Górskiego.

Najwybitniejszym przedstawicielem opini odmiennej był Tomasz Potocki, który wydał w r. 1851 w Poznaniu pod pseudonimem Adama Krzyżtopora dzieło p. t. „O urządzeniu stosunków rolniczych polskich“. Żądał on uwłaszczenia włościan. Poparł go Gołuchowski w broszurze „O chłopach“, gdzie, jakkolwiek stojąc na stanowisku szlacheckim, dochodzi do tego samego wniosku.

Uwłaszczenie powinno być przeprowadzonem przez rząd przymusowo po poprzedniem oczynszowaniu włościan. Podstawą uwłaszczenia ma być spłata zkapitalizowanego czynszu.

Na tem tle zawiązuje się polemika w druku i słowie, w której oprócz wymienionych biorą udział Uruski, Adolf Kurtz, Nakwaski, Julian Ledochowski, Fraenkel i w. inn. Pojawiają się projekty kompromisowe włościańskich dzierżaw wieczysto-czynszowych z czynszem co lat 20 zmienianym (Garbiński).

Tak ożywiona dyskusya i zainteresowanie się sprawą włościańską, poruszyły nakoniec i rząd do pewnej akcyi. W r. 1858

wyszło „Postanowienie Rady Administracyjnej“, opracowane przez specyalny komitet, zostający pod przewodem namiestnika Ks. Gorczakowa, oraz wyższych urzędników. Postanowienie to określa jedynie warunki umów dobrowolnych.

A więc i kontrakty czynszowe mają być wieczyste, czynsz ma być stały lub co 20 lat zmieniany, budowle mają przejść na własność osadników, prawa „domini directi“ przysługują dziedzicowi, odstępowanie osad czynszowych ograniczonem, egzekucya administracyjna zostaje zapewnioną dziedzicowi. Nadto ustanowione zostały delegacye powiatowe z 5 osób, 2 z urzędu i 3 z obywatelstwa dla przeprowadzenia tych postanowień.

Postanowienie to — wytwór biurokracyi moskiewskiej, radykalnie nie posuwały sprawy naprzód, gdyż przynosiły zaledwie coś więcej nad regulacyę odbywającego się już i poprzednio procesu społecznego.

§ 2. Postęp rolniczy do r. 1858.

Na tem miejscu zamierzam przytoczyć z dzieła p. Grabskiego parę charakterystyczniejszych dat, okazujących postęp rolniczy w Królestwie Polskiem do r. 1858.

Głównym czynnikiem tego postępu był wzrost cen. Tak n. p., przenica loco Warszawa w r. 1858 kosztowała 4 rub. 95 kop. za korzec, podczas gdy w r. 1824 tylko 1 rub. 80 kop. za korzec. W tym samym okresie czasu postęp w cenie żyta miał się jak 96 kop. do 2 rub. 39 kop. i t. d.

Jak ważnym czynnikiem w postępie kultury rolnej są wysokie ceny za produkta rolne, jasnem nam się stanie, gdy sobie uprzytomnimy, że wszelkie ulepszenie gospodarcze, przeprowadzenie wszelkiej melioracyi wymaga pewnego nakładu pieniężnego, pewnego kapitału. Gdzie więc warunki sprzyjają nagromadzeniu kapitału, tam też i postęp odbywa się sprawniej.

Drugim ważnym czynnikiem jest rozwój dróg komunikacyi. W r. 1816 nie było jeszcze wcale w Królestwie dróg szosowych, w końcu r. 1858, znajdujemy tu 20 dróg bitych 1-go rzędu długości 2519 wiorst, oraz 1180 wiorst bitych dróg 2-go rzędu. Również istnieje już kolej żelazna Warszawsko-Wiedeńska. W r. 1846 zawiązał Andrzej Zamoyski spółkę uprzywilejowaną żeglugi parowej na Wiśle, sprowadzono statki płaskodenne z Nantes, i dnia 20 marca 1847 r., gdy to Zamoyski odbył

pierwszą podróż po Wiśle z Warszawy do Włodawy, żegluga parowa po Wiśle stała się faktem dokonanym.

Nakoniec, poważnym motorem kultury rolnej staje się postęp umiejętności rolnictwa.

W tej dziedzinie zanotuję następujące fakty. Wydawnictwo Kukolnika, prof. fizyki i nauk ekonomicznych w liceum zamojskiem, „Dziennika ekonomicznego i t. d. Zamoyskiego w r. 1803 i 1804, „Dziennika gospodarczego“ w r. 1812, „Pamiętnika rolniczego“ z. r. 1817, „Gazety wiejskiej“ z r. 1817—9. I równocześnie wychodzi szereg dziełek już to tłómaczonych, już to oryginalnych, jak J. Zienkowskiego „O wełnie i owcach“, Łyszkowskiego „Nauka chowu owiec“, Oczapowskiego „Zasady agronomii“ i t. d.

Produkcya na tem polu się zwiększa. Mamy do zanotowania powstanie takich dzieł, jak 10-tomowe dzieło Oczapowskiego „Gospodarstwo wiejskie“, Chłapowskiego „O rolnictwie“. W r. 1835 zaczyna wychodzić „Tygodnik rolniczo-technologiczny“, redagowany przez Kurowskiego. Ma on pewne powodzenie. W r. 1841 zostaje zmienionym przez „Ziemianina“. Powstają nakoniec w r. 1842 „Roczniki gospodarstwa krajowego“ z całą plejadą współpracowników, zaszczytnie znanych na polu działalności praktycznej i teoretycznej. „Gazeta Codzienna“ na wzór „Warszawskiej“ zaczęła w r. 1842 dawać dodatek, jako „Gazetę handlową, przemysłową i rolniczą“. Z dodatku tego powstała w r. 1860 „Gazeta Rolnicza“, pismo samodzielne.

Również ważnym czynnikiem, jak ożywienie się ruchu literackiego o rolnictwie jest dla umiejętności rolnictwa założenie w r. 1816 szkoły rolniczej w Marymoncie. Poczęła ona funkcyonować w r. 1820 i była czynną do 1830, potem znów od roku 1835. Okres lat 1838—1862 był nader owocnym w dziejach tej szkoły. Wyszło z niej w tym okresie 1500 uczniów. Z profesorów należy wspomnieć Oczapowskiego, Zdzitowieckiego i Jastrzębowskiego.

Wzmożenie się kultury rolnej obserwujemy w następujących kierunkach, a mianowicie w postępie przemysłu rolnego i rolnictwa, w rozwoju hodowli inwentarza, jako też ogrodnictwa, rybołówstwa i leśnictwa, nakoniec w ogólnem wzroście produkcyi rolnej.

Postęp rolnictwa znamionuje się w zaprowadzeniu płodo-

zmianów, regulacyi pól dworskich i włościańskich, podniesieniu wartości zabudowań gospodarczych i wogóle inwentarza martwego. Podług szacunku Wolskiego wartość budowli folwarcznych w r. 1844 wynosiła 59.452.894, a w r. 1858, 110.058.000. Następnie wielkie postępy czyni mechaniczna uprawa gruntu, melioracye, a w tej liczbie przedewszystkiem drenowanie gruntów. dalej nawozy sztuczne, nakoniec melioracye łąkowe. W dziedzinie przemysłu rolnego na pierwszym planie stoi rozwój gorzelni (w r. 1857 istnieje 2656 gorzelni), dalej uprawa buraków cukrowych i cukrownictwo (w r. 1856/7 znajdujemy już w kraju liczny szereg cukrowni), dalej plantacye cykoryi, wyrób piwa w warzelniach domowych, uprawa tytoniu, młynarstwo (w r. 1850 i następnych około 2161 młynów). Nakoniec zaznaczyć wypada powstanie cegielni, tartaków wodnych i parowych, wapniarnie i smolarnie.

Objawami rozwoju hodowli inwentarza żywego są następujące cyfry: w r. 1822 jest w Królestwie 1.526.700 owiec, w r. 1858 3.473.916, ilość bydła w r. 1822 — 1.202.000, w r. 1858 1.951.996. Owczarstwo, jak widzimy było najpoważniejszą gałęzią hodowli inwentarza. Prowadzone jednak nie dość umiejętnie (obniżenie rasy) upada już w piątym dziesiątku lat. Natomiast powoli, lecz stale rozwija się chów bydła i co do ilości i co do jakości zapomocą krzyżowań z rasą szwajcarską, tyrolską, holenderską i oldenburską szczególnie, także z bydłem żuławskiem.

Hodowla koni znajduje dzielnej podniety w rasowych stadach Sanguszki i Dzieduszyckiego w Galicyi, oraz Sławucie i Białej cerkwi. Pomocną jest również rządowa stajnia reproduktorów w Janowie.

Doznają również polepszenia ogrodnictwo, rybołówstwo i leśnictwo za pomocą racyonalnego wyrąbu i odnowienia lasu.

Ogólny wzrost produkcyi rolnej widać z tego, że w r. 1816 na 741.199 włók ogólnej przestrzeni Królestwa, było tylko 249.606, włók ornych i 224.302 nieużytków, podczas gdy Simonenko podaje dla r. 1841 322.301 już włók ornej ziemi. W roku 1859 znajduje Grabski 351.065 włók ornej ziemi. Wzrasta również ilość wysiewu i sprzętu zboża, tem większa, że wzrost ten uprzyczynowany jest również melioracyami, nawozami sztucznemi, mechaniczną uprawą roli. Tak, np., pszenicy sprzęt w r.

1827 równał się 751076, korcom, a w r. 1848 — 1.672.518 korcom, żyto w r. 1827 — 4.439.399 korcom, a w r. 1848 — 7.210.786, jęczmienia sprzęt w tym samym okresie wzrósł z 1.506.062 na 2.377,777 i t. d. C. d. n.

E. Sobolewski.

Z życia młodzieży polskiej na Śląsku cieszyńskim.

Młodzież polska Księstwa cieszyńskiego koncentruje się przedewszystkiem w dwu zakładach średnich polskich, t. j. w gimnazyum polskiem, oraz w polskich paralelkach przy niemieckiem seminaryum w Cieszynie. Do dwu tych zakładów uczęszcza młodzież, o przekonaniach czysto polskich, niewypaczonych zupełnie niemczyzną lub czeszczyzną.

Oprócz tego bardzo dużo młodzieży polskiej uczęszcza do niemieckich gimnazyów, niemieckich szkół realnych, niemieckich seminaryów nauczycielskich. Sprawa z młodzieżą tą przedstawia się nieco gorzej. Dostawszy się do niemieckiego zakładu, w otoczenie Niemców i Czechów, przeważnie renegatów (bo prawdziwych Niemców i Czechów u nas bardzo mało) ulega swemu otoczeniu, zaprzepaszcza swój polski sposób myślenia i staje się młodzieżą renegacką, wywołującą Polaków na ulicch i piszącą na Polaków poparkanach miejskich „Heil und Saieg! Alle Polen auf einen Strick!“, a zapominają często nawet o tym, że ojciec słowa powiedzieć po niemiecku nie umie. Objaw to bardzo smutny i nierzadki niestety. Wśród ludności wiejskiej, uciskanej przez kilku Niemców-renegatów we wsi, wodzonej przez nich na sznurku tkwiło przykre, smutne przekonanie „z polszczyzną daleko nie zajedzie“, dlatego też daje synów swych do niemieckich zakładów, gdzie ci dla Polski prawie zawsze przepadają.

Jeszcze jest inny powód, dlaczego ludność wiejska synów swych do zakładów obcych posyła. Czyni to mianowicie z obawy przed szykanami ze strony przełożonych, z obawy utraty pracy, w nadziei otrzymania łatwo stypendyum dla syna, a wreszcie w myśli przepodobania się Niemcom, w myśli otrzymania awansu etc. Nierzadkim jest objaw, że rodzice ucznia wahają się, czy dać chłopca do szkoły niemieckiej, czy polskiej, z jednej strony

sumienie dyktuje im, że powinni dać chłopca do szkoły polskiej, z drugiej strony mają jakieś do niej uprzedzenie, wtedy oddają swego syna do niemieckiej szkoły realnej i obmywając jak Piłat ręce, Polakowi powiadają: „dałem chłopca do niemieckiej szkoły realnej, bo niema polskiej“, a Niemcowi. „Ich habe den knaben in die (Realschule gischickt“, ale nie dodają „weil es keine polnische gibt“. Takich tu bardzo dużo.

Jak wspomniałem młodzież ta dla Polski prawie zupełnie przepada. W pierwszych latach na życzenie rodziców uczęszcza jeszcze 10—12 letni chłopak na nadobowiązkową naukę języka polskiego, udzielaną przez jakiegoś profesora, który sam językiem polskim nie włada porządnie, ale mówi dyalektem jakimś czesko-niemiecko-polskim i uczniów swych niczego nauczyć nie może. W niemieckiem gimnazyum w Cieszynie profesorem języka polskiego jest prof. Orszulik (Ślązak, władający bardzo mizernie językiem polskim, ożeniony z Niemką, dzieci wychowuje po niemiecku, jeden z synów nawet słowa po polsku nie umie), w szkole realnej uczy języka polskiego nauczyciel Hetschko, syn pastora ś. p. Heczki z Ligotki kameralnej, człowiek, który nawet pomimo tego, że na całym Śląsku można naliczyć jakie 100 rodzin conajmniej Heczków, nazwał się Hetschką. Nie lepiej przedstawiał się obraz też do ostatnich czasów w seminaryum nauczycielskiem. Dopiero w ostatnich czasach, odkąd polskiego udzielają inni profesorowie; kandydaci-renegaci zaczynają się uczyć na seryo języka polskiego, mając dowody, że profesorowie ci nie pozwolą na lekceważenie języka polskiego i słusznie domagają się, by kandydat nauczycielski wiedział kiedy ma pisać ó, a kiedy u, kiedy rz, a kiedy ż i t. d.

W późniejszych jednakże latach, w wieku od lat 13 w górę zaczyna się uczniom, synom chłopów, robotników polskich przewracać w głowach, zaczynają na każdem miejscu zaznaczać swoją niemieckość zaczepianiem i przezywaniem Polaków i w ten sposób okazywać wyższość kultury niemieckiej nad polską, mówią bowiem, że ich tak w „szkole uczą“. Ładna szkoła, nie ma co mówić! Wtedy też przestają się uczyć nadobowiązkowego języka polskiego, którego profesor wykłada gramatykę polską po niemiecku (Hetschko) i stają się Niemcami na wskróś. Zdarza się często, że na wsi musi ojciec Polak chodzić do księdza lub nauczyciela, by mu przeczytał i przetłumaczył list syna, bo on

po niemiecku nie umie, a w Cieszynie tam tylko po niemiecku, nur „dajcz" uczą.

Rodzice, oddając dzieci do szkół niemieckich zapominają zwykle, że w szkołach tych uczą tylko po niemiecku, że względu żadnego na Polaków Niemcy mieć nie będą, lecz owszem, jako balast w postępie nauki będą się starali Polaków usunąć. Stąd masa, wprost masa uczniów po ukończeniu klasy pierwszej ze stopniem niedostatecznym lub złym, wraca do domu na wieś, by krowy paść, część mniejsza powtarza każdą klasę, nie chcąc narażać się na pośmiewisko wsi rodzinnej. Znam n. p. ucznia, który mógł być obecnie w klasie ósmej, gdyby był poszedł do gimnazyum polskiego, który jednakże stracił najpierw rok na klasę przygotowawczą, klasę pierwszą powtarzał, tak samo drugą, w trzeciej padł, więc poszedł do trzeciej wydziałowej i obecnie jest na pierwszym roku niemieckiego seminaryum nauczycielskiego. Wypadków takich jest więcej.

Oczywiście, że gdy przyjdzie rodzicom płacić czesne, gdy przyjdzie im płacić utrzymanie dla syna w jednej klasie dwa razy, gdy zmuszeni są do udawania się do osób obcych by im im przetłumaczyły listy synów, gdy widzą podczas świąt, że synowie ich zaczynają nimi gardzić, odsuwać się od nich, jako od czegoś „minderwärtiges", gdy widzą, że synowie ich zapomnieli już nawet polskiego krzyża lub polskiego pacierza i żegnają się krzyżem niemieckim, mówią niemiecki paciorek, najczęściej zaś wcale go nieodmawiają, wtedy widzą dopiero cały ogrom zgrozy, wtedy czują dopiero swą wielką winę, a wtedy nie przychodzi im już nic uczynić, jak tylko bić się w piersi, wołać kornie: mea culpa!... Wtedy już zapóźno. I wtedy przychodzi im na myśl, czemu to dali syna do niemieckiej szkoły i wtedy przesuwa się przed ich oczyma widmo gimnazyum polskiego. Wtedy zaczynają dopiero żałować, dlaczego syna do polskiego nie posłali gimnazyum.

Rozumniejsi gospodarze wysyłają odrazu synów swoich do gimnazyum polskiego. Widzą bowiem, że tam i tak upragnionego języka niemieckiego nauczyć się synowie ich mogą, widzą, że wychowankowie gimnazyum polskiego mają równy wstęp do wszystkich wyższych zakładów naukowych, widzą, że już wracają wychowankowie tegoż gimnazyum na Ślask, by tutaj zająć wybitne stanowisko i to przemawia im do przekonania. O ile

w pierwszych latach istnienia gimnazyum, w gimnazyum tym znajdowała prawie w połowie pomieszczenie młodzież z poblizkich galicyjskich powiatów, bialskiego, wadowickiego i żywieckiego, o tyle w obecnych czasach liczba uczniów galicyjskich zmalała tak dalece, że można ich na palcach policzyć. Świadczy to dodatnio o naszej ludności wiejskiej i jest dowodem niezbitym dla Niemców, że na Śląsku przeważa ludność polska i że gimnazyum polskie to nie jest urojenie kilku Polaków, do tego z za Śląska, lecz jest wyrazem woli samego ludu śląskiego, który dó szukania wiedzy w własnych zakładach ma prawo i tego odczuwa potrzebę.

Przyczyną opuszczenia zakładu przez młodzież galicyjską było częściowo utworzenie gimnazyów w pogranicznych powiatach galicyjskich, częściowo wysoka stopa naukowa gimnazyum, wysokie wymagania profesorów. Na młodzież gimnazyum polskiego zwrócone są oczy całego społeczeństwa polskiego, które nie szczędziło trudów i kosztów, by najpierw utrzymać gimnazyum polskie, dalej by nieść pomoc finansową ubogim uczniom tegoż gimnazyum, a jest ich 90%, które więc też ma prawo domagać od uczniów tego zakładu, by niezawiedli ich nadziei, lecz stali się energicznymi, dzielnymi pracownikami na niwie narodowej śląskiej. Na nią patrzą również i Niemcy, którzy jak wilki zgłodniałe czyhają na każdą sposobność, by zniesławić zakład polski, by pokazać światu pseudo-cywilizowanemu, że zakład polski nic nie wart. To są powody wysokiej stopy naukowej zakładu i to rozumieją tak dobrze profesorowie, jak i uczniowie.

To zrozumieli po części i rodzice. Nie ma na Śląsku zwyczaju pociskania ucznia z klasy do klasy. Na to nie pozwala przedewszystkiem kieszeń rodzicom. Każdego roku do klasy pierwszej zapisuje się koło 80 uczniów, w drugiej klasie widzimy już tylko 60. Co się stało z owemi 20 uczniami? Oto rodzice dostawszy po pierwszej konferencyi napomnienie syna, przychodzą do gimnazyum, pytają profesorów o radę, co zrobić z chłopcem, najczęściej dostają odpowiedź, żeby jeszcze sprobowali miesiąc, i po miesiącu próby zabierają chłopca do domu, bo oddać go po ukończeniu normalnej do jakiego porządnego rzemiosła.

Gimnazyum samo, prowadzone obecnie dzielną ręką dyrektora p. Schmidta, jest jednym z najlepszych gimnazyów ślą-

skich. Upadły w gimnazyum rządy ks. Londzina, który za dyrektury Winkowskiego właściwie rządził gimnazyum, bezpowrotnie. Odczuł to ksiądz Londzin, zapragnął szukać laurów na innem polu i został posłem. W każdym razie szkody, jakie wyrządził w gimnazyum, do którego założycieli należy, nie dadzą się łatwo usunąć i będą zawsze dowodem nieczystej myśli księdza Londzina uczynienia z gimnazyum, gimnazyum katolickiego, usunięcia z niego polskiej młodzieży ewangelickiej. Myśl ta jednakże spełzła na niczem, za co cześć się należy kilku profesorom, prawdziwym miłośnikom młodzieży, którzy uczynili napór na dyrektora Winkowskiego i zmusili go przynajmniej do formalnego tłumienia ruchu ultra-katolickiego.

Oto bowiem ks. Londzin widząc, że grunt z pod nóg coraz więcej mu się wymyka, że po usunięciu z Macierzy traci coraz więcej na powadze wśród ludności śląskiej postanowił najwidoczniej w świecie, zjednać sobie wśród młodzieży szkolnej przyszłych przyjaciół swych i swe podpory rzucił myśl założenia w gimnazyum kongregacyi maryańskiej, którąby spełniała jego judaszowskie zamiary uczynienia rozdziału pomiędzy młodzieżą katolicką i ewangelicką, która prawie w połowie zasiada na ławach gimnazyum polskiego. Myśl ta znalazła odrazu poparcie ze strony pana Winkowskiego, wraz z żoną i synem, który wtedy jako siódmoklasista został przewodniczącym kongregacyi, dalej prof. Panka, prof. Lubaczewskiego, exteologów, ostatniego jeszcze exoficera, prof. Farnika, „c. k. profesora gimnazyum polskiego, prefekta bursy polskiej „Macierzy szkolnej", oraz redaktora i nadkładcy „Zarania śląskiego" w Cieszynie, Dworkowa 2". (Tytuł ten odpisano z biletu na drzwiach jego mieszkania). Panowie ci zaczęli ideje katolickie objawiać sekowaniem młodzieży niekatolickiej, a więc ewangielickiej, oraz młodzieży nienależącej do związku kongregacyi maryańskiej. O tym, kto nie należał do kongregacyi panowie ci wiedzieli przez swoich faworytów i innych katolickich kolegów. Oczywiście, że młodzież nieskongregowana i ewangielicka musiała się skarżyć przed innymi profesorami, którzy czując jej potrzeby postarali się o zwołanie konferencyi i zażądali od dyrektora W. wyjaśnienia w tej sprawie. Pan dyrektor oświadczył, że o istnieniu kongregacyi nic nie wie, (a syn jego był prezesem, żona protektorką) może wydać polecenie uczniom, by do żadnych „tajnych stowa-

rzyszeń“ nie należeli, więcej nic nie może uczynić nie mając żadnych danych w ręku. Następnego dnia chodził stróż gimnazyalny z ogłoszeniem po klasach, że uczniom zabrania się należeć do stowarzyszeń tajnych i na tem się skończyło ze strony p. W. Kongregacya jednak coraz szerzej zapuszczała zagony. Przedewszystkiem w klasach niższych masami zapisywała się młodzież katolicka do kongregacyi maryańskiej, byleby uwolnić się od sekatur, bo o myśli politycznej w niższych klasach gimnazyum trudno mówić. Taką skongregowaną klasą jest obecna klasa piąta.

Zacietrzewienie katolickie doszło do szczytu tamtego roku szkolnego. Oto w grupie kolegów katolików, będących obecnie w klasie ósmej i siódmej powstał projekt stworzenia chóru kościelnego katolickiego. Ponieważ zaś w gimnazyum istnieje stowarzyszenie muzykalne „Aryon“, dlatego koledzy ci nie myśląc sobie zadawać trudów z tworzeniem nowego towarzystwa, na co notabene z pewnością pozwolenia dyrekcyi by nie byli otrzymali, postanowili przez wprost niemożliwe stosunki koleżeńskie zmusić ewangelików do wypisania się z towarzystwa. Tutaj się jednak pomylili. Koledzy ewangielicy, idąc za przykładem prawdziwych ojców narodowych na Śląsku na zaczepki nie reagowali i przez to do jawnego separatyzmu nie dopuścili. Za postąpienie takie należy się im największe uznanie. Młodzież zaś katolicka, jest to publiczną tajemnicą, działała na polecenie z góry!! i trzeba wyrazić jej tylko serdeczne ubolewanie.

Każdego roku szkolnego powtarza się w gimnazyum fakt, który jednoczy do poróżnienia dążące strony przynajmniej na kilka miesięcy. Faktem tym urządzenie wieczorku Mickiewiczowskiego. Wtedy zapomina się o waśniach i sporach i dąży się jednomyślnie do jak najlepszych wyników. Wieczorki te wypadają wspaniale. Ludność śląska z ochotą, radością na nie uczęszcza i przekonuje się naocznie tak o dobroci szkoły polskiej, jak i o unarodowieniu swych synów. Z dobrowolnych datków zbiera się na nich sporą sumę na „Macierz szkolną“ i „Skarbonkę dla ubogich uczniów“. W ostatnich czasach chciano ze strony ultrakatolickiej, by część dochodu dawano na instytucyę, założoną w celu podkopania materyalnego Macierzy przez księdza Londzina: „Opiekę nad ubogimi uczniami imienia błog. Melchiora Grodzieckiego“, do tego jednakże nie dopuszczono.

Ruch umysłowy wśród młodzieży bardzo słaby. Biblioteka dla uczniów przedstawia się bardzo miernie. W klasach wyższych biblioteki poza autorami jakich się omawia w klasie na godzinach literatury polskiej i to tylko dawniejszej, nie ma nic prawie. Bo nie mogę uważać za bibliotekę dodatków do gazet, miernych bardzo rzeczy z Biblioteki Dzieł Wyborowych, Biblioteki Powszechnej Zukerkandla. Nowych rzeczy brak zupełny. W klasie ósmej jedynie „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Syzyfowe prace“ Żeromskiego. Nic dziwnego, że biblioteka tak marnie się przedstawia. Złożyły się na nią dary najrozmaitszych ludzi jeszcze za czasów „Macierzy“, a po upaństwowieniu rząd wcale nie okazuje zbytniej ochoty do robienia większych wydatków na rzecz biblioteki uczniów. W każdym razie jednak przy gorącym poparciu dyrekcyi i profesorów możnaby coś z Opawy wydusić.

Na wyższym stopniu mogłoby jeszcze stanąć gimnazyum, gdyby grono profesorskie miało skład trochę odmienny od obecnego. Skład grona marny. Poza kilku dzielnymi jednostkami, prawdziwymi przyjaciółmi młodzieży, wszystko słabizna.

Garść uwag o nich odkładamy na później.

Cieszyn. *L-k-h-o.*

Uwagi

do psychologii młodzieży akademickiej z Górnego Śląska.

O młodzieży akademickiej z Górnego Śląska nie było jeszcze mowy w „Tece“. Oto pierwsza wiązanka wiadomości o niej przeznaczona w pierwszym rzędzie dla braci zakordonowych, nie mających sposobności do naocznego poznania tej *terrae incognitae.*

Jakie ziarno, taki plon; jaki lud śląski, taka jego młodzież akademicka. Jest ona wiernem odzwierciedleniem fizyognomii politycznej Śląska, który się budzi z wiekowego snu do życia, ale w szerokich masach jeszcze nie doszedł do stopnia samowiedzy narodowej. Typ akademika-Górnoślązaka przedstawia się najwyraźniej w tutejszym konwikcie, gdzie teolodzy śląscy tworzą zwartą masę, liczącą 60—80 głów. Z tego względu artykuł mój głównie na nich się opiera.

Śród teologów-Ślązaków, żyjących w otoczeniu Niemców i rozwijających się w atmosferze klerykalnej, rozróżnić można trzy wybitnie zarysowujące się kategorye. Pierwszą stanowią zdeklarowani Polacy (około 30%). Są to jednostki o niewątpliwem poczuciu polskiem, ale większą część z nich cechuje jaskrawie w oczy bijący brak wykształcenia specyficznie polskiego i wyrobienia ideowego. Ich patryotyzm czerpie swe soki nie z źródła kultury polskiej, lecz z zmysłowego, choć często gorącego przywiązania do złotego ludu śląskiego; poprzestaje też u większości Ślązaków na czystem uczuciu, nie krystalizując się w świadomem poczuciu obowiązków narodowych. Z tak pojętego patryotyzmu, który możnaby nazwać filantropijnym, wypływa zapewne lekceważenie pracy samokształceniowej. „Dosyć, że dusza polska“ — to ich zasada. Niektóre tylko jednostki zdołały się rozwinąć w właściwym kierunku i wzbić się na wyższy poziom. Brak dalej Ślązakom zmysłu organizacyjnego („u nas, jak kto chce“), zrozumiały zresztą objaw u synów ludu, pozbawionego tradycyi historycznych a zaprawiającego się dopiero do życia politycznego. Stowarzyszenie teologów, istniejące przez kilka lat w konwikcie pod nazwą „Kółka Polskiego“, które miało wypełniać tę lukę i pod pewnym względem odpowiadało zadaniu, rozwiązano z łaski ks. kardynała Koppa, znanego wroga polskości, przed przeszło jednym rokiem. Od tego czasu daje się silnie odczuwać brak jakiegoś ogniska, około którego mogłoby się skupić życie umysłowe wśród teologów. Wszystko, co tu powiedziałem, można mniejwięcej zastosować także do szczupłej garstki Górnoślązaków-Polaków na innych wydziałach: ten sam poziom umysłowy i narodowy i te same wady. Podczas gdy u pierwszych ujemnie działa na prawidłowy rozwój narodowy współżycie z Niemcami i czujna kontrola ze strony przełożonych, demoralizuje ostatnich nędza materyalna, oziębiająca zapał i wstrzymująca polot myśli.

Druga kategorya (większa połowa Ślązaków) to tłum bezbarwny czyli raczej różnobarwny, którego główną cechą jest niewyraźne stanowisko do ruchu narodowego wśród młodzieży, a wskutek tego brak ścisłego solidaryzowania się z pierwszą grupą. Dziwny ten rodzaj „pół- lub ćwierć-Polaków“ jest wytworem tych przełomowych stosunków, w których żyjemy obecnie na Śląsku, gdzie zaczynamy rzucać z siebie wiekowe ja-

rzmo germanizacyi i tracimy coraz więcej charakter czysto szczepowy, zamieniając się na kulturalną część narodu. Spotkać można w tej grupie jednostki, stojące co do poczucia tak blisko polskości, że niewyraźne ich zachowanie jest tylko wynikiem przewrotnych poglądów, doktryneryzmu i braku myśli samodzielnej lub zatopienia się w praktykach religijnych, które odrywają młody i niewyrobiony umysł od kwestyi życia moralnego. Są inni, co nie wypierają się bynajmniej sympatyi dla sprawy narodowej, lecz hołdują jakimś mrzonkom kosmopolitycznym, wychodząc z założenia, że w międzynarodowym kościele katolickim ten tylko zasługuje na miano prawdziwego sługi bożego, co stanie na gruncie rzekomo neutralnem, co do narodowości (!!). Ci więc już z „zasady“ uprawiają abdykacyę polityczną. No, i ma się rozumieć, że mamy sporo takich, których nie jakieś przekonanie, lecz natura bierna lub tchórzowstwo przed połączonym hakatyzmem władzy świeckiej i duchownej pcha w objęcia kosmopolityzmu. Jednem słowem, mamy tu do czynienia z ludźmi, którym zrobionoby za dużo zaszczytu, nazywając ich Polakami, ale niewątpliwie też krzywdę, upatrując w nich przekonanych Niemców-Prusaków. Stanowią oni, że się tak wyrażę, materyał na Polaków. Przerabiają się też rzeczywiście niektórzy z nich, czy to już podczas lat akademickich pod wpływem kolegów uświadomionych, czy to później w życiu, gdy wejdą w żywy kontakt z ludem. Do uzdrowienia tych anormalnych stosunków może się przyczynić w wysokiej mierze nasza inteligencya, która powinnaby silnie oddziaływać na młodzież gimnazyalną, wystawioną na łup germanizacyi; do dziś dnia rzadko ktoś z naszych inteligentów poczuwa się do obowiązków względem młodszego pokolenia. Wyrobieniu się tego typu niewyraźnego sprzyjają stosunki panujące w konwikcie, gdzie jednostki nieuświadomione podlegają równocześnie wpływom polskim i niemieckim. Rzadko się go spotyka na innych wydziałach, bo niezdecydowani giną tu w niemczyźnie.

W końcu muszę jeszcze wspomnieć o nielicznej grupie jawnych odszczepieńców, stanowiących trzecią kategoryę teologów śląskich. Bezmyślne to zwykle dusze i marne charaktery, których najwyższem pragnieniem jest suta posada i karyera. W innych fakultetach niestety liczba zaprzańców jeszcze wielka; zmalała jednakowoż nieco w porównaniu do dawnych lat.

Tak mi się przedstawia całokształt życia młodzieży akademickiej z Górnego Śląska. Szary to, zaiste obraz! Ale znawca stosunków śląskich, biorąc pod rozwagę, że ruch narodowy na Śląsku datuje się od kilku zaledwie lat i warunki, w jakich się rozwijamy, są niesłychanie trudne, powstrzyma się od wyroku potępienia. Pomimo wszystko postępujemy. Co za różnica np. w przekonaniach politycznych, zachodząca między akademikiem śląskim przed laty 10 lub 15, kiedy jednostki uważane za filary polskości w ówczesnem „Towarzystwie Akademików Górnoślązaków“ wyznawały hasła niemieckiego Centrum a dziś, gdy nawet jednostki słabo uświadomione stoją na stanowisku polityki narodowej, ale mimo to jeszcze nie uchodzą w oczach naszych za Polaków, jeżeli nie mają odwagi cywilnej: jest więc wzrost w opinii publicznej u nas. Rośniemy w liczbę i, choć powoli i z przerwami niekiedy, idziemy naprzód. A gdy oświata narodowa zapuści głębsze korzenie u naszego ludu (a nie można wątpić, że się to stanie), wtedy wyjdzie z jego łona młodzież akademicka, stojąca na poziomie nowoczesnego Polaka.

Wrocław. *Górnoślązak.*

Z worka judaszowego.

Refleksye syllabusowe.

Na tle tłumaczenia dekretu św. Inkwizycyi, pomieszczonego w „*Gazecie Kościelnej*“ *Nr. 36 i 37 r. z.*

Czytając „Syllabus“ wydany z polecenia obecnego papieża, doznaje się wrażenia widoku rozkapryszonego dziecka, które na wszystkie przedstawienia ma jedyną, niezmienną z uporem powtarzaną odpowiedź: „nie!“, odczuwa się brak innego umotywowania przyczyny potępiania „błędów“, niż to, że nie zgadzają się one z nauką kościoła katolickiego.

Odczuwa się brak właściwego umotywowania, gdy czytamy potępione przez świętą rzymską i powszechną Inkwizycyę błędy, odnoszące się do Pisma św.: „Wykładu Ksiąg świętych, dokonanego przez Kościół, nie należy lekceważyć, ale egzegeci mają prawo badać go dokładniej i poprawiać“. (Błąd 2-gi).

„Ponieważ w skarbnicy wiary zawarte są tylko prawdy objawnione, przeto pod żadnym względem nie przysługuje

Kościołowi prawo wydawania sądu o twierdzeniach umiejętności ludzkich". (Błąd 5-ty).

„Zbyt wielką prostotę albo nieuctwo zdradzają ci, którzy wierzą, że Bóg jest autorem Pisma św. (Błąd 9-ty).

„Egzegeta, który pragnie z pożytkiem poświęcać się badaniom biblijnym, powinien przedewszystkiem pozbyć się jakiejkolwiek z góry powziętej opinii o nadprzyrodzonym początku Pisma św. i tłumaczyć je nie inaczej, jak wszystkie inne dokumenty czysto ludzkie". (Błąd 12-ty).

„W wielu opowiadaniach swoich nie podali Ewangeliści tego, co stało się w rzeczywistości, ale to, co uważali za pożyteczniejsze dla czytelników, chociaż to nie zgadzało się z prawdą". (Błąd 14-ty).

„Czwarta Ewangelia powiększyła cuda nie tylko dlatego, żeby więcej uderzały nadzwyczajnością, ale także dlatego, żeby lepiej uwydatniały dzieło i chwałę Słowa Wcielonego". (Błąd 17-ty.

Odczuwamy brak głębszego umotywowania, gdy czytamy wykazane „błędy", tyczące się stosunki Pisma św. do nauki Kościoła:

„Z orzeczeń i cenzur kościelnych, wydawanych przeciwko egzegezie swobodnej i głębszej, można wnosić, że wiara głoszona przez Kościół jest w sprzeczności z historyą i że dogmaty katolickie nie dają się w rzeczy samej pogodzić z prawdziwem przedstawieniem początków religii chrześcijańskiej". (Błąd 3-ci).

„Aż do ostatecznego ustalenia kanonu czyniono ciągle dodatki i poprawki w Ewangeliach, dlatego też pozostał w nich tylko niewyraźny ślad nauki Chrystusowej". (Błąd 15-ty).

„Dogmaty, które Kościół podaje jako objawione, nie są prawdami z nieba spadłemi, ale są tłumaczeniem faktów religijnych, który duch ludzki zdobył usilną pracą". (Błęd 22-gi).

„Może zachodzić i rzeczywiście zachodzi sprzeczność miemiędzy faktami, które opowiada Pismo św., a dogmatami Kościoła, na nich opartymi, tak iż krytyk może odrzucić jako nieprawdziwe fakty, które wiara Kościoła uważa za najpewniejsze". (Błąd 23-ci) i t. p.

Odczuwamy brak racyonalnego umotywowania, wobec potępienia zapatrywań, tyczących się rozwoju Kościoła:

„Organizacya Kościoła nie jest niezmienna; ale społeczność chrześcijańska ulega ciągłemu rozwojowi zupełnie jak społeczność ludzka". (Błąd 53-ci).

„Szymon Piotr nie domyślał się nawet nigdy tego, że Chrystus zalecił mu prymat w Kościele“. (Błąd 55-ty).

„Kościół rzymski stał się głową wszystkich kościołów nie zrządzeniem Opatrzności Boskiej, ale to sprawiły wyłącznie powody polityczne“. (Błąd 55-ty).

„Kościół okazuje się niezdolnym do skutecznej obrony etyki ewangelicznej, ponieważ uporczywie trzyma się poglądów niezmiennych, które nie dadzą się pogodzić z dzisiejszym postępem“. (Błąd 63-ci).

Św. Inkwizycya nie umotywowała swego potępienia inaczej, niż tem, że ogłoszone poglądy nie zgodne są z nauką Kościoła, gdyż inaczej umotywować nie mogła.

Nie wyjaśnie więc św. Inkwizycya, dlaczego katoliccy tłumacze Pisma św. są bardziej kompetentni od tłumaczów niekakalickich, mimo wyklęcia, tych, którzy uznają, że „egzegeci, innowiercy oddali wierniej prawdziwą myśl Pisma św., niż egzegeci katoliccy“ (Bład 19-ty).

Św. Inkwizycya potępia tych, którzy uznają że, „Objawienie, stanowiące przedmiot wiary katolickiej, nie zakończyło się na Apostołach“ (Błąd 21-szy), czyli że uznaje, że objawienie zakończyło się na Apostołach, w obec tego zaś, że między objawieniem, a oświeceniem przez Ducha św. chyba niema różnicy należy zapytać: czemu papież jest nieomylny? Lecz św. Inkwizycya milczy...

Św. Inkwizycya potępia przeświadczonych o tem, że „dogmaty, które Kościół podaje jako objawione, nie są prawdami z nieba spadłemi, ale są jakiemś tłumaczeniem faktów religijnych, który duch ludzki zdobył usilną pracą“ lecz nie wskazuje gdzie się znajduje to niebo, z którego miało spaść objawienie, gdyż wiadomo, że sklepienie niebieskie to złudzenie, powstałe wskutek, niebieskawego zabarwienia powietrza i że nad nami rozciąga się przestrzeń niezmierzona, w której krążą ciała niebieskie.

Św. Inkwizycya potępiła pogląd, że „Chrystus nie ogłosił nauki, któraby stanowiła system wykończony i dała się zastosować do wszystkich ludzi, ale raczej dał początek pewnemu ruchowi religijnemu, który przystosował się lub ma się przystosować do różnych czasów i miejsc (Błąd 59-ty), więc św. Inkwizycya uznaje, że Chrystus dał już system religijny wykończony, a nie protestuje przeciw dorzucaniu do nauki Chrystusa nowych prawd

katolickich, uchwalanych na różnych soborach, jak n. p. dogmat Niepokalanego Poczęciu N. M. P.

Św. Inkwizycya, potępiając w czambuł to wszystko, co nie wyszło od uznanych przez siebie Ojców Kościoła katolickiego wpada w sprzeczności, tak właśnie rzecz się ma, gdy wyklina tych co głoszą, że „prawda nie jest niezmienna równie jak sam człowiek, ponieważ ona rozwija się w nim i przez niego“ (Błąd 58-my) i że „Objawienie, stanowiące przedmiot wiary katolickiej, nie zakończyło się na Apostołach“, a zarazem tych którzy, uznają, że „Kościół występuje jako wróg postępu nauk przyrodniczych i teologicznych (Błąd 57-my). Przecież postęp nauk zasadza się na ciągłej ich ewolucyi, na przekształceniu się i zmianie poglądów naukowych, więc nie może mieć przyjaciela w Kościele, uważającego, że prawda jest niezmienną i że została tylko raz jeden objawioną.

Nie będziemy tu uzasadniać prawd, zawartych w potępionych przez „Syllabus“ „błędach“, gdyż należałoby przytaczać traktaty lingwistyczne, porównawczo-historyczne i t. p., co zabrałoby zbyt dużo miejsca; sądzimy zresztą, że każdy czytelnik, który nie zapatruje się na nie przez religijne szkiełka, polegając na zdrowej logice, znajdzie w znanych mu faktach naukowych objaśnienie potępianych przez „Syllabus“ prawd.

Na zakończenie dodamy jeszcze, że przeczytanie bez uprzedzenia odpowiedniej lektury, jak n. p. „Stosunek wiary do rozumu“ Drapera „ Dwa dokumenty ludzkości“, „Prorocy hebrajscy w obec krytyki i dziejów“ Radlińskiego, „Zarys teoryi monistycznej“ Haeckla wydanego w „Bibljotece naukowej“, i innych rzucą wiele jasnego światła na omawianą sprawą.

Mutek.

Stanisław Wyspiański.

Największy nasz współczesny poeta — a zmarły niedawno Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie w r. 1869. Był rodzonem dzieckiem Krakowa, dzieckiem z krwi i kości, co w całej jego twórczości najwyraźniej się przejawia. Chodził w Krakowie naprzód do gimnazyum św. Anny, potem na uniwersytet, gdzie studyował historyę sztuki, historyę i literaturę.

Równocześnie kształcił się w malarstwie pod okiem Matejki, który serdecznie się nim zajmował i powierzał mu ważne czynności przy restauracyi katedry krakowskiej. Matejko wywarł wogóle wielki wpływ na Wyspiańskiego. To też ten ostatni poświęcił mu w „Kazimierzu Wielkim" kilka wspaniałych strof. Dwudziestoletni Wyspiański, udaje się za granicę, zwiedza Niemcy, Szwajcaryę i Francyę, gdzie przebywa cztery lata. Tam zapoznaje się dokładnie ze sztuką francuską, japońską, i angielską. Równocześnie zaczyna pisać (Legenda, Meleager). Wreszcie wraca do Krakowa. Pracuje bardzo wiele.

Z rzeźby (Charitas, Spadające Anioły) przechodzi do malarstwa. Maluje dużo. Portrety, obrazki ze świata proletaryatu paryskiego, dzieci upośledzone przez naturę.

Następują potem takie rzeczy, jak polichromja w kościele Franciszkanów w Krakowie; powstają „Skarby Sezamu", „Topiel", „Królestwo baśni"; wreszcie wspaniałe illustracye do Iliady i w końcu potężne witraże.

Równocześnie pisze bardzo wiele. „Weselem" bierze szturmem szerokie koła publiczności. W r. 1901 zostaje profesorem malarstwa dekoracyjnego Akademii sztuk pięknych w Krakowie.

Wyspiański chorował od lat kilku, niespożyty jego organizm toczył z ciężką chorobą zaciętą walkę; ostatnie miesiące swego życia przepędził przykuty do łóżka, w Węgrzcu posiadłości o 7 klm. odległej od Krakowa. Umarł w Krakowie 28 listopada 1907 r.

Jak na wskróś oryginalnym był Wyspiański w dziedzinie sztuk plastycznych, tak też zupełnie odrębne stanowisko zajmuje w literaturze polskiej. Przytem, nikt tak genialnie nie poznał duszy narodu swego czasu, i nikt temu poznaniu nie nadał tak artystycznej a przytem tak zupełnie nowej i oryginalnej formy, jak on. Dzieła jego były tym krzykiem, który „był nasz, z naszego pokolenia". I naród poznał to, odczuł, to też śmierć jego wywołała w nim powszechną, prawdziwą a głęboką żałobę, jak śmierć osoby bliskiej i kochanej.

Spadek piśmienniczy po Wyspiańskim obejmuje kilka rapsodów, (mających być kontynuacyą „Króla-Ducha") i długi szereg dramatów. Przedstawia się on, w chronologicznym porządku następująco: „Legenda" (Paryż 1892 — Kraków 1897), „Me-

ager“ tragoedia (Paryż 1895 — Kraków 1897), „Warszawianka“ pieśń z r. 1831 (1898), „Protesilaos i Laodamia“ tragedya (1899), „Lelewel“ dramat w 5 aktach (1899), „Klątwa“ tragedya (1899), „Legion“ scen dwanaście (1900), „Bolesław Śmiały“ rapsod (1900), „Kazimierz Wielki“ rapsod (1900), „Wesele“ dramat w 3 aktach (grany po raz pierwszy w Krakowie 16 marca 1901), „Wyzwolenie“ dramat w 3 aktach (1903), „Bolesław Śmiały“ dramat w 3 aktach (1903), „Piast“ rapsod („Krytyka“ 1903 zeszyt 6), „Noc listopadowa“ dramat (1903), „Achilleis“ sceny dramatyczne (1903), „Akropolis“ dramat w 4 aktach (1904), „Legenda“ (drugie zmienione wydanie 1904), „Hamlet“ (1905), „Skałka“ dramat (1906), „Powrót Odyssa“ dramat (1907), „Sędziowie“ dramat w 2 aktach (1907, chociaż napisane już w 1899). W rękopisie „Zygmunt August i Barbara“. Oprócz tego dużo listów pisanych wierszem, drobnych wierszy i t. d. w „Krytyce“ (1908), „Chimerze“, w „Słowie Polskiem“ (1907) i t. d.

Zjawisko tak wyjątkowe, jakiem był Wyspiański w literaturze polskiej, wywołało całą moc komentarzy, studyów krytycznych i t. d. Oto niektóre: Kaz. Tetmajer: Wielki poeta („Tygodnik ilustrowany“ rok 1901 nra 43, 44, 46. 47, 49, 50, 51);

A. Drogoszewski: St. Wyspiański („Głos warszawski“ 1902 nra. 19, 21, 23, 25); St. Brzozowski: Stanisław Wyspiański jako poeta (1902); A. Potocki: St. Wyspiański (1902); J. Chmielowski: St. Wyspiański A. Niemojewski: Stanisław Wyspiański (1903); J. Sten: St. Wyspiański („Krytyka“ 1901, kwiecień); Iwański Jan: Stanisław Wyspiański (1903); W. Feldman: O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i St. Żeromskiego (1905); J. Kotarbiński: O twórczości Wyspiańskiego („Bibl. warsz.“ 1906 sierpień, listopad i 1907, luty, kwiecień, maj); A. Mazanowski: St. Wyspiański (1907, Char. liter. Bibl. powszechna); Wacław Makowski: St. Wyspiański („Kultura“ Warszawa 1907, zeszyt grudniowy); Grzymała-Siedlecki: St. Wyspiański na tle swego pokolenia, („Ateneum polskie“ 1908 zeszyt 1);

O. Ortwin: Konstrukcya teatru Wyspiańskiego. („Krytyka“ 1906 styczeń i marzec); St. Lack: Dwa zasadnicze motywy muzyki Wyspiańskiego. („Krytyka“ 1908 styczeń); Sten

Jan: Szkice krytyczne (1906); Grużewski: Wyspiański jako poeta narodowy. („Sprawa polska" 1907 nr. 2).

Rozprawy odnoszące się do poszczególnych dzieł Wysp.: Starzewski R.: Wesele Wyspiańskiego; Bystrzycki J.: Wesele St. Wyspiańskiego (1903); Missona: Wesele, dramat St. Wyspiańskiego (1904); Jaworski T.: Idea przewodnia w dramatach Wyspiańskiego: Wesele, Wyzwolenie i Akropolis (1905); Spasowicz: „Wesele" i „Kazimierz Wielki" (VIII. tom „Pism" 1906); Z. Wasilewski: Nowy Konrad; Szarota Jan: Wyzwolenie St. Wyspiańskiego (1903); Kirkor: Nowy dramat St. Wysp. Wyzwolenie („Kraj petersburski 1903, dodatek „Życie i Sztuka" nr. 5 i 6); Spasowicz: St. Wyspiańskiego Wyzwolenie („Kraj" petersb. 1903 „Życie i Sztuka" nra 11 i 12); Spasowicz: Bolesław Śmiały St. Wyspiańskiego („Kraj", 1903 dodatek nra 37 i 39); O. Ortwin: O Wyzwoleniu Wyspiańskiego („Krytyka" 1903 luty); Rosner: Wyzwolenie (1903); Sten: Wyzwolenie („Krytyka" 1903); W. Włodek: Konrad z Wyzwolenia Stan. Wyspiańskiego. (Sprawozdanie gimn w Buczaczu za r. 1903/4); Missona: Wyzwolenie dramat St. Wysp. (1904); Chmiel Ad.: Archeologia dramatu „Bolesław Śmiały" St. Wysp. (1903); J. Sten; Noc listopadowa („Krytyka" 1905 maj); O. Ortwin: Achilleis St. Wysp. („Krytyka" 1904 luty, marzec); St. Brzozowski: St. Wyspiańskiego o Hamlecie („Krytyka" 1905 lipiec); O. Ortwin: O Skałce Wyspiańskiego („Krytyka" 1907 luty); O. Ortwin: Sędziowie Wysp. („Krytyka" 1907 grudzień); Lach St.: Notatki i uwagi pisane w latach 1900—1906 (zawiera uwagi o Lelewelu). Wreszcie w naszem czasopiśmie; Es-zet: Z powodu „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego („Teka" 1903 nr. 4): St. Omski: Nowoczesna Polska w „Wyzwoleniu" Wysp. („Teka" 1903 nr. 6—7); J. Rollauer: „Noc listopadowa" St. Wysp. („Teka" 1904 nr. 10—11); Wyspiański, jako wieszcz narodowy. („Teka" 1908 nr. 1—2).

Korespondencye.

Ryga, 1907 r.

Młodzież polska, zmuszona siłą okoliczności do przebywania i kształcenia się Rydze, podlega najróżnorodniejszym wpływom narodowości, jeśli nie wrogo, to zawsze nieprzychylnie względem nas usposobionych.

Szkoła rosyjska, otoczenie złożone z niemców i rosyan, mnóstwo wrogich prądów, zwróconych przeciwko naszemu społeczeństu i tej jego części, która reprezentuje ogromną jego większość, a które do młodocianych, nieprzygotowanych dusz sączą się jak trucizna, powoli lecz systematycznie — wymagają stałej i zaciętej walki, stałej i uciążliwej pracy na sobą w celu odzyskania tego co dzień każdy, każda godzina odbiera, a co zdobyć trzeba by nie być wiernem odbiciem rusyfikacyjnego systemu nauczania i chaosu panujących pojęć.

I zdawałoby się żejest łatwo, uprzytomnić sobie cały ogrom czychających zewsząd niebezpieczeństw. zastawionych wszędzie pułapek na polską duszę, a zrozumiawszy to jąć się tej walki, tej pracy — samoobrony swego polskiego „ja“.

A jednak apatya, poddawanie się obcym wpływom, bierność i bezczynność charakteryzuje większośc tutejszej młodzieży szkolnej.

Otoczenie, szkoła, odległość kraju, brak ogniska, gdzie odwierciadlać by się mogło jego życie, zgnuśniała, z małemi wyjątkami, kolonia polska i stowarzyszenia akademickie, jednym słowem brak życia polskiego w całym tego słowa znaczeniu — o to niektóre z przyczyn stwarzające z młodzieży tutejszej ludzi, których jedynymi aspiracyami jest karyera i oddawanie się uciechom życia.

Najpoważniejsza atoli przyczyna tego smutnego stanu młodzieży tkwi w niej samej; w jej niechęci do wszelkiego czynu, niechęci zrozumienia swego położenia, w bezmyślności, braku zainteresowania się i obojętności wobec każdej żywszej myśli.

To też nie rzadko można tu napotkać objawy zwyrodnienia narodowego, obok braku wszelkich ideałów życiowych oraz płytkości umysłowej i duchowej.

Na tym ciemnym tle stosunków miejscowych jaskrawo po-

winna odbijać instytucya, powstała prawie przed laty 30, jaką jest kółko samokształcenia.

Organizacya ta na gruncie współżycia koleżeńskiego, niejednokrotnie w związki przyjaźni przeradzającego się, oddawna jednoczyła lepsze jednostki pod hasłem pracy nad sobą i walki z wpływami rusyfikacyjnymi i germanizacyjnymi. Zakres pracy tej organizacyi do niedawna nie wybiegał po za ciasne ramki pracy tylko nad swemi członkami. Oddziaływanie nazewnątrz ograniczało się do minimum; nie mogąc sprostać ciężkiemu zadaniu wyrwania się z pod obcych wpływów ogółu młodzieży, organizacya chroniła tylko jednostki, których wpływ ten nie zdążył jeszcze ogarnąć.

Różne koleje przez szereg lat przechodziło ryskie kółka samokształcenia, to rozwijając się, to chyląc ku upadkowi. Przed czterema laty, gdy starsi członkowie kółka, pod wpływem silnej agitacyi ze strony organizacyi socyalistycznej, postanowili wcielić się w jej łono pod szumnie brzmiącym hasłem zjednoczenia obu organizacyi na tle bezpartyjnym, zdawało się wybiła ostatnia godzina Kółka, tembardziej, że i młodsi niedoświadczeni koledzy poszli za przykładem starszych.

Od tego doniosłego w dziejach kółka faktu, datuje się, jakgdyby nowa era jego życia, którą wbrew wszelkim oczekiwaniom nazwać można pomyślną.

Wkrótce młodsi koledzy, przekonawszy się na czem polegać ma bezpartyjność i praca w organizacyi socyalistycznej, wycofali się z niej i choć w szczupłej liczbie, rozpoczęli pracę w celu przeciwstawienia się młodzieży „postępowej“ i utrzymania w Rydze jedynej, rzec można, placówki czysto polskiej. Praca ich wydała plony połączone z korzyścią dla samej organizacyi, w której nastąpił przewrót, wyrażający się w obaleniu tradycyjnych zwyczajów, tamujących naturalny jej rozwój.

Pod wpływem oddziaływania na zewnątrz odmłodzonego kółka, organizacya socyalistyczna z ustąpieniem starych członków musiała upaść.

Kółko zaczęło coraz to więcej rosnąć w siłę, starając się już teraz pracować nie tylko nad swymi członkami, ale wedle swych sił, oddziaływać na ogół młodzieży, zaznajamiać go z życiem polskiem, wdrażać do koniecznej pracy nad sobą i t. d.

Kółko postąpiło naprzód i choć wiele jeszcze zaległej pracy

dookoła, choć wiele piętrzy się przeciwności, do zwalczenia których i umiłowania sprawy i sił i wiary w przyszłość potrzeba, to jednak pierwsze kroki zrobione, a te pozwalają się spodziewać, iż rozpoczęte dzieło pomyślnie zostanie doprowadzone do końca; że nadejdzie czas, gdy obudzi się cała młodzież ze słodkiej drzemki, że zrozumie swą opłakaną sytuacyę i przez żarliwą pracę odrodzi się dla Ojczyzny!

W końcu ubiegłego roku szkolnego zapoczątkowany został ruch samokształceniowy w kierunku narodowym wśród miejscowej młodzieży żeńskiej. Nie rozwinął się on jeszcze dostatecznie, zdołał jednak już stworzyć organizacyę, którą bez zaprzeczenia czeka odegranie wybitnej roli wśród młodzieży szkół żeńskich.

Po za temi organizacyami samokształceniowymi istnieją w Rydze jeszcze dwie organizacye uczniowskie.

Jedna z nich to „Bratnia Pomoc" — druga to biblioteka bezpłatna litewsko-polska dla ludu.

Obie organizacye te, co do składu swych członków rekrutują się z młodzieży polskiej i litewskiej i w obu kółko samokształcenia posiada znaczenie dominujące.

„BratniaPomoc" z funduszów, na które składają się wkładki członków zwyczajnych i popierających, oraz dochody z zabaw publicznych, udziela zapomóg młodzieży polskiej i litewskiej szkół średnich i niższych, posiada swą antykwarnię podręczników szkolnych, organizuje pomoc naukową dla niezamożnych kolegów i koleżanek i t. d.

Biblioteka litewsko-polska o charakterze oświatowym powstała niedawno, bo niespełna przed dwoma laty, z racyi braku tego rodzaju instytucyi w Rydze w ogóle. Skromne fundusze pochodzące ze szczupłych składek członkowskich nie pozwalają na odpowiednie prowadzenie tego rodzaju pracy, a wreszcie i siły młodzieży szkolnej nie mogą zadania podołać.

Powstanie tej instytucyi było niejako wyzwaniem, rzuconem tutejszej ospałej inteligencyi polskiej, która pomimo widocznej potrzeby stworzenia biblioteki dla polskiego i litewskiego ludu, przez długi czas bezczynnie patrzała na wcielanie się warstw pracujących, a głównie ich dzieci, w obcy żywioł.

Obecnie inteligencya polska i litewska budzić się powoli zaczyna z letargu i jest nadzieja, że wkrótce młodzież oddać

będzie mogła, stworzoną przez się bibliotekę w ręce tych, których obowiązkiem zająć się tego rodzaju pracą.

Przez pozbycie się tego obowiązku po nad siły, młodzież zyska wiele czasu i energii do tak potrzebnej pracy nad sobą.

Zaznaczyć mi tu jeszcze wypada o stosunkach między młodzieżą polską i litewską. Stosunki te pozostawiają wiele do życzenia.

Młodzież polska czując, iż z litwinami wiąże ją wiele wspólnych nici, że jak pierwsza tak i druga w jednakowym żyją ucisku, że wreszcie połączywszy się, skuteczniej można walczyć z wspólnym wrogiem, udostępniła pracę litwinom w stworzonych przez się organizacyach, wierząc, że zdoła nastąpić wśród młodzieży bratnich narodów zgoda i wzajemne zrozumienie, którego niestety, w starszem pokoleniu obserwować nie można.

Nadzieje te po części sprawdzają się, choć wśród litwinów dużo jest jeszcze takich, co unikają polaków, obawiając się „spolszczenia“.

Młodzież polska nie wątpi jednak, że te fantastyczne uprzedzenia, stworzone i wciąż podsycane przez moskali, ustąpią i nastanie wkrótce era harmonijnej pracy polaka z litwinem nad wspólnem wyzwoleniem. Na końcu donoszę jeszcze, że za staraniem i silnym naciskiem młodzieży na tutejszą kolonię polską, a przez ostatnią na władze szkolne w połowie ubiegłego roku do tutejszych gimnazyów został wprowadzony wykład języka polskiego. Jest to nie mała zdobycz; bo niedawne czasy gdy nawet wykłady religii odbywały się w języku urzędowym.

W uczęszczaniu na te wykłady daje się najwięcej może obserwować bierność i obojętność młodzieży, która lekceważy je sobie, niepomna, że władze moskiewskie wyczekują tylko momentu, aby ustępstwo swoje cofnąć. Tak przedstawiają się stosunki i życie młodzieży polskiej w Rydze.

Praca na całej linii zapoczątkowana, wiele ma jeszcze braków, a wymaga wielu usiłowań, by przynieść pożądane owoce.

Potrzeba sił i wytrwałości..,

A siły i wytrwałość znajdą się, gdy hasłem naszym będzie: przebojem naprzód z wiarą w słuszność podjętej sprawy. *s.*

Kołomyja.

Dawno już nie było żadnej korespondencyi z Kołomyi, dawno już ogół młodzieży polskiej nie miał wiadomości z tego

miasta, otoczonego dokoła wrogo usposobionymi do narodowości polskiej siczownikami, z tej siedziby ich wodza posła Trylowskiego. Można więc było sądzić, że ta lawa zalała i zgniotła swym ciężarem dążności narodowe wśród młodzieży polskiej, że owa młodzież usnęła przy przygrywce teorbanów ruskich. Nie w tem jednak należy szukać przyczyny owego zastoju wśród młodzieży gimnazyalnej, nie należy szukać przyczyn zewnętrznych, gdyż oni leżą wśród nas samych. Martwość ową bowiem spowodowały jednostki, wśród samej młodzieży, jednostki, które przebyły wszczepiać jad nienawiści do wszystkiego co polskie w serca czyste i nieskalane, które jednak łatwo pięknemi na oko hasłami dają się powodować. Jednostki owe umiejąc się początkowo dobrze maskować odniosły na jakiś czas tryumf, obaliły ten gmach, który siłami młodzieży został wzniesiony i który coraz bardziej rósł i olbrzymiał, a który pociągał pod swoje stropy całą młodzież narodową. Lecz nie poprzestali na tem, zapragnęli bowiem stworzyć sobie tutaj placówkę dla tak zwanego narodowego socyalizmu i poczęli ściągać pod swój czerwony sztandar młodzież narodową i pozyskali kilka jednostek, które i tak w przyszłości nie przyniosłoby narodowi polskiemu żadnej korzyści; nie zadowolili się nimi, lecz chcieli stworzyć towarzyszy z młodzieży narodowej i tu natrafili na opór i zostali zdemaskowani. Kilku więc ich wróciło się teraz do syonistów i tu zostali przyjęci. Lecz przeznaczenie nie było dla nich pomyślne, gdyż losy pognały przewódców w różne strony świata, a ta garstka, która teraz pozostała, która liczy zaledwie kilku zwolenników jest, jakoby owieczki bez pasterza błądzące i niewiedzące dokąd się udać. Z zamieszania tego jednak skorzystały również jakieś niepowołane indywidua, które starały się rozpolitykować młodzież, które starały się zawiązać jakieś stronnictwo klasowe identyczne ze stronnictwem ludowem wśród społeczeństwa polskiego i pozyskały w swoje szeregi kilkudziesięciu z młodzieży.

Pomimo tych jednak przejść duch narodowy wśród młodzieży gimnazyalnej nie zginął, albowiem jednostki więcej uświadomione nie uchyliły się pod tą wrogą nawałą, lecz zwarli swoje szyki i postanowili dalej prowadzić swoją pracę. To więc, żeśmy nie zaginęli, żeśmy nie zostali straceni dla sprawy narodowej, zawdzięczamy tym jednostkom uświadomionym, których już

wprawdzie wśród nas nie ma, ale których imię i czyny pozostaną na zawsze wśród nas żywymi. Czysty bowiem duch narodowy nie zaprawiony żadną trucizną wybił się ponad wszystko i uzyskał obecnie przewagę. Tyle co do samej młodzieży. Teraz nasuwa się pytanie: jakże ci przewodnicy na drodze umysłowej, na drodze kultury zachowują się wobec młodzieży, jak zachowują się wobec dążności młodzieży, profesorzy? O ironio! Wszakże to typy, które wytworzył system szkoły austryackiej, to typy, które mogą służyć za przykład niewinnej działalności szkoły zaborczej, na których uformowanie złożyło się ośm lat pobytu w murach gimnazyalnych. Profesorowie ci z apatyą patrzą na wynaradawianie nas przez system szkolny i nie starają się pomagać młodzieży w uświadomieniu się, a dowodem tego choćby to, że pomimo zdobycia kilku kółek samokształcenia, z których tylko jedno, matematyczno-filozoficzne funkcyonuje, innemi, jak naprzykład kółkiem historycznem lub literackiem, pomimo dostatecznej ilości zgłaszających się uczniów, nie chcą się zająć z powodu opieszałości odpowiedni profesorowie, którzy muszą być w kółku obecni. Tak więc i ta choć mała wprawdzie zdobycz musi iść na marne. Dowodem również tego, że dyrekcya nie sprzyja ruchowi wśród młodzieży w kierunku uświadamiania i rozbudzania ducha narodowego jest przeniesienie stąd profesora M., który jedynie wśród ogółu zżył się z młodzieżą i nie odgraniczał się od niej powagą profesora i który jedyny spełniał po obywatelsku swe obowiązki nauczyciela, które na niego nałożyło społeczeństwo. Jego to więc dyrekcya dla jakiegoś błahego kaprysu pozbywa się, a nas pozbawia przewodnika i ojca. A żeśmy wielką stratę ponieśli odczuwamy to teraz, gdyż nie ma nawet nikogo z grona nauczycielskiego, ktoby się zajął wieczorkiem mickiewiczowskim. Pomimo tego również, że niektórzy występują przeciwko niemoralności wśród młodzieży, która nawiasem mówiąc nie istnieje, nie starają się temu zapobiedz, aby listy przychodzące do uczniów do gimnazyum nie były otwierane, co bądź co bądź nie działa zbyt moralnie na młodzież. Trzeba wprawdzie przyznać dyrekcyi starania o podniesienie poziomu fizycznego, do czego dość skutecznie przyczynia się park dla młodzieży założony przez dyrektora i rozmaite sporty. Lecz niech ci, którzy nas wychowują zważą, że nam nie trzeba tylko silnych mięśni i rozwoju fizycznego, jeżeli nie wiemy do czego

mamy ich użyć, lecz nam potrzeba od nich owego ciepła serdecznego, przyjaźni, która wskazywałaby nam właściwe drogi, lub prostowała kręte ścieżki, nam trzeba również podniesienia poziomu umysłowego i rozbudzenia ducha narodowego, czemu sami podołać nie możemy, ale przy pomocy naszych przewodników szkolnych, przy której to pomocy rosnąc w siły fizyczne i umysłowe wzroślibyśmy w siłę, którąby się kiedyś społeczeństwu naszemu przydała. ...*ki*.

Sambor, *w styczniu 1908*.

Jeśli w roku ubiegłym, a względnie przy jego końcu (mówię o roku szkolnym) ruch narodowy wśród nas zaczynał żywiej się budzić, zaczynał obejmować co raz szersze szeregi, jeżeli z początkiem tego roku szkolnego, on nie osłabł. — to i teraz z radością musimy zaznaczyć, że zapał nasz nie był słomiannym, że idea wewnętrznego odrodzenia trwa w nas i pcha nas do ciągłej — lecz na szczęście nie wytężonej i nie zanadto wyczerpującej pracy. Przejdźmy do faktów.

Czytelnicy „Teki“ znają nas do chwili wycieczki do Poznania. Ten wypadek na szali naszego rozwoju miał doniosłe znaczenie. Wiara w lepszą przyszłość, w swe siły i chęć do niezmordowanej pracy udzieliły się tym kilku jednostkom, które w tej wycieczce brały udział, a które po powrocie „zabrały się“ do energiczniejszej akcyi, do wydajniejszej i obfitszej w owoce pracy nad samymi sobą i nad swymi kolegami. Czytelnia, jako placówka naukowa jedynie, pozostała nadal w naszych rękach i pod naszym wpływem — natomiast praca żywsza i nam, jako członkom społeczeństwa polskiego w zaborze austryackim bardziej odpowiadająca, a raczej potrzebna, musiała znaleźć swój teren w ściślejszych kołach.

Nie będę tu wykazywał ciągłego wzrostu naszego — powiem tylko, że na początku nowego roku szkolnego przedstawialiśmy potężną grupę młodzieży, mającą prawdziwy zapał do takiej pracy, jaką przez tych kilka miesięcy prowadziliśmy. Zdobyczą naszą było nie tylko rozbudzenie ostygłych zapałów i zorganizowanie nowych jednostek pod naszym sztandarem — ale wskrzeszenie także małej wprawdzie części tych, którzy niepomni Berków Josielowiczów, niepomni świętych swych obowiązków,

odwrócili się od nas, a względnie stworzywszy sobie jakieś nowe, urojone ideały — stanęli przeciw nam.

Mam tu na myśli kolegów w. mojż., którzy w roku ubiegłym stanęli w nielicznej garstce, by wraz z nami podnieść upadły przedtem u nas sztandar samokształcenia w duchu narodowym polskim. Prawda, że, jeśli ci koledzy przedtem stanowili warstwę obojętną, a czasem wrogą — jest tu wina nasza dlatego, bo naszym obowiązkiem było nie zasklepiać się w sobie i nie ograniczać się do tych tylko, którzy miano rzymskich katolików noszą, ale zwrócić naszą działalność i baczną uwagę na tych także, którzy z nami żyją na tej samej ziemi, którzy do państwa i obywatelstwa polskiego przynależą — jakkolwiek różnią się od nas religią. Lecz „nie szukajmy w ojcach winy“. — Dobrze, że obecnie nasza praca i zwrot do tych kolegów przyniosły nam jakieś — w stosunku do pracy — wystarczające owoce. Dzisiaj możemy już śmiało powiedzieć, że nie wszystkie jednostki w. mojż. są objęte ruchem syońskim, który w Samborze jest fikcyjnie — silny.

Dalej — jako najpełniejszy wyraz owocności naszej pracy ubiegłorocznej uważam nie tylko liczebny wzrost i podniesienie moralnego poziomu ogółu naszych jednostek, ale także wzrost liczebny tych, którzy pracy przewodzą, co jest faktem ogromnie dodatnim, bo praca tak ciężka i żmudna, jak kształcenie młodego pokolenia w duchu narodowym, nie może spoczywać w ręku jednej lub dwóch jednostek, bo taki trud musi znaleść większą liczbę pracowników, o ile robota ma stać się życiem nowem, a nie wyczerpywaniem go. To też dzisiaj nie tylko możemy w naszych szeregach prowadzić żywą i pełną pracę, ale możemy także podtrzymywać istnienie czytelni gimnazyalnej.

Czytelnia nasza w tym roku przedstawia obraz nieco inny, aniżeli w roku ubiegłym, t. j. nie jest już tak silną, jak przedtem. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Na to, abyśmy na polu naukowem rozpoczynali już pracę — jeszcze za wcześnie. A zresztą jesteśmy młodzi i ciągłe zajmowanie się suchemi rzeczami jest dla nas zanadto ciężkie. Dlatego też musieliśmy czekać na zmianę pracowników. Jeśli więc w bieżącym roku czytelnia nie przedstawia tak wspaniałego rozkwitu, jak w roku poprzednim, to jedna z przyczyn jest to, że przedtem wszyscyśmy rzucili się do pracy w czytelni — wyczerpaliśmy się — a z początkiem

roku zabrakło nam już sił do dalszej, równie żywej akcyi, i musieliśmy się ograniczyć, jak już powiedziałem, do powstrzymywania tylko, a nie rozbudzania żywego ruchu w tej instytucyi. Drugą przyczyną zmniejszenia się wydajności tych kół i zapału do pracy w nich — jest brak profesorów, którzyby prawdziwie nami się zajęli. Mam tu na myśli przedewszystkiem koło hiryczne, które w roku ubiegłym miało dwadzieścia kilka posiedzień, z doborowymi, rzecz można referatami. Pod gorliwą opieką p. prof. Skibińskiego rozwijało się ono doskonale i było może jedną z najlepszych sekcyi. Jednak niestety ten profesor, który z nami czuł i chętnie z nami, w naszym duchu pracował — wyjechał do Drezna, zostawiając nam jako zastępcę człowieka młodego wprawdzie, lecz nie tak zapalonego do pracy z nami. Stąd i upadek tej sekcyi. Również koło przyrodnicze straciło swego gorliwego przewodnika w panu drze B. To więc koło nadal dobrze prosperuje pod czułem okiem jednego z młodych profesorów. Koło etyczne zmieniło nieco swą szatę — na lepsze. Tamtego roku było ono raczej agitacyjnem kołem, na którem przerabiano takie rzeczy, jak alkoholizm, program eleusis, narkotyzm i t. p. teraz jest raczej kołem filozoficznem, studyującem podstawy etyki. Tę zbawienną zmianę wprowadził p. prof. K., kierownik sekcyi przyrodniczej. Ilość kół pozostała taka sama t. j. pięć — powiększyło się tylko koło historyczno-literackie o sekcyę ekonomiczną, która rzeczywiście da nam podstawy zasadnicze tej niedość nam znanej gałęzi wiedzy. — Co do czytelni mógłbym jeszcze tylko tyle zaznaczyć, że przy wyborach do jej Zarządu znowu mieliśmy blok syońsko-ukraiński, który jednak poniósł sromotną klęskę.

Tyle o tej drugiej naszej instytucyi. Muszę również zaznaczyć, że nie my jedni t. j. gimnazyaliści pracujemy nad sobą, ale także i w innych zakładach samborskich praca wre. Tak n. p. w seminaryum męskiem widzimy całe kadry zorganizowanych ludzi, którzy tą samą, co my ideą żyją i tymsamym duchem przejęci pójdą w świat do tych potężnych — a ciemnych jeszcze stosunkowo warstw.

Również rozwija się praca wśród koleżanek w seminaryum żeńskiem (prywatnem) i w wyższych klasach szkoły wydziałowej. Co do nich, nie mogę dać dokładnych wiadomości.

Dwa momenty, które wstrząsnęły całym narodem, odbiły się bardzo silnem echem wśród nas.

W pogrzebie Wyspiańskiego wzięliśmy stosunkowo bardzo liczny udział, o ile weźmiemy pod uwagę przestrzeń dzielącą nas od Wawelu. Deputacya, złożona z trzydziestu gimnazyastów, reprezentowała godnie nasze szeregi na pogrzebie Wieszcza. Co do wrażeń, jakieśmy wynieśli i z samej uroczystości i z podróży — niestety z przykrością muszę wyznać — z bólem wyjechaliśmy z Krakowa. W czasie podróży mieliśmy nieprzyjemność oglądać uczniów IV. gimn. lwowskiego, którzy jadąc na pogrzeb Wieszcza uprzyjemniali sobie podróż hazardowną grą w karty, wypróżnianiem flaszek. Nasz raziło to — lecz prosić można tylko ludzi — toteż prośba nasza nie poskutkowała — wywołała tylko ironiczne uśmiechy na twarzach paniczów. Pogrzeb sam mógł nas o tyle chyba podnieść, — że widać tam było gorącą cześć, składaną przez młode pokolenia.

Drugi wypadek — projekt wywłaszczenia — poznaliśmy dokładnie na wiecu, w tej sprawie zwołanym, a idąc za całem społeczeństwem, założyliśmy „Ligę pomocy przemysłowej“, której obowiązkiem będzie wypleniać z pośród nas nałóg posługiwania się wyrobami pruskimi, a zaprowadzić nabywanie, o ile możności, wyrobów krajowych.

Tak przedstawia się mniej więcej młodzież w Samborze i jej praca. Dziś przystępujemy do dalszego biegu nie pod jakimś chwilowym wpływem, lecz z głębokiem przeświadczeniem o konieczności takiej pracy. Dziś przypatrując się temu, że nad organizacyą socyalistyczną i ludową wśród młodzieży polskiej — przeszliśmy do porządku dziennego, że coraz bardziej rośniemy w siłę, że wierzymy w potrzebę i owoce przyszłe naszej pracy — możemy z całą ufnością i z głębokiem przekonaniem zawołać: *Vicimus et vincemus.*

Przyszłość do nas należy. *t. o.*

Stanisławów.

Asumpt do napisania drugiej korespondencyi wziąłem z ostatnich wypadków, jakie w Stanisławowie miały miejsce, a to, sprawa czytelni w I. gimn. pol., sprawa narodowości i „hygieniczności“ burs polskich w stolicy Pokucia (Stanisła-

wowie) o których się Kuryer Stanisł. tak rozpisał i sprawa powstawania w naszem mieście tow. „Przyjaciół młodzieży“.

Przystępuję do pierwszej t. j. sprawy Czytelni w I. gimn. pol. Po długich staraniach ze strony młodzieży ogłoszono wreszcie pozwolenie R. Szk. kr. na otworzenie Czytelni i rozpoczęto wybory delegatów z pojedynczych klas do Wydziału. Przy wyborze jednak kandydaci polscy wyszli w ilości odpowiadającej ich sile liczebnej tylko tam, gdzie Ukraińców równoważyli Moskalofile. W klasach zaś, gdzie ogół ruski składał się z Ukraińców wyłącznie, powstał blok syonistyczno-ruski i Polaków zignorowano lub wybrano jednego na czteru lub sześciu. Wprawdzie dyrekcya nie przyjęła podobnego wyniku wyborów i Czytelnię zamknięto, ale z naszej strony okazał się zastraszający brak wyrobienia i zrozumienia rzeczy. Okazało się, że najlepiej wychodzą ci, na których dyrekcye gimn. nie zwracała uwagi. My byliśmy ciągle pod ojcowską opieką grona profesorskiego i dyrekcyi gimn. Wszelki objaw samodzielności karano karcerem i naukami o konieczności lojalności względem władzy, opiekowały się nami wszelkie towarzystwa, począwszy od Solidacyi Maryańskiej a skończywszy na wszelkiego rodzaju skupieniach obywatelstwa stanisławowskiego, nami specyalnie zajmowały się dyrekcye szkół stanisławowskich (nie w szkole, bo tu zawsze utrzymywano bezwzględną sprawiedliwość) mianując siebie w duchu podporami polskości w Galicyi wschodniej, nami opiekował się urząd parafialny, towarzystwo Jezusowe, magistrat — a oni rośli, sami siebie wychowując. Muszę się jednak zastrzedz, że mówiąc o tej opiece, nie mam na myśli wspierania materyalnego, bo w tym względzie wymienione instytucye mało robiły, ale mówię o interesowaniu się nami, polegającem na konstantowaniu szerzenia się wśród nas prądów anarodowych, akatolickich i aspołecznych i starano się temu zapobiedz przez nawoływanie lub zmuszanie o ile miano środki do wykonywania praktyk religijnych, uznawania dobrodziejstw wyświadczonych nam przez rząd zaborczy i t. d.

Dlatego też właśnie w zetknięciu z syonistami, oni okazali samodzielność, my impotencyę moralną. Tak się rzecz ma w rzeczywistości, jakkolwiek musimy podnieść, że sojusz rusko-syoński rozporządzał tak wielkiemi siłami, iż było rzeczą niemożliwą w wielu wypadkach przeprowadzić naszych kandyda-

tów. Mimo to jednak pierwsze nasze wystąpienie wykazało brak sił, wyrobienia, skrystalizowanego podkładu ideowego i odwagi cywilnej. Tak bowiem z konieczności rzeczy muszą wyglądać ci „którzy z powodu swego zdrowia opierają się szczepionym przez organizacye narodowe bakteryom“ (vide „Czas“ o „Polityce w szkole“). Wskutek zupełnego zaniedbania charakterów rosną oni na niedołęgów, ludzi społecznie nieużytecznych, przechodzących bocznemi drogami życie. Stanowią dobry materyał na „wygniataczy kością ogonową foteli biurowych“ lub członków stronnictwa trójlojalności. Jest to skutkiem tego, że oni nie czerpią pełną garścią doświadczenia w uczniowskich organizacyach, które z tego względu, że są okryte tajemnicą mają jedynie, w dzisiejszych warunkach, istnienia na wskróś austryackiej szkoły i kierowania życiem młodzieży przez wyznawców idei lojalności względem władzy „od Boga pochodzącej“ dane, do wyrabiania charakterów niezłomnych i ludzi czynu.

Po krótkiej wycieczce wracam do stosunków w I. gimn. Otóż ogół polski stanowią w dość znacznej części byli albo obecni wychowankowie bursy. (Mówię specyalnie o gimn. wyższem) a więc ludzie, którzy już przez swoje pochodzenie powinni wnosić zapas sił i zdrowia moralnego, a następnie przez swoje wychowanie, jak Kuryer Stanisławowski nazywa „narodowe“ i „hygieniczne“ powinni prowadzić cały ruch narodowy wśród młodzieży. Dlaczego tak nie jest, o tem się zaraz dowiemy. Wypłynie to z opisu stosunków w tej zachwalanej przez ojców miasta bursie panujących.

Prowadzona jest bursa I. J. Kraszewskiego w rygorze przechodzącym nawet karność wojskową. Regulamin powiada, że wszystko należy trzymać w porządku, kolegów starszych szanować, na duszy być czystym, z poczynionych wydatków rachunek zdawać ks. prefektowi i jemu też należy oddać dochody do przechowania, do niego należy się też udawać o rozstrzygnięcie sporów. Co miesiąca należy uczęszczać do spowiedzi, przed szkołą odwiedzić kościół, książek z żadnych bibliotek pożyczać nie wolno, na gimnastykę do „Sokoła“ uczęszczać nie wolno, na przechadzkę udawać się zakazano, chyba w jakieś pogodne święto w porze letniej w parach w towarzystwie księdza, jakakolwiek gimnastyka zakazana, podczas „6-cio godzinnego „silentium“, i podczas „rekreacyi“ należy się zacho-

wywać „poważnie“. Mówiąc o tym regulaminie, nie występuję przeciwko jego treści w każdym szczególe, bo nie jedno jest dobrym (jak n. p. przepis o porządku) wydaje mi się jednak zupełnie nieodpowiedniem i z gruntu fałszywem nakazywanie kategoryczne n. p. porządku, zamiast wyrabiania w wychowankach zamiłowania czystości i kształcenia smaku estetycznego.

Co jest następstwem takiego wychowania? — Oto zdeprawowanie fizyczne przez onanizm, konieczne następstwo takiego sposobu życia, uprawiany w sposób gremialny w towarzystwie do dziesięciu ludzi — zdeprawowanie moralne przez wyrabianie obłudy, nałogu kłamstwa, nieufności, podejrzliwości, jako następstwo zmuszania do odbywania praktyk religijnych, zdawania ścisłego sprawy z dochodów i przychodów, a następnie zabijanie wszelkiej samodzielności i poczucia godności przez ciągłe odnoszenie się do „ks. prefekta“ i uginania głowy przed kol. „dignitate maiores“, (uczeń X klasy musi swemu koledze uczniowi o dwa lata „wyższej“ klasy oddawać ukłon przez podniesienie czapki, a w rozmowie używać wyrazu „pan“ — zacieśnienie intellektualne do tego, co jest w bibliotece szkolnej, bursackiej i podręcznikach szkolnych. Każdy znający nasze biblioteki szkolne, a tem bardziej bursackie (na tej zasadzie, że słudzy są bardziej papiescy, niż sam papież) przyzna chyba, że na przyszłego obywatela, to trochę za mało. Czytanie gazet w bursie wzbronione, prócz dostarczanej przez ks. prefekta „Gazety Narodowej“, „Przeglądu“ i „Tygodnika ilustrowanego“. A prawda! zapomniałem dodać, że przecież dano wychowankom bursy sposobność do ćwiczenia się w życiu społecznem i pozwolono na założenie tow. teatralnego, które nie prowadzone przez nikogo (obcym wstęp wzbroniony!) ogranicza swą dzialalność do steoretypowych wokalno-muzyczno-gimnastyczno-dramatycznych występów w czasie rocznic narodowych.

Kończę moje pisanie o bursie i streszczam się w jednem zdaniu: „Jeżeli bursa J. I. Kraszewskiego nie podlegnie reformie na punkcie wychowania fizycznego, moralnego i umysłowego, to będzie ona nadal machiną produkującą zonanizowanych kandydatów do stanu duchownego, ludzi bez własnej woli i zdania, których karyera życiowa skończy się na pobieraniu wynagrodzenia za wydatek sił. Nie piszę o niej więcej, bo boję

się, żeby mi „Czas“ nie przypisał roli 18-letniego mentora społeczeństwa i ginącej na uwiąd starczy rzeszy wyznawców „Czasu“ (patrz wyż wymieniony numer „Czasu“.

Przystępuję teraz do kwestyi trzeciej, t. j. powstawania u nas tow. „Przyjaciół młodziczy“. Zainicyowano jego założenie na zwołanym ad hoc wiecu przed paru tygodniami. Po referacie omawiającym stan moralny dzisiejszej młodzieży zdemoralizowanej gorzej jeszcze od ojców, zawiązała się dyskusya, w której dwa się wybiły głosy godne uwagi. Były to przemówienia, dyr. Lachowskiego i prof. Krajewskiego. Widać było, że ci ludzie znają młodzież i znają również przyczyny szerzącego się zdemoralizowania. Znalazł je prof. Krajewski w zepsuciu starszego pokolenia a dyr. Lachowski zbił naiwne i na operetkę zakrawające twierdzenia, że czytanie czasopism wogóle jest demoralizujące i z trudem przeszkodził poddaniu pod głosowanie rezolucyi zakazującej czytania gazet. Gdyby to uchwalono, to postąpionoby nader radykalnie, dlatego ja pozwalam sobie zaproponować radykalniejszy środek, ale nierównie skuteczniejszy, oto niech pomstujący na zepsucie młodzieży obywatelstwo zobowiąże się nawzajem słowem honoru, że odtąd noga ich nie stanie w żadnych kawiarniach, kolosseach i szynkach a będziemy mieli młodzież o jakiej teraz marzyć nie możemy. X. Y.

Złoczów.

Moja korespondencya wrześniowa narobiła, że sobie pochlebię, nieco hałasu. Wzburzenie „towarzyszów“ o taki strach mię przyprawiło, że postanowiłem dać spokój pisaniu następnej korespondencyi i przejść na stronę socyalistów, bo wszechpolakiem być niepodobna. Na każdym kroku przez nich prześladowany, noszący okropne miano „szowinisty, śledzony, nie wie on, jak ma się ustrzedz przed czerwonymi opiekunami. Po kilku dla mnie strasznych dniach przekonałem się jednak, że to nieliczna garstka krzykaczy sztubackich, tak na mnie się nasiadła. Był tam wtór Ukrainy i Syonu i czy z tego wtóru nie zrobiły się pierwsze skrzypce?... Bo polskich kol. socyalistów nie naliczymy już w tym roku więcej jak dziesięciu... Nim przyjdziemy do właściwej rzeczy kilka słówek. Są w życiu radykalne zmiany, ale tak radykalnej w kierunku odwrotnym nie

spodziewaliśmy się. Były kol. D., o którym pisałem — z „towarzysza“ przeszedł na „druha“ i jest dziś członkiem „Sokoła“!...

— — — — — — — — — — — — — —

Nie wiecie chyba, czytelnicy, jak wyglądają smorgońskie głowy w galicyjskiej dziurze!?

Ach co za cudni ludzie!...

„Jak olimpijscy bogowie żyją“ a jako posiadający olbrzymią wiedzę, od 30 roku szczęśliwego życia nic nie czytają. Posiada też Złoczów wiele pożytecznych instytucyj, o których pracy jednak słyszy się niewiele. Wśród tych najpracowitszą i mającą najliczniejszych wśród naszej kołtuńskiej inteligencyi członków jest „Kółko rolnicze“. Nie mając pod ręką sprawozdania tej pożytecznej instytucyi, trudno mi obliczyć, wiele setek beczek i flaszek różnych napojów alkoholicznych tonie rocznie w dziwnych doprawdy żołądkach członków, żądnych zniszczenia alkoholu.

Nasza inteligencya zajmuje się też polityką. Nic więc dziwnego, że lud nieuświadomiony, zaniedbany. Przytoczę jeden typ. Jest to radca „działacz ludowy“ znany z swej wielkiej znajomości ludowców, programu i ich taktyki. „Stapiński i ludowcy to — ludzie, którym się w głowie przewróciło“. Oto krytyczna ocena ludowców tego pana. Zajmuje się też on i młodzieżą. W śmiertelnej obawie o ducha młodzieży na posiedzeniu złoczowskiego Koła T. N. S. W. — czerpię to z majowego nr. „Muzeum“ — obawia się wprowadzić naukę ekonomii politycznej, ponieważ jest tam Marks i Lassale...

Mnie to nie dziwi, ale natomiast samo wystąpienie zà reformą szkolną tego i innych panów wprawiło w podziw.

Dla niektorych członków tego posiedzenia szkoła nasza jest narodową. Sam p. dyrektor powiedział: „że gdy dziś w o l n o młodzieży objawiać uczucia narodowe, to okazuje się ona obojętną“. Doprawdy nie wiedzieliśmy o tem, dotychczas bowiem za najmniejsze niewinne objawienie tych uczuć grożono nietylko karami, ale też wykluczeniem! Ach ta młodzież!...

Wogóle cała nasza inteligencya nas nie rozumie, a żyjąc w takiej atmosferze nieczystej, jak u nas, wywiera i na młodzież wpływ wielce szkodliwy. Temu wpływowi przeciwdziałać będziemy. Inteligencya bowiem miast zajmować się szczerze pracą narodową, zaprzepaściła całkiem ideały, jakie może kiedyś

miała, a wysunąwszy na pierwszy plan ambicye, prowadzi cichemi intrygami walkę o honory i zaszczyty!

Nasza młodzież akademicka, przebywająca w Złoczowie wchodząc w tę zatrutą atmosferę staje się zupełnie dla narodu straconą. Podczas, gdy akademicy, syoniści łączą się dla wspólnej pracy, u nas niema w tym kierunku żadnych dążeń.

Są też w gimnazyum uczniowie Polacy, szerzący wśród kolegów zepsucie. Niemoralność ich to niejako następstwo kołtuńskiego myślenia: „lepiej przez palce patrzeć na niemoralność, niż mają „politykować“. My jako młodzież narodowa, pamiętająca o tem, że poprawa społeczeństwa musi pójść i w kierunku umoralnienia go, będziemy te jednostki na każdym kroku piętnować, a może obudzi się w nich sumienie narodowe.

Mamy w gimnazyum czytelnię. Z góry zaznaczyć musimy, że polskiego charakteru niema. Przyczyną tego olbrzymi procent Rusinów i Żydów-syonistów, a po drugie samo opieszalstwo z strony Polaków, którzy o zdobycie charakteru polskiego czytelni nie dbają. Ale nie widzieliście czytelnicy smorgońskiego miasta, nie mogliście więc widzieć i czytelni!

A rzadki to okaz! Jak w arce Noego nie pozwalały mu spać spokojnie różne głosy, wycia i ryki zwierząt, tak w czytelni naszej nie dają czytać różno-głosowo brzmiące rozmowy, których tony łącząc się z tonami muzyki gimnazyalnej, której próby w tym odbywają się czasie, dają skończoną artystyczną całość.

Praca zaś ucznia polega na tem, że rozglądnąwszy się po sali, chwyta za jakiś miesięcznik lub tygodnik, rozcina kartki tegoż a porozcinawszy, wychodzi...

— — — — — — — — — — — — — —

Oto z miesięcy trzech. Polska młodzież budzi się z uśpienia — ale czy nie za powoli?... *Tadeusz Kłos.*

Z pism i książek.

Panteon (nr. 1. Paryż 1907). Panteon to drugie z rzędu pismo poświęcone krzewieniu i pielęgnowaniu myśli niezależnej, od doktryn przeżytych już dziś systemu religijnego chrześcijaństwa. Ruch „Wolnej Myśli“ którego organem jest „Panteon“ powstał pod wpływem całego szeregu instytucyi założonych we wszystkich spo-

łeczeństwach cywilizowanych, które wzorowały się w tym względzie na Francyi. Celem ich podniesienie kultury narodowej do poziomu wymagań wiedzy współczesnej. U nas próby te skrystalizowały się w postaci instytucyi „Ligi Wolnej Myśli“ pisma p. t. „Myśl niepodległa“ wychodzącego w Warszawie, a ostatnio pojawiło się nowe pismo p. t. „Panteon“. Pismo co do treści części naukowej przedstawia się poważnie. Pierwszy numer złożony starannie daje po należytem uporządkowaniu artykułów, pogląd na całość zagadnień dotyczących stosunku religii do tej strony życia ludzkiego. Zacznijmy omawianie od artykułu ostatniego.

„Cudowną potęgę postępu“ — jak mówi. chce autor wykazać, biorąc jako charakterystyczną rozmowę Hioba z Jehową. Z analizy okazuje się, iż na wiele pytań, które Jehowa stawiał Hiobowi, a których wykonanie leżało tylko w jego mocy, dziś współczesna nauka może dać wyczerpujące odpowiedzi. I mimo tego iż „Tak zmalał Jehowa, a tak urósł człowiek“ jest jeszcze ów człowiek „tak głupi, że wierzy w stare księgi, opowiadające mu, że nie może tego, co już może“ kończy autor artykułu p. Leo Behnont.

„Mogły one wystarczać wtedy“ — mówi p. Iza Moszczeńska autorka drugiego artykułu „O wychowaniu religijnem“ — gdy żadnej innej nauki nie było“, prócz starego i Nowego Testamentu, lecz dzisiaj nie dają one zadowolenia nie tylko człowiekowi „dojrzałemu“ lecz nawet dziecku“. W ciągu dużego artykułu wnika autorka z ogromną przenikliwością w istotę wychowania religijnego, oraz daje obraz duszy dziecięcia kształtującej się pod wpływem owego wychowania. Kładzie szczególnie nacisk na niestosowność wtłaczania w umysł dziecięcia wszelkiego rodzaju abstrakcyi i rzuca zupełnie słuszną uwagę dotyczącą miłości bliźniego: „dziecko zna tę miłość i odczuwa ją zupełnie szczerze: żywo i naturalnie za nim się dowie, iż wszystkich ludzi bez wyjątku bliźnimi nazywać się godzi i miłować ich. Mówmy dziecku o biednych i bezdomnych, chorych i sierotach, a w miejsce abstrakcyjnego pojęcia „bliźni“ podłóżmy kolegę, sługę sąsiada, przechodnia.“

Każdą ze swoich tez uzasadnia autorka licznymi przykładami z życia wziętymi i kończy artykuł wzywając do solidnego protestu wszystkich rodziców, tembardziej, iż jakość społeczeństwa zależy od wychowania jego dzieci.

Stosunek społeczeństwa do religii rozpatruje Stan. Brzozowski w artykule p. t. „Społeczeństwo i religia“. Artykuł to filozoficzny. Autor snuje dalej myśli filozofa angielskiego Jamesa i stara się wyciągnąć, jak najdalej idące konsekwencye, przed któremi się James uchylił. Pragnie wytłumaczyć religię i uderza na tych, którzy pragną to uczynić patrząc z historycznego punktu widzenia. „jakgdyby trwanie religii nie było zagadnieniem równie istotnem jak i jej powstanie“ mówi autor.

W dalszym ciągu wnika niesłychanie głęboko w psychikę współczesnego człowieka, tłómacząc religię, jako całą masę procesów w człowieku się dokonywujących i wykazuje na czem polega wyzwolenie się ludzkości i w jaki sposób. Wychodząc z założenia, że historyę stwarza sam człowiek, który następnie sam zaczął się urabiać, według swego dzieła stwarzając pogląd, że „historia est magistra vitae“. człowiek z pod wpływu swej historyi wydobyć się powinien:

„Przez prawo, naukę i sztukę dążymy do wytworzenia swobodnego, rządzącego sobą człowieka.“ Jeżeli do wyzwolenia człowieka dąży stosunkowo mała część ludzkości, rekrutująca się z „inteligencyi“ lub co najwyżej z mieszkańców miast, klas niższych, to „chłop polski jest obecnie tylko doskonałym materyałem na wolnomyśliciela“ sądzi Jerzy Kurnałowski w artykule ostatnim.

W artykule tym podaje autor szereg sposobów, które tu dosłownie przytoczę, jako znamienny objaw demagogii „postępowej“, gdy się chce wyrwać chłopa z pęt materyalizmu a równocześnie dla wszczepienia abstrakcyjnych idei posługują się najobrzydliwszym materjalizmem: „Są drogi — mówi autor — któremi powinna pójść „Wolna Myśl“, a mianowicie: wykonywanie wyzysku jakiego dopuszczają się księża, wbrew Chrystusowej zasadzie ubóstwa i wbrew interesowi chłopów; następnie wykazywanie niebezpieczeństw, które grożą chłopom z chwilą wprowadzenia zakonów (!?). Będzie to zgraja próżniaków, którą chłopi będę musieli wyżywić — w dodatku ta zgraja zakupi lub odbierze z powrotem ziemię, które inaczej byłyby rozparcelowane między chłopów“ (!!!), chociaż parę wierszy wstecz autor tak pisze: „chłop nasz na ludzi, którzy mu dowodzą, że własność jest źródłem wszelkich nieszczęść na świecie, kiedy dla niego ta własność w postaci kawałka ziemi jest szczytem marzeń, patrzy z niedowierzaniem.“ Chodzi jeszcze o to kto ma te „argumenty“ (!?) podać?

Powinno więc 1) wychodzić pismo ludowe, 2) po wsiach powinni chodzić nauczyciele wędrowni rekrutujący się z inteligencyi. Najgenialniejszy jednak pomysł chowa p. J. Kurnatowski na ostatek, sądząc zapewne, że „finis coronat opus“, a jest niem zorganizowanie zamiany (!) dzieci: „dziecko wiejskie na zimę do miasta, a dziecko miejskie na lato na wieś“ zawyrokował na, końcu J. Kurnatowski wskazując drogi, któremi „Myśl Wolna“ na wieś wejść powinna.

Dalsza część numeru zawiera dział lichy beletrystyczny, a jako dodatek „przegląd polityczny“ czyli ujadanie zwykłym porządkiem na N. D. w zab. rosyjskim i „kronikę „wszechświatowego“ (!?) ruchu „Wolnej Myśli“.

Zdziwi to pewnie niejednego iż zarówno instytucye jak i pisma wychodzące w tym kierunku, jakkolwiek z natury swej powinny mieć charakter uniwersalny, stają się ekspozyturą „argumentów“ nienawiści partyjnej. I właśnie źle jest, iż walką o wolność myśli, hasła zupełnie postępowe, podjęli właśnie socyaliści, łatając tem swe istotne i zasadnicze braki dotyczące ich „postępowości“. I ta strona zdaje się ostanie się kiedyś jako nienaruszona z wojowniczego socyalizmu!

Tan.

Ekonomista. W niedawno wyszłym zeszycie warszawskiego kwartalnika „Ekonomisty“ za trzeci kwartał r. z. znajdują się dwie prace, ze sfer młodzieży pochodzące i dotyczące jej bezpośrednio: praca kol. Rybarskiego i kol, Grotowskiego.

Koł. Roman Rybarski przedstawia „Statystykę młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego w ostatnich latach pięćdziesięciu.“ Liczba studentów wzrosła znacznie; w r. 1856/7 — 217, gdy w r. 1906/7 — 2887; wzrosła liczba uczęszczających na wydział filozoficzny, spadła na wydziale prawniczym, a zwłaszcza medycznym. Co do pochodzenia więcej niż połowę uczniów dostar-

czała t. zw. Galicya Zachodnia; pochodzących z Zaboru rosyjskiego było zazwyczaj 7 prc., dopiero w ostatnich czasach napływ zwiększył się do 30 prc. Procent synów właścicieli i dzierżawców dóbr, uczęszczających głównie na wydział prawniczy, obniża się stale, procent zaś pochodzących z zawodów inteligentnych waha się między 46 a 52 ogółu studentów, wzrasta natomiast liczba synów drobnych rolników, rzemieślników, robotników, kupców. Z górą 80 prc. studentów było wyznania rzym.-kat., a przeszło 90 prc. należało do narodowości polskiej. Do narodowości ruskiej zaliczał się stale mniejszy procent, niż do wyznania grecko-katolickiego. Liczba należących do wyznania mojżeszowego wzrasta ciągle: do narodowości polskiej zaliczyło się z nich tylko 37·8 prc., reszta uległa prądom obcym. Studentki w większości pochodzą z za kordonu, a zwłaszcza z krajów zabranych; prądy separatystyczne znalazły wśród nich stalszy oddźwięk.

Kol. Żełisław Grotowski opracował „Kwestyonaryusz dla zbadania stosunków obieżysaskich, wydany przez „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej za granicą“.

Rok rocznie na saksy idzie około 145 tysięcy ludności rolniczej, przeważnie mężczyzn w wieku młodzieńczym, ludności gnanej żądzą zarobku. Zarabiają mężczyźni na saksach więcej o 117 rbl. niż w kraju, a kobiety o 107 rbl. w rolnictwie, a w przemyśle mężczyźni o 80 rbl., kobiety o 60 rbl.

Do Szwajcaryi przybywają robotnicy — przeważnie kobiety — od r. 1904. Oszczędzać tu mogą więcej wskutek taniości życia; Warunki bytu duchowego lepsze, bo do robotników mają dostęp studenci polscy. W roku minionym zawiązało się w Szwajcaryi osobne towarzystwo, czuwające nad obieżysasami.

Artur Sliwiński. Mickiewicz jako polityk. Kraków. 1908. Jest rzeczą wielkiej wagi dla narodu znać swoich przodowników i myśli i czynu. Z rozbieżnych myśli i niezdecydowanych czynów, jakie naród przechodząc porzucił, zbieraja ci przodownicy treść samą i rzecz istotną, na kształt jej budują własną duszę, żeby się stała zwierciadłem narodu. I tak w tej duszy ujrzeć można wszystko, co było na czas jej życia sprężyną zarodu. Różne lata, różni ludzie rzucają ziarna, budują jakąś cząstkę w swym małym widnokręgu, aż przyjdzie geniusz i stworzy syntezę. Lecz w syntezie tej zatrzeć się muszą poszczególne cząstki, jak odpaść musi rusztowanie kiedy stanie gotowy gmach. A choć potem ogarnąwszy już okiem syntezę, badać ją można i analizować, szczegółowo rozbierać każdą jej stronę, lecz nie zapominając nigdy, że jest to przy wielkiej całości tylko odrobina.

Trudno zrozumieć i odczuć poezyę, jeśli jest ona jedną z tych największych, mających „świecić w narodowe noce“, trudno na zwykły język przetłumaczyć, co w chwili twórczych uniesień rzuca geniusz przeszłym i przyszłym pokoleniom jako płód wielkiej myśli i pomysł natchnienia. Lecz jeszcze trudniej ocenić geniusza życia. Czy, sądząc, że natchnienie przychodzi na jedną chwilę, a potem aż do następnej, lecz znów krótkiej, chwili umyka, mierzyć życie geniusza według powszechnej miary, więc prawdy i konsekwencyi, czy znów uważając, że prawda z poezyą się splata nie zapominać, że natchnienie zostawia za sobą ślad trwały? A jeśli który mistrz

pieśni był i politykiem, czyż każde jego słowo ważyć można, przymierzać do programu? To pewna, że jak o poecie mówiąc o polityku czasem zapomnieć można, tak, oceniając czyny polityka o poecie zapomnieć nie wolno, gdyż poezya dajc i kąt widzenia i stwarza horyzonty. I to jeszcze pewna, że do wielkich ludzi wielką trzeba miarę przykładać!

„Przed obrazem każdy stanąć musi jako przed księciem, wyczekując czy i co doń powiedzą, i jak przed księciem tak tu sam wpierw nie mówić, gdyż wtedy tylko siebie samego słyszeć będzie.“ Tak dawno już powiedział Schopenhauer. A stawać tak trzeba nie tylko przed obrazem, lecz przed wszystkiem, na co się zdobył ludzki umysł lub talent. A już szczególniej w wyczekującej postawie stanąć trzeba przed ludzkim czynem, lub choćby przed tem, co do czynu prowadzi. Słuchać wiele, mówić mało. Bo wymowa jest rzeczą tak niekiedy zdradziecką, iż ktoś, kto o kimś drugim poważnie zaczął mówić, już dawno mówi o sobie, a jeszcze na poparcie czyny i myśli drugiego przytacza, I z całą plastyką maluje swoje zapatrywania, a jeszcze dodaje, że tak było w tym a tym roku, że takim był mąż ten a ten, że takim był... redaktor „Tribune des Peuples“,..

„Najpotężniejszy okrzyk, wyrwany z przeszłości, jeśli go bez związku z tą przeszłością słuchamy, musi tracić na sile. A jakże często brzmi fałszywie i niezrozumiale, gdy go złączymy z kapelą głosów kłócących się na dzisiejszem targowisku życia!“ (str. 49). To cytat z dzieła p. Artura Śliwińskiego p. t. „Mickiewicz jako polityk“. Cytat godny wielkiego poszanowania, a byłby godniejszy, gdyby go nie w tekście czytać, lecz z przeprowadzenia dzieła wyczuć można było. „Na sile traci okrzyk wyrwany z przeszłości“, przedstawiony bez okoliczności, które go wywołały, a jakże „brzmi fałszywie i niezrozumiale“ jeśli go czytający dziś w zupełnie innem znaczeniu używają, a kto go przytacza, nic o tem nie mówi. Szlachetne jest oburzenie p. Śliwińskiego, kiedy zarzuca prof. Kallenbachowi, że „chciał koniecznie narzucić Miskiewiczowi obrożę konserwatyzmu“ (str. 239) równie szlachetnem pewnie będzie, gdy zechce kto inny zarzucić wieszczowi inną obrożę. Czy choćby socyalizmu... Bo mimowolność grzechu nie czyni...

„Oczywiście, nie można mówić o programach społecznych w utworach największego natchnienia. I Mickiewicz w Odzie nie pisał, rzecz prosta, programu. Ale jeżeli wolno tłumaczyć poezyę na prozę utylitarną i społeczne czerpać z niej korzyści, to wnioski wypływające z Ody nie pozostawiają żadnych wątpliwości“. (str. 20).

Tak pisze przystępując do tłómaczenia „Ody do młodości“ na prozę utylitarną. Poetą był Mickiewicz w najrozleglejszem znaczeniu słowa, poetą nie tylko w pieśniach swoich ale i w życiu. Miał chwile natchnienia, kiedy nieznane wypadki widział jak na dłoni, natchnieniem odgadywał ludzkie charaktery, natchnieniem poznawał przyszłe wypadki polityczne. Przyznaje to w części i autor: „Mickiewicz politykiem zawodowym nie był, ale jako głęboki znawca ludzkiej duszy, jako umysł niezwykle bystry i przenikliwy, wyprzedzał często polityków z zawodu i nieraz czytał w księdze przyszłości. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, poeta wbrew opinii swojego otoczenia, od początku smutny mu przepowiadał koniec. (str. 7). I następują dalsze dowody na kierowanie się Mickiewicza natchnieniem. W tem

więc leżała jego siła i podstawa wszelkich sądów o wypadkach polityki bieżącej i przyszłej. A natchnienie to jeśli przyszłości sięgało musiało być wielkiem, największem. Jednak — „oczywiście, nie można mówić o programach społecznych w utworach największego natchnienia“... Więc... trzeba to wszystko na prozę utylitarną przetłómaczyć...! Rzecz może się stać użyteczną. To jest odkrycie.

Kiedy się ktoś tak sprytnie do rzeczy weźmie i zacznie „społeczne czerpać z niej korzyści“, to wtedy „wnioski“ z niej „wypływające nie pozostawiają żadnych wątpliwości.“

Zapewne.

Takim sposobem robi się oświetlenie, a tem dopiero rozjaśnia się ciemną i dla krytyki i dla szerokich mas publicystyczną stronę działalności Mickiewicza.

A ludzie, którzy w pożałowania godnej ciemnocie dotąd pogrążeni lub ci, którzy przez brak dobrej woli rzecz fałszywie przedstawiać lubią, także mają na tę działalność Mickiewicza zapatrywanie: Rozbiory Polski były gwałtem i bezprawiem. Były dowodem, że siła pięści jest zasadą rządów, które na jakość środków nie patrzą, a w celu mają zaborczość. Po przykładzie rewolucyi francuskiej nastąpiło parcie ku absolutyzmowi, ku zdeptaniu wszystkiego tego, co rewolucyę mogło przypomnieć. Tak ogłuszone zostało sumienie prawa a nad Europą zawisło widmo bagnetu, sumienia rządów. Polska odczuła to najciężej.

Rozprószeni po Francyi emigranci zwątpiwszy o wszystkiem, kiedy im zwątpić już kazano o prawie i wolności, stracili z oczu drogę prowadzącą do Polski. Złamały ich zawody, jakich nieraz doznali od sprzyjających im narodów, sprowadziły zamieszanie coraz to nowe hasła.

Więc powstało mnóstwo komitetów, mnóstwo kierunków i zdań. Różne kierunki łączyła jedna świętość: Polska. Lecz i świętość ta mająca za mieszkanie serce i wyobraźnię, mieniła się różnemi barwami od różowej do czarnej.

A nie było wtedy narodu, w którymby nie ruszyło się sumienie i nie podniosło protestu przeciw gwałtom.

Polsce już dano takie dzieje, że nimi zawsze budzi sumienie Europy.

W takiej chwili czyż nie godziło się temu, ktorego wszyscy za przewodnika narodu polskiego uważali podać dłoń współczującym i podziękować przynajmnicj za współczucie? Kiedy wszyscy obiecywali pomoc to, choć pomoc owa tylko dobrą wolą była, i poza zakres woli nigdy nie wyszła, czyż należało wtedy ją odtrącić, przeczuwając, że Polska tylko na siebie liczyć może? To też Mickiewicza porwało współczucie narodów, tembardziej, że narody te także przemoc uciskała. A choć była to tylko chwila, z której prędko się otrząsnął, jednak wtedy chciał zwołać sejm mający głosić zasady służące za podstawy wolności ludów.

Lecz p. Śliwiński patrzy dalej i przywoławszy na pomoc historyę mówi: „Ten pomysł instytucyi o znaczeniu międzynarodowem, instytucyi, któraby odrodziła Europę, nie należał do nowych, Tę samą myśl centralizacyi znajdziemy u Lamennais'ego, spotkamy ją już u Thierry'ego i Saint-Simona, który w swem dziele, poświęconem

reorganizacyi społeczeństwa polskiego (Réorganisation de la Société européenne) mówił o narodach europejskich, jako o jednej rodzinie, którą jedno ciało centralne powinno reprezentować. Saint-Simon również jak Mickiewicz, wychodził z przesłanek, jakie mu dał chrześcijanizm. Obaj zarazem budowali gmach swoich projektów na fundamencie międzynarodowego braterstwa ludów.“ (str. 48).

A więc Mickiewicz i Saint-Simon wychodzili z jednych przesłanek! Saint-Simon wspominając o ciele centralnem, mającem reprezentować narody europejskie, miał pewnie na myśli coś zupełnie podobnego do sejmu polskiego i mającego te same cele.. Pewnie potem Marx i Engels te same cele mieli!

Tak więc p. Śliwiński hołduje zasadzie, że „okrzyku wyrwanego z przeszłości, bez związku z tą przeszłością“ przedstawiać nie można. Ma syntetyczny zmysł i historyczną zdolność łączenia wypadków.

Mogli Polacy na emigracyi ogłuszeni nawałem druzgocących zdarzeń imać się wszystkiego, co tylko przynosiło nadzieję, mógł Mickiewicz wytężając wzrok i obejmując nim całą Europę, żeby w niej położenie Polski zrozumieć, brać cudze myśli skierowane przeciw potędze rządów, lecz przystosowywał je do myśli swojej, przerabiał i wlewał w nie zawsze gorące uczucie polskości. Tak myśli te mogły być dla niego tylko surowym materyałem, środkiem z którego wykuwał nowy projekt odbudowania Polski. I w tem leży Mickiewicza rewolucyjność.

A na owe czasy rewolucyjnym musiał być rzeczywiście każdy, kto tylko szlachetną miał duszę.

Czyż można było zgodzić się z istniejącym porządkiem rzeczy?

Lecz p. Śliwińskiemu chodzi o inną rewolucyjność.

Wywołują ją „niektóre artykuły konstytucyi powstańczej.“

Jak błyskawiczny cios miecza olśniewają one autora dzieła „Mickiewicz jako polityk“. „Zabijać, łowić, ścigać“, „oddać władzom rewolucyjnym prawa rozporządzania się majątkami obywateli“ oto sens, który p. Śliwiński wyciągnął z tych artykułów.

Artykuł 6. brzmi (według cytatu p. S.) „Podatki zbierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego władza zabiera wszystko co jest potrzebne w czasie wojny ect...“

A kiedy ktoś ze współczesnych zrozumiał to podobnie do p. Śliwińskiego, Mickiewicz tłómaczy: „Oskarżono Pielgrzyma, że przyznając w ł a d z y n a r o d o w e j moc nad życiem i majątkami obywateli, uprawia rozbój i grabież...“

I potem jeszcze raz tłómaczy już tak wyraźnie, że chyba pomylić się nie można, tembardziej, że p. Śliwiński zdania te Mickiewicza sam przytacza.

Oto w „Składzie zasad“ punkt 14. brzmi: „W s z e l k a w ł a s n o ś ć s z a n o w a n a i n i e t y k a l n i e p o d s t r a ż u r z ę d o w i n a r o d o w e m u o d d a n a.“

Chyba wyjaśniać tego już nie potrzeba, a raczej usunąć to oświetlenie, które dziwnym sposobem jedno nazbyt oświetla, a o drugie się nie troszczy.

I znów przypomina się śliczne zdanie p. Śliwińskiego: „...A jakże często brzmi fałszywie i niezrozumiale, gdy go złączymy

z kapelą głosów, kłócących się na dzisiejszem targowisku życia...“

Mickiewicz oddawał władzy narodowej moc nad majątkami obywateli. Lecz jestto trochę różne od „rozporządzania się władz rewolucyjnych majątkami obywateli.

Jest pewna różnica między bezprzykładnym zapałem z jakim obywatele francuscy oddali swoje majątki, żeby po nieszczęśliwej wojnie zapłacić 5 miliardów Niemcom, a „rozporządzaniem się władz rewolucyjnych majątkami obywateli“ jak niedawno jeszcze w Królestwie!

Lecz, że się „władza narodowa“ z „władzami rewolucyjnemi“ tak często w pracy p. Śliwińskiego mieszają, że jako dwie rodzone siostry niby w kontredansie naprzeciw siebie stojąc wciąż miejsca zmieniają, więc nie dziw, że potem wyraz „narodowy“ nie wie sam co ma oznaczać i gotów u Ballanche'a (który odkrył genezę ksiąg Pielgrzymstwa!) swego początku szukać, a znów wyrazy „rewolucyjny, demokratyczny, republikański“ rozpanoszyły się na dobre, licząc mnóstwo wyznawców (w polskiej i francuskiej pisowni).

Najbardziej jednak „rewolucyjnym“ jest już stanowczo Mickiewicz i to we wszystkich sprawach, bo nawet wobec praw obywatelskich kobiety.

Oto punkt 11. „składu zasad“: „Towarzyszce żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkiem prawa.“ Rewolucyjność tych zapatrywań jest tak rażąca, że jej miejsce wyznaczyć chyba obok okrzyków (ale p. Śliwińskiego) „zabijać, łowić, ścigać“...

Jednak wytrwałość jest zawsze pochwały godną, a czasem prowadzi nawet do zadziwiających wysiłków. Uważałem za konieczne wtrącić powyższe uspokajające zdanie, żeby czytelników, gdybym nagle przytoczył ostateczny wynik mozolnych dociekań p. Śliwińskiego, nie ogarnęło zbyt wielkie rozczulenie.

Lecz nie zaszkodzi lepsze przygotowanie. Oto Mickiewicz „natchnienie czerpał z tego samego źródła, które ożywiało twórców szkół socyalistycznych, Wzorem i wskazówką jak urządzić społeczeństwo, był dla nich chrześcianizm (nie chodzi o zabijanie, łowienie etc.) (str. 195).

A zaraz obok cytat z Mickiewicza: „uczucie socyalne stanie się namiętnością, czynem i prawdą dopiero wtedy, gdy wybuchnie w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patryotycznych.“

Jestto zdanie, którem Mickiewicz obroni się zawsze przed zapędami socyalistycznej..„obroży“.

(Czy to nie paradoks: socyalistyczny — i — obroża?)

Czyżby nie warto zastanowić się kto dziś jest „prawdziwie religijnym i patryotycznym“, a kto ma pretensyę do „uczucia socyalnego“?

A może dobrzeby było rozważyć co znaczy „uczucie socyalne?“ Bo dziś jest trochę inaczej. Mickiewicz pisze „Socyalizm nowożytny jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia, wyrazem odczuwania tego, co w naszem życiu jest niezupełne, obcięte, nienormalne, a wskutek tego nieszczęśliwe.

Poczucie socyalistyczne jest polotem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu“...

Więc zaszła pomyłka. Wielki romantyk miał jedną duszę jak w poezyi tak i polityce, a nie wiedział, że nazwa której używa, będzie dzisiaj w Niemczech nazwą tych, dla których pruski projekt wywłaszczenia jest rzeczą naturalną.

„Odczuwanie tego, co w naszem życiu jest niezupełne, obcięte, nienormalne, a wskutek tego nieszczęśliwe" jest rzeczą inną, a określony program dążący do zmiany ustroju społecznego, jest czemś całkiem innem.

I choćby tylko tyle...

Teraz przytoczę wniosek wypływający z tłómaczenia dzieł i myśli Mickiewicza na „prozę utylitarną" a „nie przedstawiający żadnej wątpliwości:"

„Wieszcz narodowy był socyalistą najbardziej międzynarodowym". (str. 213).

Wniosek pod względem stylistycznym brawurowy, pod względem rzeczowym ścisły wynik dowodzeń ciągnących się przez 250 stron...

Socyalizm...

Została nazwa i ta niektórym za treść starczy.....

K. M. W. K.

Wiadomości bieżące.

Krwawa immatrykulacya na uniwersytecie lwowskim. Jeszcze nie przebrzmiały echa niedawnych krwawych i wandalskich występków ukraińskich na uniwersytecie lwowskim, jak i sławnego procesu akademików ukraińskich we Wiedniu, gdy znowu niedawno stał się uniwersytet lwowski widownią krwawych zajść. Wobec wieści o ustępstwach, jakie rząd austryacki poczynił Rusinom na uniwersytecie lwowskim, udała się dnia 13-go grudnia młodzież polska do rektora, gdzie delegacye Tow. akademickich z całej Gałicyi wręczyły mu następujący adres:

„Wysoki Senacie!

Od dłuższego czasu żyje ogół polski i polska młodzież w ciągłym niepokoju z powodu gróźb. zawieszonych nad największą Wszechnicą polską: nad polskim uniwersytetem we Lwowie.

Jeszcze nie ochłonęła młodzież z pod wrażenia chwili, gdy groźby te ujawniły się w akcie zbrodniczego napadu na Uniwersytet lwowski, aż oto obecnie krystalizują się one w postaci najdotkliwszej, bo niby legalnych ustępstw, mających się jakoby dokonać pod sankcyą przedstawicielstwa polskiego i polskich władz akademickich.

Uniwersytet lwowski ma sobie mieć narzucone nowe katedry „ukraińskie", ma sobie mieć okrojone prawa języka polskiego w immatrykulacyi i czynnościach urzędowych.

Nie chodzi o zakres faktycznych, zapowiedzianych zmian. Nie chodzi nawet o to, że musiałyby one być odczute jako pewnego rodzaju nagroda za bezczeszczące naukę polską i honor Uniwersytetu napaści.

To są okoliczności drugorzędne. Ale pierwszorzędne znaczenie podobnych inowacyj polega na tem, że uczyniłyby one zasadniczy

i nieodwołalny wyłom w polskości Wszechnicy lwowskiej, którego dalsze konsekwencye musiałyby prowadzić do stopniowego podkopania, ostatecznie zniszczenia polskiego charakteru Uniwersytetu.

To jest naga prawda, którą młodzież uświadamia sobie z absolutną jasnością i której żadna słowna interpretacya zasłonić, ani nawet złagodzić nie jest w stanie.

Taka, a nie inna istota rzeczy, została stwierdzona na wiecu młodzieży „ukraińskiej“ 16. listopada br. w obecności rektora i dziekanów, na wiecu, na którym i młodzież i profesorowie „ukraińscy“ demonstracyjnie zaprzeczyli polskiemu charakterowi Uniwersytetu i stwierdzili natomiast jego rzekomy charakter utrakwistyczny.

My, młodzież polska ze wszystkich zaborów, dalecy jesteśmy od wszelkiej myśli walki z kulturalnym rozwojem Rusinów. Czując się dziedzicami tradycyjnej wiekowej tolerancyi Rzeczypospolitej w sprawach narodowościowych, z radością powitamy tę chwilę, gdy na ziemiach polskich stanie wolne od nienawiści plemiennej, płomieniem czystej nauki i wiedzy gorejące ruskie ognisko wyższej wiedzy, któremu będzie zapewniona niezawisłość od namiętności politycznego życia.

Ale młodzież polska nie pozwoli nigdy na to, aby ku temu obraną była droga nie wysiłku kulnuralnego nauki ruskiej, — lecz rabunku dokonatego na niezaprzeczalnej własności kultury polskiej.

Wysoki Senacie! Z najpierwszych środowisk narodowych, ze stolicy narodu, wygnaną została bezdomna tam dziś nauka polska. Niema Uniwersytetu Warszawa, niema Wilno, niema Poznań! Dwą tylko zostały się posterunki: Wszechnica Jagiellońska i największy polski uniwersytet we Lwowie, niezdolne ani w części uczynić zadość potrzebom uniwersyteckim narodu!

Młodzież polska, która dziś do Was Panowie przemawia, w ogromnej swej części tuła się po obczyźnie, nie zawsze we własnym kraju znajdując należytą pomoc i serdeczne oparcie. Tem głębiej tedy troska się ona o największą Wszechnicę naszą we Lwowie.

W tej przełomowej dla Uniwersytetu lwowskiego chwili, zwracamy ze wszystkich ognisk życia młodzieży polskiej nasze oczy na Ciebie Wysoki Senacie, widząc w Tobie najwyższą dla nas instancyę, która nada sprawie decydujący kierunek, a zarazem zdając sobie sprawę z ciążącej na Tobie wobec całego społeczeństwa polskiego wszystkich dzielnic wielkiej odpowiedzialności.

Uchylając głowę przed Waszem, Panowie, ślubowaniem, złożonem krajowi 2 marca 1907, łączymy się wszyscy w jednym proteście: żadnych nowych ustępstw, żadnych „koncesyj“, godzących w historyczną własność narodu!“

Adres ten zaopatrzony został przeszło 2000 podpisami młodzieży polskiej uniwersyteckiej.

Adres z podpisami nadesłały także prawie wszystkie Towarzystwa młodzieży polskiej, także młodzież polska z innych zaborów do tego protestu się przyłączyła.

W sobotę dnia następnego odbyła się immatrykulacya. Początkowo zaczęło się wszystko spokojnie. Wydział teologiczny immatrykulował się cały. Skoro jednak przystąpiono do immatrykulacyi

wydziału prawniczego, wystąpił jakiś Ukrainiec z tradycyjną zajawą, w której zaznaczył, że jeżeli akt immatrykulacyi nie będzie się odbywał w języku łacińskim, wtedy oni, Ukraińcy nie dopuszczą do niego w ogóle. Dla zadokumentowania tego, rozpoczęli hajdamacy śpiewać pieśni ruskie, usiłując równocześnie w zamieszaniu, jakie powstało, porwać i zniszczyć księgę immatrykulacyjną. Oburzona tem jednak do najwyższego stopnia młodzież polska wyparła ich, po udaremnieniu im tego zamiaru ze sali. W bójce jaka przytem powstała, zostało ranionych kilku akademików Polaków i Rusinów. Ci ostatni nie mogąc inaczej, usiłowali przynajmniej w ten sposób okazać swoje bohaterstwo, że porozbijali po drodze parę lamp i okien. Po usunięciu hajdamaków ze sali odbył się akt immatrykulacyi spokojnie do końca. Po ukończeniu go, udała się młodzież polska ze śpiewem na ustach w olbrzymim pochodzie pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemówił kol. W. wzywając zebranych, aby i nadal odpierali tak stanowczo i dzielnie wszystkie zamachy na polskość lwowskiego uniwersytetu.

Ostatni ten występ hajdamacki, miał wielkie cechy z góry ułożonej i obstalowanej awantury.

Naturalnie, prasa ruska podniosła okropny krzyk na temat „sprowokowanej młodzieży ruskiej.“ Nie brak tu nawet humorystyki, jak w tym cytacie z „Diła“:

„Polała się ruska krew młodzieży, sprowokowanej (!!!) i niespodzianie napadniętej przez setki zorganizowanej i uzbrojonej bandy“.

„Ruską młodzież wciągnięto (!!) do zasadzki za wiadomością rektora“ i t. d.

Stara metoda! Ale tak się tu przypomina pewne polskie przysłowie.......

Projekt ustawy o wywłaszczeniu, Polaków w Prusiech Sejm pruski uchwalił.

Potomkowie rycerzy-rozbójników okazali się godnymi tradycyi i niesławy swych ojców w świecie kulturalnym. Owiana duchem krzyżactwa pruska izba poselska uchwaliła ustawę o wywłaszczeniu Polaków.

Nie można oczekiwać, żeby Izba panów miała przeszkodzić uchwalonej w izbie poselskiej zbrodni. I Wilhelmowi II- pewno nie zadrży ręka, gdy, podpisując akt wywłaszczenia, przekreśli równocześnie zasadę, na której opiera się byt państw i jego własne prawo królewskie. Rzecz jest postanowiona.

Nową ustawę, przyjęto w formie opracowanej przez rząd, z dodatkiem kompromisowym według którego nie wolno wywłaszczyć więcej niż 70.000 hektarów, a suma przeznaczona na wykup ziemi polskiej ma wynosić 125,000.000 marek.

Ograniczeniu obszaru, który ma uledz wywłaszczeniu, pisma polskie żadnego znaczenia praktycznego nie przypisują. Zarówno „Kuryer“, jak i „Dziennik Poznański“ nie wątpią, że obszar 70.000 hektarów stanowi „maximum“ tylko aż do uchwalenia nowej ustawy, a hakatystyczna „Tägl. Rundschau“ już dziś daje do zrozumienia, kiedy ukaże się wniosek o wywłaszczenie dalszego obszaru ziemi polskiej. Pismo to oświadcza, że 70.000 hektarów odpowiada mniej więcej dwuletniej potrzebie komisyi kolonizacyjnej.

„Kuryer Poznański“ wyraża przekonanie, że włączenie wniosku kompromisowego do projektu rządowego stanowi tylko rodzaj wymaganej przez konserwatystów gwarancyi, iż przez ustawę o wywłaszczeniu niemieckie prawo własności nie będzie naruszone. Projekt ten — pisze „Kuryer“, — „ma dać konserwatystom możność poprzestania na tych 70 tysiącach hektarów i nie uchwalania dalszych milionów na wywłaszczanie, gdyby procedura wywłaszczania Polaków odbiła się na skórze niemieckich agraryuszów“.

Zasada siły przed prawem, wykonywana dotąd podstępnie, pod płaszczykiem łudzących pozorów, tryumfuje publicznie.

O reformę szkół średnich. Z inicyatywy austryackiego ministeryum oświaty odbyła się niedawno ankieta mająca na celu wyświetlenie najaktualniejszych bolączek dzisiejszego systemu szkolnego. Ilekroć rząd austryacki chce się zasłonić przed zarzutem bierności, tyle razy zwołuje się podobne „ankiety“.

Nie budziłaby zatem i ta ostatnia większego interesu. Jeżeli tu o niej wspominamy, to głównie dlatego, by zwrócić uwagę na dwa głosy nie nowe wprawdzie, lecz bardzo charakterystyczne.

Mówił tedy hr. Wojtek Dzieduszycki... i jak zwyczajnie wygłosił apologię „humanizmu“ a specyalnie greczyzny. Oburzył się na to socyalistyczny „Naprzód“ i rzucił parę złośliwych uwag na temat ekscelencyi. Wszystko to byłoby niezłe, tylko tego samego dnia czytamy w telegramach -

„W dalszej dyskusyi p. Pernestorfer (kierownik austryackieſ socyalnej demokr. do której jak wiadomo wcieliła się organicznie i „polska“ partya socyalistyczna (przyp. Red.) oświadczył się za utrzymaniem starych gimnazyów, choć może pewne (!) reformy będą konieczne. Mowca oświadczył się też za zniesieniem przywileju służby jednorocznej wojskowej, co najlepiej powstrzymałoby przepełnienie w szkołach średnich.“

Genialne lekarstwo! Przypomina ono podobne *mache in Galicya*, ażeby dla uniknięcia przepełnienia podwoić lub potroić czesne. „Demokratyczne“ barbarzyństwo naszych socyalistów i ekonomska kultura niektórych galicyjskich „mężów stanu“ podały sobie ręce.

Wiec rodzicielski w sprawie reformy szkół średnich.

W społeczeństwie naszem zaczyna się ruch, skierowany ku reformie szkoły średniej. Zaroiło się znowu od różnych projektów reformy, w dziennikach, specyalnych „ad hoc“ broszurach i t. d. Inna rzecz, że spowodowała to po części ankieta ministeryalna zwołana niedawno w tej sprawie. Ale koniec końcem ożywiło się rzeczywiście na tem polu. I tak n. p. kilka tygodni temu odbyło się zebranie rodzicielskie w auli gimn. IV. (nawiasem powiedziawszy słynnego ze sprzyjania wszelkim reformacyjnym projektom, jakoteż i z ogromnie kulturalnych i pedagogicznych poglądów u sfer tu rządzących) gdzie mówiono dużo o złem, które jest i o złem. którego niema, a wreszcie zawiązano stały komitet, mający podjąć stałą akcyę o reformie szkoły. Ten to komitet zwołał na niedzielę 19-go stycznia wiec rodzicielski w ratuszu. Wiec ten zgromadził sporą liczbę osób, brakowało tylko reprezentantów Rady szkolnej i dyrektorów szkół.....

Wiec zagaił p. Tomicki, poczem po wyborze prezydyum, prze-

mówił, przed przystąpieniem do porządku dziennego pos. dr. Małachowski, w imieniu polskiego Tow. pedagogicznego — witając podjętą akcyę, przyczem zwrócił uwagę na konieczność staranniejszej opieki nad młodzieżą poza szkołą, do czego służyć mogłyby instytucye tego rodzaju jak „domy opieki“ utrzymywane dla młodzieży szkół ludowych pzez Związek rodzicielski.

Pierwszy referat „O przepełnieniu“ wygłosił p. Garczyński, który rzuciwszy obraz stosunków szkolnych, podkreślił, że jaknajenergiczniej domagać się należy od rządu i od reprezentacyi naszej w Wiedniu sanacyi tych stosunków.

Stosunki przedstawione przez pierwszego referenta ilustrował następnie cyframi prof. Petzold wykazując, że w tych warunkach — jak to już zaznaczyło w swych uchwałach zajmujące się od dwu lat tą sprawą Tow. nauczycieli szkół wyższych — nie może być mowy o prawidłowem funkcyonowaniu szkół, o ulepszaniu ich w duchu nowożytnym i odpowiedzialności nauczycieli za wydatną pracę. Obowiązkiem więc społeczeństwa jest wymusić na rządzie niezbędne fundusze, celem rozpoczęcia akcyi sanacyjnej.

Prof. Petzold wykazał następnie na kilku przykładach upośledzenie szkolnictwa naszego w porównaniu z szkolnictwem innych krajów monarchii. I tak: Kiedy w Czechach ma jedna klasa przeciętnie 26 uczniów, u nas ma ich 45. Kiedy największe gimn. w Lublanie miało któregoś tam roku szkolnego 600 uczniów, to obywatele tamtejsi słusznie podnosili z oburzeniem niesłychane przepełnienie szkoły średniej.

A u nas gimn. w Tarnopolu miało w ostatnim roku szkolnym 1726 uczniów..... U nas inaczej, inaczej, inaczej.., No, ale bo my też, jak słusznie zaznaczył prof. Petzold, dalej na wschód od tamtych szczęśliwych krain — bliżej Azyi...... Rzeczywiście, że Mongolią przypominają t. zw. dowcipnie „stosunki hygieniczne“ w naszych szkołach. A tu przedewszystkiem sprawa tych wynajmowanych budynków na szkoły średnie. Strasznie to jest chytrze urządzone. Zamiast postawić nowy, wygodny budynek, wynajmuje się jakieś obskurne budy, a że wynajmuje się odrazu na 10, 20 lat — a płaci drogo, więc stanowczo nie opłaca się skórka za wyprawę.

O tych wynajmowanych budynkach powstaje już cała literatura, specyalne monografie, z fotografiami i t. d.

Ale wracając do rzeczy. Objętość powietrza jaka powinna wypadać na jednego ucznia wynosi 5 m³. 48 prc. uczniów w naszych szkołach ma rzeczywiście tyle powietrza. 28 prc. obchodzi się 4 m³: a 2·5 prc. — połową t. zn. 2·5 m³. (Niech się uczą poprzestawać na małem!) Potrzebną, normalną ilość światła ma u nas w szkołach 5 prc. uczniów.

Jesteśmy w ogóle narodem w monarchii uprzywilejowanym — pod każdym względem. Ot, n. p. na szkoły żeńskie otrzymała Galicya z sum na to przeznaczonych — 1 prc., cały 1 prc.! Z dwu szkół handlowych, gradeckiej i lwowskiej, pierwsza dostaje z sumy na szkoły handlowe przeznaczonej 66 prc., druga 33 prc.

Gorące oklaski nagrodziły rozumne i szczere przemówienie prof. Petzolda.

Nastąpiła dłuższa dyskusya, w której zabierali głos pp. Go-

rzycka, dr. Mańkowski, dr. Małachowski, dyr. Olszewski, red. Fryling, poczem dr. Małaczyński wygłosił referat o reformie szkolnictwa, przyczem zaznaczył, że sprawa ta zawiera cały szereg kwestyi, które w szeregu wieców i wspólnej akcyi z Tow. nauczycieli szkół wyższych wyrazi się w memoryale szeregiem szczegółowych postulatów, na razie wobec tego, że w Wiedniu zwołaną została ankieta w sprawie reformy szkolnictwa, należy wystąpić z najważniejszym postulatem w zasadniczej kwestyi unarodowienia szkoły.

Sprawę tę unarodowienia szkoły omówił obszernie następny mowca, prof. Dropiowski, podkreślając niezbędną potrzebę zmiany programu szkolnego, uwzględnienia w jak najszerszej mierze nauki języka i literatury polskiej, tudzież historyi polskiej, traktowanych po macoszemu przez dotychczasowy program.

Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie następujące wnioski:

I. Rodzice zebrani na wiecu we Lwowie, solidaryzując się z dotychczasową akcyą, podjętą przez Tow. nauczycieli szkół wyższych i odczuwając pokrzywdzenie szkoły średniej w Galicyi, objawiające się także w niesłychanem przepełnieniu, oraz niehygienicznem pomieszczeniu — domagają się rychlej i energiczniej sanacyi tych opłakanych stosunków i polecają prezydyum:

1) wysłanie telegramów w tej sprawie do powołanych z Galicyi członków ankiety wiedeńskiej,

2) przynaglenie rządu przez reprezentacyę kraju w Radzie państwa i do wdrożenia energicznej akcyi sanacyjnej.

II. „Wiec rodzicielski we Lwowie, uznając konieczność jak najrychlejszej reformy szkół średnich w duchu nowoczesnym i narodowym, postanawia wypracowanie, przy współudziale Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, memoryału w sprawie reformy szkół średnich, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków naszego kraju.

„Aczkolwiek wiec, jako taki, na razie nie przesądza szczegółów sprawy reformy szkół średnich, oświadcza się jednak zasadniczo za unarodowieniem szkoły przez: 1) rozszerzenie ram nauki języka ojczystego i 2) przez włączenie do programu lekcyjnego nauki historyi i geografii ojczystej w odpowiednim zakresie.

„Prezydyum wiecu zakomunikuje te uchwały w drodze telegraficznej członkom ankiety wiedeńskiej, powołanym z Galicyi i utworzy bezzwłocznie komitet wykonawczy, który przy pomocy Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych opracuje memoryał w sprawie reformy szkoły średniej, memoryał ten ogłosi drukiem, doręczy go naszym posłom i rządowi i wszelkiemi siłami pracować i czuwać będzie nad tem, aby upośledzeniu szkół średnich w Galicyi jak najrychlej zapobieżono, oraz reformę tych szkół jak najrychlej przeprowadzono“.

Oby tylko nie skończyła się ta cała akcya budząca się w naszem społeczeństwie, na „polecaniu prezydyum“ wysyłania telegramów i t. d.! Takim naszym, starym swojskim zwyczajem.

Podnieść tu należy jeszcze fakt, który się zdarzył podczas wiecu. Oto kiedy jeden z mowców wspomniał o pruskiej ustawie wywłaszczającej w Prusiech, obecny na wiecu komisarz policyi przerwał mu. — Bez komentarzy!

Młodzież polska szkół średnich zaboru austryackiego bierze ogromnie żywy udział w akcyi bojkotu towarów pruskich. Ze wszystkich stron donoszą nam koledzy o komitetach jakie poorganizowali, celem przeprowadzenia bojkotu w swojem mieście. W niektórych miastach młodzież gimn. wydała odezwy, wzywające społeczeństwo do bojkotu.

I tak n. p. młodzież polska szkół średnich w Jarosławiu wydała i rozrzuciła następującą odezwę:

Koledzy i Koleżanki.

Gwałt niech gwałtem
się odciska.

Od Odry i od Warty idzie jęk rozgłośny, jęk gnębionej cywilizowaną ręką pruskiego kulturträgera, współbraci naszej, synów tej samej ziemi polskiej. A jęk ten coraz to większy, coraz to rozgłośniejszem echem odbija się o sklepienie niebios, gdyż gwałtów coraz to więcej. Zabrano nam język ojczysty, dziatkom polskim kazano uczyć się pacierza we wrogim języku niemieckim a teraz zachłanna ręka Prusaka wyjmując Polaków z pod prawa, wyciąga się po ostatnie nasze dobro, po ten zagon ziemi ojczystej, zroszonej obficie krwią i potem naddziadów naszych.

A my czyż na ten czyn bezprawia i gwałtu nie będziemy reagować? Czyż obojętnem okiem patrzeć, mamy na gnębioną przez junkra pruskiego brać naszą?

Nie, pokażmy, żeśmy całej Polski syny, że każdy jęk katowanej braci naszej odbija się żywem echem w sercach naszych, że każdą ranę którejkolwiek polskiej dziecinie zadaną i my silnie odczuwamy. Pokażmy Prusakom, że nas bezkarnie znieważać nie wolno. Przekonajmy ich o tem, że i my w obronie braci naszej pilnie i wytrwale walczyć potrafimy. A walczyć musimy z odwiecznym wrogiem naszym tylko jego własną bronią, gdyż pod tym warunkiem tylko możemy być pewnymi zwycięstwa.

Uchwala sejm pruski miliony na wywłaszczenie Polaków, a czyż my kupując towary niemieckie mamy im w tem pomagać, czyż mamy się stać współgnębicielami braci naszej?

Rzućmy dotychczasową obojętność i od dzisiejszego dnia nie kupujmy towarów pruskich, niech ręka dzieciny polskiej nie kala się dotknięciem zabawek przez wrogów naszych wyrabianych.

A kiedy Prusacy poczują, że za Polakami z księstwa poznańskiego, ujmują się miliony Polaków z pod innych zaborów wtedy cofną się i ten straszny projekt gwałtu, rzucony jak rękawica całemu światu cywilizowanemu, nigdy w życie nie wejdzie.

Bojkotować jednak musimy nietylko towary pruskie ale i tych kupców, którzy w rozsprzedaży tych towarów pośredniczą.

Hasłem więc wszystkich młodych i starych, kobiet i mężczyzn niech będzie: Bojkotujmy towary pruskie, bojkotujmy pośredniczących w ich rozsprzedaży.

Imiona tych kupców podamy wkrótce pod pręgierz opinii publicznej.

Jarosław w styczniu 1908.

Młodzież polska szkół średnich.

Również młodzież gimnazyalna w Rzeszowie zawezwała starsze społeczeństwo do bojkotu towarów pruskich odezwą, którą przedrukuwujemy.

Polacy i Polki!

Nad naszymi głowami zawisło wielkie niebezpieczeństwo. — Braciom naszym w zaborze pruskim postanowił niecny Prusak wydrzeć ziemię, krwią i potem zroszoną.

Odebrał już język w szkołach, kościołach na zgromadzeniach — teraz wyciąga zachłanną rękę po ziemię, która była i jest od wieków polską.

Takie gwałty, jakie tam zachodzą, nie powinny przejść u nas jak mara.

Takie brutalne gwałcenie praw narodu, mającego świetną przeszłość dziejową, zmusza nas do zaprotestowania przeciwko barbarzyńskim projektom Prusaków.

Lecz protest sam nie wystarczy, trzeba czynu, czynu nie jednego dnia — lecz ciągłego.

Trzeba zbojkotować wyroby niemieckie!

Przeto my odzywamy się do Was Ojcowie i Matki, do Was Bracia i Siostry do Ciebie Młodzieży, do Was Wszystkich, w których sercu płonie miłość Ojczyzny, abyście nie kupowali wyrobów niemieckich, zerwali już raz z tandetą pruską, bo każdy grosz wydany na nią, to zdrada Narodu polskiego, to dawanie broni w ręce Krzyżackim barbarzyńcom przeciw nam samym. Niech pozna Krzyżak — najeźdzca, że zwycięstwo nie tylko jego jest udziałem, lecz będzie i naszym, gdy się solidarnie weźmiemy do obrony.

A więc precz z wszelkimi wyrobami niemieckimi!

Niech w żadnym sklepie nie będzie tych wyrobów!

Kupujmy tylko to co nasze, co Krajowe!

Młodzież polska.

Mamy tę moralną pewność, że akcya ta podjęta przez młodzież gimnazyalną nie skończy się na komitetach i na odezwach, że młodzież szkół średnich, każda w swojem mieście, bojkot towarów pruskich wraz ze społeczeństwem polskiem przeprowadzi. Młodzież zaś tych szkół średnich, w których dotychczas akcyi tej nie podjęto, wzywamy, aby poszła śladem kol. z Jarosławia i Rzeszowa.

*

† **Franciszek Górka** słuch II. r. fil. W grudniu 1907 r. odprowadzono na wieczny spoczynek jednego z tych, którzy życie swe, trudem i znojem przepełnione, poświęcili sprawie. W 21 roku żywota swego odszedł, do końca, służąc wiernie i wytrwale i jak żołnierz na posterunku padł, przywalony życiowymi troskami, walką z długotrwałą, nieuleczalną chorobą. Ale mimo tak krótkiego żywota zostawił jasną smugę po sobie, dał nam przykład, jak pracować i żyć potrzeba. Jako gimnazyasta już zajmował wybitne stanowisko w ruchu samokształcenia narodowego, zarazem pracował z żelazną energią i niezmordowanie w czytelniach robotniczych im. Borelowskiego i Głowackiego. Przez wszystkich kochany i szanowany, był nam tem droższy, iż niejednokrotnie umiał swym spokojnym sądem i rozwagą

umysłu i charakteru zażegnać nieporozumienia i. ułagodzić wzburzone namiętności, zwracając nieustannie uwagę naszą na służbę dla Najj. Rzp. Polskiej.

Cześć Jego pamięci!

Niech Ci ta ziemia polska, którą tak bardzo ukochałeś, będzie lekką!!!

POKWITOWANIA.

Na Skarb Narodowy złożyli: V klasa II gimn. w Rzeszowie 3·20 kor. Gimn. w Bochni 47·30 kor.

Na fundusz prasowy: Klasa VI gimn. VII 2·20 kor. Kol. Śliwiński 40 hal., kol. Matkowski 40 hal.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Józef Browiński.**

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE.
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.